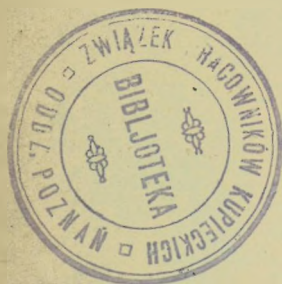




2023

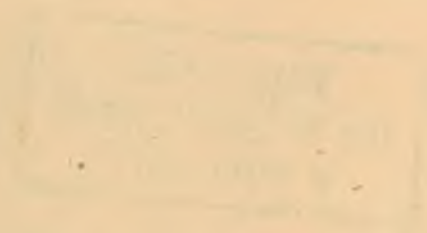


lej

1273

Biblioteka
Tow. Młodzieży Kupieckiej
w POZNANIU

1573



MAZ CZTERDZIEŚCI I CZTERY WSKRZESICIEL NARODU.

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

NAPISAŁ

STANISŁAW PTASZYŃSKI.

„Żyję tylko nadzieją, że
bezczynnie ręki na piersiach
w trumnie nie złożę.“

(Ad. Mickiewicz w liście
do J. Lelewela z 23 Mar-
ca 1832).

**Biblioteka
Tow. Młodzieży Kupieckiej
w POZNANIU**

POZNAN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1895.



109606 L-Opr

PAMIĘCI

OJCA NAJUKOCHAŃSZEGO

PRACĘ TĘ POŚWIECA

AUTOR.

Biblioteka
Tow. Młodzieży Kupieckiej
w POZNANIU

I.

Zagajenie.

Przeszło pół wieku ubiegło od chwili, kiedy wieszcz nasz nieśmiertelny z serca gorejącego miłością ojczyzny a świeżo zakrwawionego wypadkami r. 1831-go, ręką pełną siły męskiej wylał na papier ową wzniosłą poezją o cierpieniach ojczyzny i o „mężu wskrzesicielu,” którego „imię czterdzieści i cztery.”

Pokolenie, które jednocześnie z poetą żyło i wraz z nim patrzyło na dzieje będące przedmiotem Trzeciej Części Dziadów, już legło pod murawą. Ale podobno jak ono jasnym okiem jakoby w tęczę wpatrywało się w te słowa wieszczce i z upragnieniem wyczekiwało dosłownego ich sprawdzenia, tak i pokolenie obecnie żyjące, jakkolwiek cała przepowiednia pod kurzawą czasu uroniła nieco z swej pierwotnej świeżości, a co główniejsza, straciła po większej części żywotne swe znaczenie polityczne i zeszła do rzędu kwestyi przeważnie literacko-życiopisowych, zwracać oka ku temu światło-tryskowi nie poprzestaje.

Nie dziw więc, że od pierwszej chwili ukazania się w druku tej części poematu, t. j. od roku 1833-go,

aż do dziś dnia zagadka o owym mężu proroczym bezustanku zajmowała ludzi pióra, do coraz nowych zachęcając wyjaśnień. Ale jakkolwiek bystre umysły z oparciem na doskonałej znajomości rzeczy zapokuszały się w rzeczonym kierunku, nie udało się do chwili obecnej nikomu podać rozwiązania zagadki, któreby swą trafnością biło w oczy i koniec położyło dalszym domysłem.

Przyczyny tego niepowodzenia szukać należy w przeważnej części w okoliczności, że dopiero ostatnie lata, czyli mówiąc dokładniej dwa ostatnie lat dziesiątki, wydały na jaw nadzwyczaj bogaty materiał źródłowy, odnoszący się do życia, duchowego rozwoju i działalności poety — materiał zatem, z którego dawniejsi badacze korzystać nie mieli sposobności. Wszystkie więc wyjaśnienia dawniejszej daty polegały głównie na osobistym przekonaniu, na jakowemś przeczuciu prawdy czy trafności, czy mylnem, a tylko w mniejszej części były oparte na dowodzeniu, biorące swe krytyczne przybory z życia, ustnych wygłoszeń i dzieł poety.

Dzisiaj zarówno jak w rozlicznych innych kierunkach życia umysłowego, tak i w zakresie czci i literatury Mickiewiczowskiej tenże sam daje się uczuć powiew odżywczy. Wznoszą się pomniki, mnożą się wydawnictwa dzieł poety, rozstrzelone dotychczas w tysiącznych szczegółach wiadomości o wypadkach z życia zręczną ręką skupione zostają w całość pierwszych dokładnych życiorysów, — wreszcie naród wydobywa zwłoki swego wieszczą z ziemi obcej i składa je obok grobów królów swoich, — jednym słowem budzi się zajęcie we wszystkich wykształceńszych

warstwach narodu i bez wątpienia jeszcze się dalej rozwinie.

A jakkolwiek już wiele o Mickiewiczu u nas pisano, daleko nam jeszcze do zarzutu, że dość i nadto wreszcie tego szeregółowego, drobiazgowego materyału. Co jeden z najznakomitszych krytyków i uczonych naszych wyrzekł*) • stósunku publiczności polskiej do Mickiewicza, że „tradycyjnego (a czasem sentymentalnego) uniesienia dużo, znajomości nie dosyć“, — głęboką i godną ze wszech miar zawiera prawdę. Wszyscy czytali Dziady — ale jak? Często gęsto pozał się Boże! „Kobieto — puchu marny“ — to i owszem zna każdy, bo to sobie taki sercowy karmelek. Co innego zaś mocować się z bryłami myślowemi, jakie spoczywają w części trzeciej. Ktoby je ruszał z miejsca, kto się nad niemi zastanawiał, kto się pouczał?

A jednakowoż jedynie zagłębienie się w utwory poety, w owe bezpośrednie wylewy ducha i serca jego, otworzyć nam może podwoje do zrozumienia go, — wszystkie inne środki badania mogą mieć siłę dowodzenia posiłkową, w porównaniu atoli do owego istotnego sposobu dochodzenia są znaczenia podrzędnego. Bo każdy prawdziwy poeta stoi jakoby w kryształowym dzwonie i pismem duszy swej pokrywa przejrzyste ściany swego przybytku. Na zewnątrz stojącym pismo to ukazuje się w kształcie przewrotnym i różni w różny tylko sposób odczytać je są zdolni. Pojąć atoli ducha jego i odczuć wszystkie jego piękności jedynie

*) Prof. Stan. Tarnowski w „Przeglądzie Polskim“ 1884 r. zeszyt 8-my.

ten potrafi, co odnajdzie wnijscie do owego szklanego mieszkania i stanie tuż obok poety — własną jakowąś iskrą poetyczną do tego uprawniony i uzdolniony.

Z tego to względu niechaj i praca obecna zyska przychylne przyjęcie jako drobny przyczynek do rozświecenia zmroku, jaki do dziś dnia leży nad poematem, wzniosłą miłością ojczyzny korzystnie się wyróżniającym od podobnych arcydzieł obcych a mianowicie od Goethowskiego Fausta i Bajronowego Manfreda. A jakkolwiek może i ona wszystkich wątpliwości ostatecznie nie usunie, dość będzie dla autora zaszczytnej nagrody, jeżeli mu w skutku będzie danem, do owej olbrzymiej mogiły duchowej, coraz wyżej i coraz wspanialej wznoszącej się nad pamięcią wieszczą naszego, dorzucić choćby garść jednej ziemi ojczystej.



II.

Słowo o przepowiedniach Mickiewicza.

Wiadomo, że poeta nasz lubił stawiać wróżby i wygłaszać przepowiednie, mianowicie co do spraw publicznych, tak społecznych, jak politycznych. Będąc obdarzony wysoce wykształconym zmysłem politycznym, oraz nadzwyczaj żywą wyobraźnią, biorąc gorący udział we wszystkich zdarzeniach wielkiego świata, śledząc ich przyczyn, sprężyn i związku, czuł się często powodowanym, wyprzedzać myślą wypadki i łączyć je w nowy, domniemywany stosunek. Obcowanie jego osobiste tak z przyjaciółmi, jako też z ludźmi wybitniejszego stanowiska, wiele pokazuje takich przykładów; daleko mniej już znajduje się ich w listach, jeszcze mniej w drukowanych dziełach poety.

Co do istoty tego daru zupełna panuje zgoda w zasadniczem ocenieniu. Nie godzi się mówić o proctwach w rozumieniu biblijnem, ale raczej tylko o wieszczych przeczuciach, przepowiedniach i wróżbach jasnowidzeniach. Już Cybulski*) jeszcze za życia poety

*) Dr. Wojciech Cybulski: „Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX-go wieku. Przełożył z niemieckiego Franciszek Dobrowolski.“ Poznań — Drezno 1870.

przed laty blisko pięćdziesięciu mimo wielkiego uwielbienia dla geniuszu jego poetyckiego wyrzekł bez ogródki: „Dzisiaj już nie ma proroków a ci, którzy się za nich uważają, są tylko fantastykami i mistykami.“

Nieomal równie trzeźwo, acz z innego stanowiska, zapatruje się na istotę tych przepowiedni syn poety Władysław, znany jako skrzętny na polu literatury Mickiewiczowskiej pracownik, uważając je „nie za wynik jakiego daru proroczego, jak to człowiek popolity zwykł nazywać, jak raczej za wynikłość duchowej pracy jednostki.“*)

Autor wreszcie najnowszej pracy o zagadkowym mężu czterdzieści i cztery, Dr. Erazm Krzyszkowski,**) mniema nawet, „że ubliżylibyśmy wielkości Mickiewicza, gdybyśmy liczne przepowiednie jego chcieli uważać za coś nadnaturalnego, za jakąś łaskę z nieba spływającą na niego drogą objawienia.“

Ale porozumiawszy się nawet tak dalece w zasadzie, dość jeszcze pozostaje osobistej dowolności w zapatrywaniu się na trafność i powagę tego daru w każdorazowym jego objawie. Nie jest tu miejsce właściwe, rozwodzić się szeroko nad tym przedmiotem; dość będzie przypomnieć, że przeważna część tych przepowiedni polega na świadectwie ludzi wprawdzie najzacniejszych, którzy atoli liczyli się do najserdeczniejszych przyjaciół i wielbicieli poety, a wiadomo, że nie zawsze tutaj wystarcza dobra wola i wiara, i że łatwo mimo wiedzy górę bierze gorliwość uwielbienia

*) „K r a j“ 1885. No. 46.

**) Dr. E r a z m K r z y s z k o w s k i: „Czterdzieści i cztery.“ Czerniowiec 1888. Odbitka z Gazety Polskiej.“

nad krytycznością. Podobnie rzecz się ma z poszczegółowym ocenieniem tych przepowiedni przez potomność.

Otóż dla przykładu niech wolno będzie przypomnieć ów fantastyczny plan wojny, jaki poeta podaje w swej „Historyi wojen przyszłości,” dopiero pośmiertnie w druku wydane. Tak Wład. Mickiewicz, jak i Krzyszkowski z całą powagą krytyczną upatrują w tym ułamku przepowiednią ostatniej wojny niemiecko-francuzkiej z r. 1870/71. „Przepowiedział on nawet” — tak się wyraża Krzyszkowski dosłownie — „ostatnią wojnę francuzko pruską, lecz sądził, że Prusacy przegrają...” a Wład. Mickiewicz uważa, „że ta przepowiednia ojca jeszcze się spełnić może,” co Krzyszkowski nazywa „dowcipną uwagą.” Jak wiadomo, wojsko Rzeczypospolitej francuzkiej wedle Mickiewicza stacza zwycięzką bitwę pod Berlinem, wkracza do stolicy a król pruski ginie na szubienicy! W historyi rzecz się rozwija i kończy... nieco inaczej.

Nawet dzisiejszy system expatryacyi i zaludniania W. X. Poznańskiego osadnikami niemieckimi przepowiedział! Bo wedle świadectwa Lenartowicza*) miał poeta do kogoś, imiennie nie wymienionego, zagadnięty o przyszłość Polski, tak się odezwać: „Co z nami będzie? Oto tak będzie, że was Prusak za łeb złapie i z Polski wyrzuci, bo nic seryo nie robicie.” Otóż, taką robi uwagę Krzyszkowski, nowy dowód proroczego daru Mickiewicza.

Wreszcie w roku 1832 w podróży do Paryża miał poeta przy pewnej sposobności, kiedy mowa była o cholery, wyrzec, że i on sam umrze z cholery

*) T. Lenartowicz: „Listy o Mickiewiczu.” Paryż 1875.

i wedle przeważnej liczby autorów właśnie ta przepowiednia uchodzi za wymowny przykład jego daru proroczego, gdy tymczasem wedle najnowszych poszukiwań rzeczywiście na cholerę wcale nie umarł.*)

Nigdy sobie wieszcz nasz nie rościł prawa do jakiegoś nadczłowieczeństwa. Jak każdy geniusz, tak i on bez wątpienia miewał chwile nadzwyczajnego duchowego podniesienia, prawdziwie wieszczego, o czem właśnie świadczy znakomite miejsce o mężu-wskrzesicielu. Jest ono jedyne w swoim rodzaju, wzniosłością, zapałem i siłą nad wszystkiemi innemi górujące, ale złą poecie wyświadcza przysługę, kto na równi z niem stawia owe przepowiednie z życia potocznego. Świat uczuć, jaki w duszy wieszczey zamieszkuje, w pieśniach na zewnątrz się wyświeca — „jak wulkan dymi niekiedy przez słowa.“ Jego dzieje stawia nam przed oczy poeta, z jego tajemnic nam się spowiada — z tajemnic przeszłości i przyszłości — a spowiedź ta na bezwzględną zasługuje wiarę. Chodzi tylko o to, aby ją zrozumieć i wzajemnem uczuciem przeniknąć. Świat atoli zdarzeń zewnętrznych równie oku jego jest zakryty, jak każdemu śmiertelnikowi, a kto w tem rozumieniu szerzy wiarę, że Mickiewicz posiadał „dar proroczy“, zawinia brakiem krytycznej trzeźwości swoich poglądów. Jak zawsze i wszędzie, tak i tutaj dobrze pamiętać o tem, że nie godzi się kołków za ostro zastrugiwać.

*) *Ladislav Mickiewicz*: „Adam Mickiewicz — Sa vie et son oeuvre. Paris, 1888.“



III.

Zestawienie proroeftw.

U Mickiewicza.

Przepowiednia o mężu e z t e r d z i e ś c i e z t e r y
znajduje się w scenie piątej trzeciej części Dziadów,
w ustępie opatrzonym osobnym nagłówkiem: „Widzenie.“
Na wstępie poeta wyrazistemi barwami maluje po-
chód wygnańców :

„Tyran wstał .. Heród!... Panie, cała Polska młoda

Wydana w ręce Heroda.

Co widzę? . . Długie, białe dróg krzyżowych biegi...

Drogi długie... nie dojrzyć... przez puszcze, przez śniegi,

Wszystkie na północ! Tam, tam w kraj daleki

Płyną, jak rzeki.

Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy ;

Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy ;

A tamtej wyście w morzu... Patrz! po drogach leci

Tłum wozów : jako chmury wiatrami pędzone,

Wszystkie tam w jedną stronę...

Ach Panie! to nasze dzieci,

Tam na północ... Panie, Panie!

Takiż to los ich — wygnanie!

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu

I pokolenie nasze zatracisz do końca?...

Patrz... Ha! to dziecię uszło... rośnie... to obrońca!

Wskresiciel narodu!

Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy;
A imię jego będzie czterdzieści i cztery."

Otóż w ostatnich czterech wierszach pierwsza część przepowiedni. Ciągnie poeta dalej, opisując bolesne losy i polityczny zgon ojczyzny, wreszcie bez właściwego wewnętrznego połączenia myśli powraca do swego męża-wskrzesiciela i w bogatszym doborze przymiotów kreśli postać jego jak następuje:

"Któż ten Mąż? ... to namiestnik na ziemskim padole.

Znałem go — był dzieckiem — znałem.

Jak urósł duszą i ciałem!

On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole.

Mąż straszny ... ma trzy oblicza,

On ma trzy czoła.

Jak baldakin rozpięta księga tajemnicza

Nad jego głową, osłania lice.

Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła;

I słyszę z nieba głosy jak gromy:

To namiestnik wolności na ziemi widomy,

On to na sławie zbuduje ogromy

Swego kościoła!

Nad ludy i nad króle podniesiony,

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

A życie jego — trud trudów,

A tytuł jego — lud ludów:

Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy;

A imię jego czterdzieści i cztery.

Sława! sława! sława!"

Na tem się kończy ustęp „Widzenie“ i po kilku dalszych wierszach, zaokrąglających obraz, cała scena piąta.

W piśmie świętem.

Pisma starego zakonu zawierają dość liczny szereg podobnych przepowiedni. Są one razem wzięte ciekawym przyczynkiem do historyi powstania

aszej przepowiedni i z tego powodu niechaj tutaj (podług tekstu biblijnego ks. Wujka) znajdą umieszczenie, jakkolwiek do rozwiązania zagadki czterdzieści cztery bezpośrednio mało się przyczyniają

Prorocstwo Ezechielowo.

Rozdział IX. takie ma na czele streszczenie:

„O sześci mężach i siódmym, który był z kałamarmem, oni wszystkie zabijali, których ten nie piętnował znamieniem Thau.“

2) A oto sześć mężów przyszli z drogi bramy wyższej, która patrzy ku północy: a każdego naczynie zginienia w ręce swej; jeden też mąż pośrodku ich obleczon był w płócienne szaty, a kałamarm pisarski na biodrach jego. I weszli i stanęli podle ołtarza miedzianego.“

W wierszu 3, 4, 5 i 6 rozkazuje Pan mężowi z kałamarmem na biodrach przejść przez miasto Jeruzalem i oznaczać „mężów żałujących nad obrzydłościami“ znakiem Thau na czole. Wszystkich innych rozkazuje towarzyszom pozabijać.

8) „A gdy się zabijanie skończyło, zostałem ja: i upadłem na oblicze moje i wołając rzekłem: Ach, ach, ach Panie Boże: a więc wytracisz wszystek ostatek Izraela, wylewając zapalczliwość twoją na Jeruzalem?“

Wiersz 9-ty zamyka myśl wskazówką, że „mąż, który był obleczon w płócienne szaty, który miał kałamarm na grzbiecie“ uczynił, jak mu Pan rozkazał.

Rozdział X. takie ma streszczenie:

„O mężu, któremu rozkazano nabrać ognia między koły i wysypać na miasto, opisuje też wi-

dzenie Boga, zwierząt kół, jako w pierwszym rozdziale.“

- 14) A c z t e r y o b l i c z a miało jedno(koło), oblicze jedno oblicze Cheruba: a oblicze wtóre oblicze człowiecze, a w trzecim oblicze lwie, a czwarte oblicze orłowe.
- 20) ... i rozumiałem, że Cherubini byli.
- 21) C z t e r y t w a r z y u jednego, i cztery skrzydła u jednego: a podobieństwo ręki człowieczej pod skrzydły ich.“

Prorocтво Zacharyasza.

Rozdział VI: „Widzenie czterech wozów y proctwo o mężu, którego wschodem nazywają, i o budowaniu Kościoła Bożego.“

- 12) I rzeczesz do niego mówiąc: To mówi Pan zastępów rzekąc: Oto Mąż, Wschód Imię Jego.
- 13) A o n z b u d u j e K o ś c i ó ł Panu: i on nosić będzie s ł a w ę, i siedzieć a panować będzie na stolicy swejej.“

Tyle w pismach starego zakonu.

W Objawieniu Św. Jana apostoła.

Z pism Nowego zakonu tylko Objawienie św. Jana mieści kilka miejsc, mających styczność myślową z naszą przepowiednią. Przedewszystkiem wspomnieć wypada o owem sławnem proroctwie, tyczącem się męża, którego liczba jest 666. Znajduje się ono w Rozdziale XIII. i brzmi w głównych swych miejscach jak następuje:

- 1) I widziałem bestyą wychodzącą z morza, mającą siedm głów i rogów dziesięć a na rogach jej dziesięć koron a na głowach jej imiona bluźnierstwa.

11) I widziałem drugą bestyą występującą z ziemi:
a miała dwa rogi, podobne barankowym:
i mówiła jako smok.

18) Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech zrachuje
liczbę bestyi. Albowiem liczba jest człowieka.
a liczba jego sześćset sześćdziesiąt i sześć.“

Wiadomo, że i tutaj różnych próbowano wyjaśnień
i że dzisiaj przeważna część uczonych teologów mniema,
że mowa tu o Neronie cesarzu. Liczby bowiem he-
brajskie wyrażają się na piśmie (zarówno jak w języku
greckim) głoskami hebrajskiego abecadła. Napisawszy
tedy słowa „Neron Cesarz“ po hebrajsku a wstawiwszy
na miejsce głosek odpowiednie liczby i zliczywszy
wszystkie ($50 + 200 + 6 + 50 + 100 + 60 + 200$),
wtenczas jako sumę otrzymuje się liczbę 666.

Obok tego proroctwa jest w Objawieniu kilka
widzeń, z innych względów ciekawych. Otóż Rozdział
VII. mówi o aniele, zstępującym od wschodu słońca,
mającym „pieczęć Boga Żywego.“ Anioł ten zawołał
do czterech aniołów, „którym dano jest szkodzić ziemi
i morzu:“

3) Nie szkodźcie ziemi i morzu, ani drzewom, aż
popieczętujemy sługi Boga naszego na czołach
ich.

4) I słyszałem liczbę pieczętowanych: sto
i czterdzieści i cztery tysięcy.

W Rozdziale XIV. znów tak:

1) i widziałem a oto Baranek stał na górze Sion
a z nim sto czterdzieści i cztery
tysięcy mających imię jego zapisane na czołach
swoich.

- 2) I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód
i jako głos gromu wielkiego...

Rozdział XXI. mówi o nowej Jeruzalem:

- 15) A co mówił ze mną, miał miarę trzcinę złotą,
aby mierzył miasto i bramy jego, i mur.
18) I mierzył mur jego sto czterdzieści
cztery łokcie miary człowieczej i która jest
aniołowa.

Oprócz tego także liczba cztery wielkie ma
znaczenie w Apokalipsie. Mowa o czterech zwierzętach,
o czterech jeźdźcach, o czterech aniołach stojących
na czterech końcach świata, trzymających na uwięzi
cztery wiatry, o czterech rogach złotego ołtarza itd.

Porównując przepowiednię Mickiewicza z przy-
toczonemi miejscami biblijnemi, niepodobna aby uszło
uwadze naszej nasamprzód dziwne jakoweś podobień-
stwo tu i tam użytych wyrazów i myśli.

Również jak u Wujka, tak i u Mickiewicza mowa
zawsze o jakowymś „Mężu“. U Ezechiela „mąż
obleczonej w płócienne szaty“ woła:

„Ach, ach, ach Panie Boże: a więc wytra-
cis z wszystek ostatek Izraela.“

U Mickiewicza zaś:

„Panie, Panie!

Takiż to los ich — wygnanie!

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu

I pokolenie nasze zatracisz do końca.

Ezechielowe postacie czyli koła mają „cztery
oblicza“ — mąż Mickiewicza „ma trzy oblicza
i trzy czoła.“

Zacharyasz o mężu, którego Wschodem nazywają,
przepowiada:

„on zbuduje kościół Panu i on nosić będzie
sławę i siedzieć a panować będzie na s t o
l i c y swojej.“

Mickiewicz o mężu swoim głosi:

„on to na sławie z b u d u j e ogromy
S w e g o k o ś c i o ł a . . .

Podnożem jego są trzy s t o l i c e.“

Wreszcie w objawieniu św. Jana w Rozdz. XIV. 2.

czytamy :

„I słyshałem głos z nieba, jako głos
gromu wielkiego.“

U Mickiewicza:

„I słyszę z nieba głosy j a k g r o m y :
To namiestnik wolności na ziemi widomy.“

Bez wątpienia zauważył także czytelnik, że
w objawieniu św. Jana dwa razy mowa o liczbie sto
c z t e r d z i e ś c i i c z t e r y t y s i ą c e a t r z e c i r a z
• mierze „sto c z t e r d z i e ś c i c z t e r y ł o k c i e“.

Zważywszy nadto, że cały ten ustęp Dziadów
technie owym poważnym, do wspaniałej siły podniesio-
nym nastrojem biblijnym, bez trudności nasunie nam
się uwaga, że Mickiewicz, tworząc „Widzenie“ swoje,
jeżeli nie użył za wzór owych proroctw biblijnych,
to bez wątpienia w wysokim stopniu był pod ich
wrażeniem i silny ich odgłos przeniósł do własnego
utworu.

Na poparcie takiego twierdzenia dobrze będzie
uprzytomnić sobie kilka innych miejsc z tejże części
Dziadów, w równie wyraźny sposób wskazujących na
to źródło biblijne.

W scenie trzeciej, kiedy Konrad, wygłosi-
wszy swą bluźnierczą „Improwizacyą“, opada z sił

i traci przytomność, duch nieczysty przez usta jego te słowa belkoce:

„Przepaść... tysiąc lat... pusto... dobrze... jeszcze więcej!

Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy...

Modlić się... tu modlitwa nie przyda się na nic...

I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic?

Nie wiedziałem... a była.“

Jakżeż zrozumieć te słowa, jeśli ich nie połączym duchowo z owym obrazem apokaliptycznym w Rozdz. XX.. wierszu 1 i 2, gdzie mowa o „pierwszem zmartwychwstaniu“ i „państwie tysiącletniem“?

- 1) I widziałem anioła zstępującego z nieba, mającego klucz przepaści i łańcuch wielki w ręce swojej.
- 2) I uchwycił smoka, węża starego, który jest dyabeł i szatan i związał go na tysiąc lat.
- 3) I wrzucił go w przepaść, zamknął i zapieczętował nad nim, aby nie zwodził dalej narodów, ażeby się wypełniły tysiąc lat: a potem ma być rozwiązany na mały czas.

Nieco poniżej w tejże scenie ks. Piotr tak ducha zaklina:

„Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.

Lew z pokolenia Judy tu Pan: On zwycięża.“

W Apokalipsie zaś (Rozdz. V 5.):

„Nie płacz, otóż zwyciężył lew z pokolenia Judowego.“

W Ewangelii według M arka (Rozdz. V) czytamy:

8) „Albowiem mu mówił: Wynijdz duchu nieczysty z człowieka.

9) I pytał go: Co za imię masz? i rzekł mu:

Imię mi wojsko, albowiem nas jest wiele.“
Również w Ewangelii według Łukasza (Rozdział VIII :)

30) I pytał go Jezus, mówiąc: Jakoć imię?
A on powiedział, Wojsko, bo wiele czartów
było weszło weń.

U Mickiewicza zaś pyta ks. Piotr: „Ktoś ty?“
a duch odpowiada:

„... Lukrecy, Lewjatan,
Voltaire, alter Fritz, Legio sum.“

Wyraz „wojsko“ najzupełniej odpowiada wyrazowi „Legio“. Tekst łaciński nawet dosłownie zgadza się z Mickiewiczem, ponieważ w obydwóch miejscach stoją słowa odpowiedzi: „Legio sum.“

Wreszcie poeta sam wyraźnie wymienia swe źródło, kładąc duchowi w usta słowa, zwrócone do ks. Piotra:

„A wiesz ty, dla czego tobie przeór tak nie
sprzyja?

A wiesz, w Apokalipsie co znaczy
bestyja?“

Rzecz jasna, że nie inną poeta ma na myśli „bestyją“ jak właśnie ową, którą apostoł bliżej oznacza liczbą 666.

Nadomiar Cybulski, wspominając w swych „Odczytach o poezji polskiej“ o przejeździe Mickiewicza w r. 1829 przez Berlin, wyraźnie powiada, że „biblia w podróżach jedyną mu była towarzyszką“ a dalej: „poeta wyraził się przed nami, że ma zamiar napisać coś w stylu biblijnym.“



IV.

Rzut oka na dotychczasowy przebieg sprawy.

Wszystkie dotychczasowe usiłowania, aby odgadnąć, kogo poeta rzeczywiście miał na myśli, wygłaszając swą przepowiednię o mężu wskrzesicielu, podzielić można na dwie części. Jedna część wskazuje wyraźnie na tę lub ową osobistość historyczną, z poetą współcześnie żyjącą, druga szuka odpowiedzi w przyszłości i stósownie do tego upatruje w przepowiedni nie tyle obraz pewnej jednostkowej osobistości, jak raczej ogólnikowy tylko jej zarys co do głównych sił duchowych i wybitniejszych znamion.

Wszystkie dawniejsze domysły obracają się o trzy postacie, a mianowicie o postać księcia Adama Czartoryskiego, poety samego i Andrzeja Towiańskiego. Dopiero w najnowszym czasie ukazała się na widowni postać czwarta, jakkolwiek i na nią potocznie już dawniej wskazywano: postać Napoleona III. Wobec osobistości atoli powyższych znaczenie jej w rozwiązaniu naszej zagadki zupełnie jest podrzędne.

Nasamprzód wypada przytoczyć świadectwo bezimiennego autora rozprawy: „Pisarze polscy w obec

potrzeby narodowej“*) w wysokim stopniu niekorzystnie przeciw poecie uprzedzonego. Wyraża się on dosłownie tak :

„Zagadka pod tytułem czterdzieści cztery była w różnych czasach różnie odgadywana. Dopóki Mickiewicz był wiceprezesem Towarzystwa Literackiego, członkowie jego rozwiązywali ją na korzyść swego prezesa (księcia Adama Czartoryskiego) a wiceprezes kiwał głową mistycznie. Wtem zjawił się prorok (Towiański) i najął sobie mieszkanie pod numerem 44, a że powiadano, iż był ślepy za młodu, a Mickiewicz napisał o 44, że także było ślepe kiedyś (?) :

„Któż ten Mąż? ... To namiestnik na ziemskim padole
Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem !

On ślepy...

więc możnaż było wątpić, że te 44, to nic innego, jeno ślepy prorok Towiański? Tymczasem pokazuje się, że w Towiańszczyźnie ślepotą nie samego Towiańskiego własnością. bo oto niektórzy podobnąż gadkę o Mickiewiczu obnoszą i sam Mickiewicz w Panu Tadeuszu któż wie, czy nie do ślepoty swojej zwrot robi pisząc :

„Panuo Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem :
Jak mnie dziecko do zdrowia przywróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
I zaraz mógłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za zwrócone życie podziękować Bogu)...“

*) „Rok 1845 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.“ (Pismo zbiorowe,) Poznań 1845.

Otóż w krótkich słowach cała historia zagadki, czyli raczej jej rozwiązania za czasów Mickiewicza. Najprzód książę Czartoryski, potem Mickiewicz, wreszcie Towiański.

*

*

*

Stefan Witwicki, dawniej w zażyłej z Mickiewiczem będący przyjaźni a wskutek Towiańszczyzny w przeciwnym stanawszy obozie, w osobnem pisemku*) występuje przeciw Mickiewiczowi i przy tej sposobności, o ile z słów jego można wnosić, bo wyraźnie tego nie wypowiada, daje poznać, że za owego męża przeznaczenia uważany był Towiański. Na stronie 10 rzeczzonego pisemka czytamy :

„Szerzono na nowo uroczą wieść, że niezawodnie nadszedł czas wskrzeszenia Polski, przydając zarazem, że kto się prędszej na jej posługę do Towiańskiego, do Męża Boskiego zgłosi, ten prędszej i świetniej zostanie użyty. Wyborowy przyszłego zbawcy hufiec miał być w liczbie tylko 44-ch, trzeba więc było z zapisywaniem się spieszyć. Wiadomo, jaką ta liczba gra w Dziadach rolę; Towiański podniósł ją do wyższego jeszcze znaczenia, mieszkał także podobno w domu pod Nr. 44 “

Następnie na stronie 19 potwierdza także Witwicki, że Towiański był „dotknięty za młodu ciężką chorobą oczów“, i że „nie mogąc się przez długi czas niczem zgoła zatrudniać, do czego tylko potrzeba

*) Stefan Witwicki: „Towiańszczyzna wystawiona i anexami objaśniona.“ Paryż 1844.

wzroku, zapuścił się w młodzieńczym zaraz wieku i w pierwszej żywości życia w ciągłe dumania, marzenia i fantazyę.“ Szczegół ten Witwicki nazywa ważnym.

Na samym końcu atoli swego dziełka autor zupełnie wywraca dotychczasowe swe przedstawienie rzeczy, oczem poniżej w swoim miejscu będzie mowa.

*

*

*

Z drugiej strony warto zauważyć, że Mickiewicz raz sam zamieszkał pod Nr. 44 a to na rue de l'Ouest w r. 1851. Dowodem tego świadectwo córki jego Maryi, później żemej Góreckiej, która przy tej sposobności taką robi uwagę:

„Niektórzy w tem upatrywali wróżbę jakąś, wspominając ową liczbę tajemniczą w Dziadach: ale wcale się horoskop nie spełnił, gdyż w mieszkaniu tem nie ważnego nie zaszło.“*)

Słowa te są nam dowodem, że w ośmnaście lat po wygłoszeniu przepowiedni w otoczeniu poety jeszcze spoglądano na niego jako na owego męża wskrzesiciela. W pierwszych latach zdaje się przeważna część wychodźców pokładała swe nadzieje w ks. Czartoryskim, polegając już to na powadze osobistej tego znakomitego przywódcy narodowego, już to na okoliczności, że liczba 44 w języku rosyjskim „sorok czatery“ dźwiękiem i głoskami przypomina imię Czartoryskiego. Od ukazania się Towiańskiego w Paryżu, a więc od

*) Marya Górecka: „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu.“ Warszawa 1875.

r. 1841, bliższe koło wielbicieli i zwolenników poety uważało tego „Zwiastuna Nowego Objawienia“ czyli „Męża Boskiego“, jak go Witwicki z przekąsem nazywa, za owego obiecanego męża wskrzesiciela, aż i ta wiara została zachwiana, do czego się Mickiewicz głównie sam przyczynił.

*

*

*

Ciekawym i ważnym przyczynkiem do ocenienia sprawy jest pogląd na rzecz tak bystrego krytyka, jakim był C y b u l s k i, który w dwóch różnych miejscach zajmuje się tem pytaniem. Pierwszy raz wspomina o „widzeniu ks. Piotra“ w swych „Odczytach o poezji polskiej“, jakie w zimowych półroczach 1842/43 i 1844/45 miał w uniwersytecie Berlińskim. *) Przechodząc w szczegółowym rozbiórce utwory poety, a mianowicie Dziady, tak się wyraża o przepowiedni:

„Piąta scena mieści monolog księdza, który był w celi Konrada. Monolog ten jest modlitwą za dręczone, wygnane dzieci a zarazem proroczym głosem, który odsłania jasnowidząco przyszłość Polski. Przejmującym jest opis cierpień narodu, porównywanych z cierpieniami Chrystusa. Jest w nim przedstawiony podział Polski, dokonany przez trzech sąsiadów i przepowiedzeniem jej odrodzenia przez człowieka, symbolicznie oznaczonego liczbą 44. Nie wdajemy się w żadne domysły dla wyjaśnienia tej tajemnicy, bo nam na tem nie zależy. Ale w tem uwidocznia się idea mesyanizmu, która

*) Dr. Wojciech Cybulski: „Odczyty“ i t. d.

dziś u emigracyi w jej religijnem usposobieniu ma tak wielkie znaczenie.

Zbawcą ma być dziecko, zbiegłe z pomiędzy zesłanych na Syberya, które ma być już dorosłym. Czy nim ma być *T o w i a ń s k i*, lub też sam poeta, który z pomiędzy wygnańców sam jeden dostał się za granicę i ocalił? M ó g ł y b y m w t o o s t a t n i e p r a w i e w i e r z y ć, gdyż poeta przytacza w przedmowie, że on jeden tylko uciec zdołał, a w pierwszej improvizacyi, gdzie ksiądz modlitwą ratuje Konrada, ten powiada;

„Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niegodny na nic:
T e n m ł o d y, zrób go za mnie sługą T w o j e j w i a r y
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary;
On poprawi się jeszcze, o n w s ł a w i T w e i m i ę.”

Jeżeli do tego weźmiemy nazwisko *Adam Mickiewicz*, łatwo się przekonamy, że imię ma cztery litery, nazwisko rodziny dziesięć a więc $4 \times 10 = 40$ a imię $4 = 44$.”

Wspomniawszy następnie, że wedle innych w nazwisku *Czartoryski* „znajdują się te same litery“, co w liczbie „sorok czatery“, temi rzecz kończy słowy:

„Pod tym względem nie można nic stanowczego powiedzieć, jak równie, czy 44 jest rokiem życia przyszłego mesyasza, lub rokiem, w którym jego posłannictwo ma się dokonać.”

Koniec końcem więc całą sprawę zostawia w zawieszeniu i oczywiście nawet własnemu domysłowi liczbowemu żadnej nie przypisuje dowodowej wartości.

Również przy innej sposobności*) zgoła nie zapuszcza się w głąb rzeczy i tylko pobieżnie o nią potracając, czytelnikowi z daleka podsuwa domysł swój, mówiąc:

„Nie rozbieram pojedynczych myśli Wiedzenia, nie wskazuję znaczenia niektórych symbolicznych wyrażen. Są rzeczy w poezyi, których się prozaiczną ręką dotknąć nie godzi. Tajemnego znaczenia pieśni powinien się każdy w duszy swej dosłuchać. To tylko wspomnę, na co nam wieszcz wskazał, świadomy swego powołania i posłannictwa. W przedmowie do dramatu mówi:

„Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosyi“ —

w widzeniu ks. Piotra słowa:

„Patrz... Ha! to dziecię uszło...“

I dalej

„Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem.“

Wskazawszy wreszcie na słowa modlitwy ks. Piotra („Panie, otom ja sługa dawny“ itd.) taką rzecz zamyka uwagą:

„Przytoczone słowa stoją w ścisłym związku z późniejszą nauką mesyanizmu, która jest ich wypełnieniem i naukową, że tak powiem, egzegezą. Kto chce wczytać się w tę ostatnią, temu odsłoni się cały psychologiczny rozwój ducha poety, odsłonią się tajniki jego uczuć i myśli, odsłonią się prorocze widzenia niniej-

*) „Dziady Mickiewicza“. Krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu. Napisał Wojciech Cybulski. Poznań 1863.

szego dramatu, odsłoni całe wysokie powołanie i posłannictwo wieszczu narodu, dotąd nie wyczerpane, nie spełnione, nie skończone.“

Jak widzimy, czytelnik i tutaj nie pewnego nie dowiadyuje się. Cybulski oczywiście przeczuwał i był przekonany, że poeta sam siebie miał na myśli, ale brakło mu dowodów do naocznego umocnienia tego swego przekonania.

*

*

Antoni Mazanowski*) zgodnie z Cybulskim przypuszcza, że tym mężem przyszłościowym może być sam poeta, możliwości tej atoli żadnymi nie popiera dowodami. Otóż słowa jego:

„Widzenie księdza Piotra to nie innego, jak dzieje kwestyi polskiej przed i bezpośrednio po powstaniu (1831) i w chwili, kiedy poemat się pisał. Jeden z wywiezionych na północ uszedł — to może sam poeta... Że nazywa się wskrzesicielem narodu, jest może wyrazem po części poczucia własnej siły, po części wiarą w to, co mu powiadali przyjaciele... Dzieje męża o trzech obliczach, trzech czołach, trzech stolicach u podnóża, który jest nadto namiestnikiem wolności na ziemi — to znów dzieje Polski, ale w przyszłości... Nie da się wyjaśnić dwuwiersz:

*) Antoni Mazanowski: „Adam Mickiewicz od roku 1829 do 1832. Życie, rozwój umysłowy, geneza dzieł.“ We Lwowie 1884.

„Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy ;
A imię jego czterdzieści i cztery“.

Trzeba atoli zapisać takowy na karb przypadkowości (!!), gdyż poeta sam był w kłopotie co do jego rozumienia.“(!?)

Mazanowski więc ani z swej strony żadnej nowej myśli nie dorzuca, ani spostrzeżeń dawniejszych nowemi nie popiera dowodami.

*

*

*

Nareszcie (wspomniana już pobieżnie) najnowsza praca o mężu czterdzieści cztery, jaka wyszła z pióra Dra. Erazma Krzyszkowskiego*), różni się od wszystkich poprzednich nowością, ale bynajmniej nie trafnością pomysłu. Dowodzenie autora skupia się w słowach następujących:

„Spróbujmy — mówi autor — liczbę 44 napisać rzymskimi cyframi, to otrzymamy XLIV czyli (!!) XLN, t. j. początkowe litery wyrazów Xiążę Ludwik Napoleon.“

Krytyka niefortunny ten domysł odrzuciła jako nieudalą, tem mniej więc powodu dla nas, rozwodzić się nad nim, ponieważ dość dalekoby nam w takim razie odbiedz wypadło od przedmiotu.

*

*

*

Władysław Mickiewicz**) mniema, że poeta, oznaczając męża swego liczbą 44, nie miał na

*) Dr. Erazm Krzyszkowski: „Czterdzieści i cztery.“ Przyczynek do studyów nad Dziadami Mickiewicza. Czerńowiec 1888.

**) „Mélanges posthumes“ d'Adam Mickiewicz publiés par Ladislas Mickiewicz. Paris 1889. Série II.



myśli zgola ani imienia własnego, ani pewnej osobistości, ale raczej tylko chciał bez szczegółowego zastósowania w ogólnych obrysach odwizerunkować przyszłego wskrzesiciela narodu. Co do liczby samej 44 zauważa nasamprzód, że liczba 4 jest liczbą Boskości (4 ewangelie, 4 strony świata, cztery głoski w wyrazach Deus, Zeus itd.) Chciał więc poeta — tak się wyraża Władysław Mickiewicz — dać poznać:

„que celui de qui le salut des nations viendra, doit être carré dans l'ordre de dizaines, comme dans l'ordre des unités, c'est-à-dire parfait comme chef ainsi que comme simple individu.“

Rozwijając zaś dalej myśl, zachodzi (podobnie jak powyżej co do liczby 666) do hebrajskiego abecadła i liczebnego znaczenia głosek hebrajskich, dowodząc, że głoska „m e m“ znaczy liczebnie tyle co 40, a głoska „d a l e t h“ 4. Liczebnie więc wzięwszy znaki te stanowią razem liczbę 44, językowo zaś słowo „m a d“, a słowo „mad“ znaczy tyle co „rozszerzenie“. Kończy zaś dowodzenie swoje tak:

„... Quand Mickiewicz dit: son nom est 44, on peut entendre: son nom est étendeur“
ponieważ:

„le caractère essentiel de la troisième ère religieuse est l'extension selon les besoins de ce temps, qui sont d'étendre chaque jour d'avantage l'application politique et sociale de la religion.“

Rozwiązanie to jest zbyt naciągane i zbyt traci uczonością, nie może więc mieć siły przekonywającej. To też przeszło niepostrzeżone zarówno przed publicznością, jak i przed krytyką — jedna i druga do dziś dnia zagadkę uważa za nie rozwiązaną.

W dodatku do swych „Różności pośmiertnych“ („Mélanges posthumes“) wspomina Wład. Mickiewicz o nowem (w r. 1879) wyjaśnieniu jakiegoś rabin Benjamina z Jerezolimy, polegającym również na zasadach kabalistyki liczbowej. Domysł ten twierdzi z góry, że poeta miał na myśli pojęcie zbiorowe LVD czyli L U D. Znaki zaś głoskowe wyrazu LVD w rozumieniu liczbowym rzymskiem znaczą tyle co: D (500) — LV (55) = 445. Liczba zaś 5 według zasad kabalistyki skreśla się, pozostaje więc 44. Wład. Mickiewicz robi z swej strony uwagę: że ciekawa rzecz, coby ojciec jego na takie wyjaśnienie powiedział i dodaje:

„Mais je rappellerai la croyance de mon père à la nécessité des fortes individualités et la foi en la venue d'un sauveur personnel.“

Zdaje się więc, że słusznie żadnej do tego rachunku kabalistycznego nie przywiązuje wagi.

*

*

Siegfried Lipiner, autor całkowitego przekładu wszystkich części poematu na język niemiecki*), w przydłuższej przedmowie dość obszernie wyraża się do czytelników niemieckich o widzeniu ks. Piotra i liczbie 44. Otóż słowa jego:

„Was diese Zahl 44 bedeutet, weiss ich nicht bestimmt zu sagen, mit blossen Vermuthungen möchte ich den Leser nicht belästigen. Nur soviel will ich bemerken — vielleicht wird

*) „Todtenfeier“ (Dziady) von Adam Mickiewicz. Übersetzt von Siegfried Lipiner. Leipzig 1887. Breitkopf und Haertel.

es einmal einem Scharfsinnigeren von Nutzen sein — dass man schwerlich auf einen gewöhnlichen bürgerlichen Namen rathen dürfte (es heisst beim Anblick des Kindes: „Und sein Name wird sein 44) — und auch schwerlich auf einen Einzelnen. Es ist der Stellvertreter des gekreuzigten Polens und wie dieses selbst als überpersönliches Wesen in übermenschlicher Gestalt allegorisirt.“

Zdaniem więc jego nie wypada domyslać się żadnej osobistości, ale raczej rozumieć przez zagadkę jakieś pojęcie zbiorowe; nie podaje nam atoli żadnej wskazówki, jakiby myślom naszym wypadało dać kierunek, aby odnaleść trop właściwy.

*

*

*

Nareszcie prof. Piotr Chmielowski, za służony autor pierwszej obszernej biografii poety, tak się wyraża:*)

„Przepowiednia, ta, której sam poeta objaśnić naówczas nie umiał, daje się zrozumieć psychologicznie co do swego powstania. Główny pomysł postaci bohatera, w który wchodzi liczba trzy, prawdopodobnie powstał wskutek skojarzenia myśli o podziałach kraju z pragnieniem ich usunięcia. Liczba 44, mająca w sobie dwie jednakowe cyfry, wytworzyła się w wyobraźni pod działaniem analogii z liczbą

*) Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki kreślił Piotr Chmielowski. Kraków i Warszawa u Gebethnera i Wolffa 1886.

apokaliptyczną 666. Dla czego zaś ta, nie zaś inna, to zależało od chwilowej asocjacji wyobrażeń; mistycznie nastrojony poeta, poczytujący twórczość wyobraźni za wpływ potęg nadziemskich, mógł tę chwilową asocjacją, która się w uroczystej chwili tworzenia wśród ciszy nocnej w obcym mieście w umyśle jego zjawiła, uważać za symboliczną i lubo sam jej wytłomaczyć nie zdołał, postanowił zatrzymać w poemacie, żeby wskazówki nadziemskiej nie stracić dla tego tylko, że analiza rozumowa wyjaśnić jej sobie nie mogła.

Filozoficzne te uwagi, w zasadzie oparte na „mystycznym nastrojeniu“ poety a same trochę mistyczne, zgoła nie są zdolne zaspokoić ciekawości czytelnika. Można by pominąć, że poeta w owej chwili bynajmniej nie był jeszcze tak dalece mistycznie usposobiony, jak autor przyjmuje z góry jako pewnik; że nie ma żadnych dowodów, aby kiedykolwiek „poczytywał twórczość wyobraźni za wpływ potęg nadziemskich;“ że autor wszystkie inne ważniejsze znamiona męża wskrzesiciela zbywa milczeniem, jakoby całą przepowiednią jedynie stanowiła liczba 44 — wszystko to można by pominąć. Ale stanowczo wypada zaprzeczyć powtór-
nem twierdzeniu, że „przepowiedni tej poeta sam naówczas objąć nie umiał“ (całej przepowiedni! nie tylko liczby!) a poniżej, że liczby „sam wytłomaczyć nie zdołał.“ Czyż można przypuścić, że poeta jak Mickiewicz, w utworze, który stanowi najwspanialszy wykwit poezji narodowej a w u-
stępie, w którym się skupiają wszystkie znakomitsze promienie ducha jego — mało woli i wiedzy uległ

jakowejś „wskazówce nadziejskiej“ i że mógł w takim stanie bez samowiedzy rzucić na papier cały szereg wierszy, kórtych „sam objaśnić nie umiał?“ Jeżeli tak, wtedy nie warto łamać sobie głowy nad przepowiednią, bo kiedy poeta sam nie rozumiał, co pisał, wtedy darmo się o to zapokuszać komu innemu. Ale w takim razie nie warto także unosić się nad pięknością myśli i uczuć — bo takowych w ludzkim rozumieniu wcale nie ma, bo wszystko tylko lśniąca łupiną bez życia, jądra i treści.

Trudno „ręką prozaiczną“ sięgać do tajników genialnej twórczości, tyle atoli ze stanowiska przedmiotowej krytyczności zdaje się niewątpliwem, że jeżeli już każdy doskonały utwór poetycki wymaga skupienia wszelkich władz umysłowych i potęg uczuciowych, jakimi rozporządza poeta, dotyczy się to samo w daleko wyższym stopniu arcydzieł poezyi, do jakich się liczą Dziady a w ściślejszem rozumieniu scena piąta. Samo przypuszczenie, że to znakomite dzieło może powstać pod wpływem „wskazówek nadziejskich“ tak dalece, żeby poeta sam siebie nie był świadom i nie rozumiał własnego utworu, nie może żadną miarą ostać się w obec sądu rozumowego, bo najgórniejsze natchnienie i najszczytniejszy zachwyt poetycki zawsze winne być ujęte w wędzidło przedmiotowego widzenia rzeczy; inaczej ich wynikiem nie będzie nigdy arcydzieło.

Prawda, że Mickiewicz, zapytywany o znaczenie swej przepowiedni, nie dawał nikomu zadowalniającej odpowiedzi i zbywał pytujących wymówkami. Nie dowodzi to atoli bynajmniej, że objaśnienia dać nie mógł. Również jak Mickiewicz tak i Goethe co do Fausta przez ludzi natrętnych i zbyt dopytliwych

przyjaciół często gęsto nagabywany bywał o znaczenie miejsc mniej jasnych, a lubo nikomu sprawy nie здаwał z tajemnic lejarni swej duchowej, przeciwnie nieraz szorstką dawał odprawę, przecież do dziś dnia przez nikogo posądzony nie został o nieświadomość własnych zamiarów. Bez wątpienia i Mickiewicz byłby mógł odkryć tajniki swe myślowe i uczuciowe, a że tego nie uczynił, to jedynie z powodu, że uczynić nie zechciał a to z tych samych pobudek, dla których każde prozaiczne rozczłonkowsywanie własnych utworów ducha dla każdego genialnego twórcy jest rzeczą cikliwą i wstrętną.

Tyle nie z powodu wycieczki przeciw autorowi „Zarysu biograficznego”, jak raczej z przyczyn zasadniczego zapatrywania się na pytanie: czy poeta rzeczywiście nie umiał objaśnić swej przepowiedni, co zresztą i inni (n. p. Mazanowski) twierdzili i do dziś dnia twierdzą. Chodziło tylko o dogodną sposobność porozumienia się z czytelnikiem co do tej wątpliwości.



V.

Więc któż ten Mąż?

Z góry wypada uprzedzić czytelnika, że nie chodzi bynajmniej o nowy jakiś wynalazek, ale raczej o dowodowe utwierdzenie domysłu, o którym w ustępach poprzednich już kilkakrotnie była mowa. Widnokrąg więc nie powiększa, przeciwnie ścieśnia i wyraźniej ogranicza się. Jednem słowem: wszystkie znamiona, jakich poeta używa, kreśląc nam obraz męża czterdziści i cztery, znajdują swe zastosowanie w większej albo mniejszej wyrazistości do poety samego, tak że nie kto inny, jak

Adam Mickiewicz

uważany być winien za owego męża przepowiedni.

Ku poparciu tego twierdzenia wypada nasamprzód przejść poszczególnie z kolei znamiona tego męża według słów poety a dopiero potem zebrać w całość osiągnięte wrażenia i postarać się o ich zastosowanie do życia, działalności i duchowego jestestwa poety.

1.

„Patrz... Ha! to Dziecię uszło.“

Jak widzieliśmy, już Cybulski zauważył, że poeta w przedmowie do części trzeciej przytacza, jako on

sam jeden uciec zdołał za granicę. Przedmowa ta umieszczoną była na czele pierwszego wydania z roku 1833 — a zatem pierwszego większego utworu po opuszczeniu granic rosyjskich.

Poeta w dosadnych wyrazach stawia nam przed oczy rozpaczliwe podówczas położenie ojczyzny, mianowicie w dzielnicy litewskiej, i dość obszernie rozwodzi się nad wypadkami Wileńskimi, których sam był świadkiem i ofiarą. Kończy zaś ustęp temi słowy:

„Obok zamknięcia szkół skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek do garnizonów azyatyckich: w liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosyi, jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednym tylko dotąd udało się wydobyć z Rosyi.“

Nie wymienia więc poeta nikogo po imieniu, ale nie może być wątpliwości, że mówi o sobie samym, gdyż jest rzeczą dowiedzioną, że w chwili, kiedy słowa te pisał, z pomiędzy wszystkich wywiezionych szczęśliwym zbiegiem okoliczności rzeczywiście on sam jeden był zdołał ujść za granicę.

Przypuszczenie to staje się pewnikiem, jeżeli obok stawim list pisany do Leon. Chodźki z Florencyi 10. Lipca 1830, ogłoszony w zbiorze Korespondencyi Mickiewicza.*) W liście tym czytamy dosłownie:

*) „Korespondencya Adama Mickiewicza“. Tom I — IV. Wydanie czwarte. Paryż — Lwów 1880. — Wszelkie dalsze przytoczenia z listów poety wyjęte są z tegoż zbioru.

„Otrąbiono „Towarzystwo Promienistych“ jako polityczne i ważne, co właśnie dowodzili i dowodzą nieprzyjaciele nasi a czemu dotąd zaprzeczaliśmy, starając się rząd o prawdzie przekonać... Przypomnij, że oprócz mnie wszyscy przyjaciele są na wygnaniu i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych, jest to im na zawsze drogę do powrotu zamykać.“

Tutaj więc poeta w poufnej wymianie myśli bez ogródki i w zastosowaniu do własnej osoby robi uwagę, której nieco później w przedmowie według zasad publicznego i przedmiotowego określenia rzeczy nadaje kształt więcej ogólnikowy.

Trzy razy tedy w krótkim przeciągu czasu wyraża tę samą myśl — w każdym razie wprawdzie odmiennie i stosownie do wymagań okoliczności — w podniesionej prozie inaczej, jak w poufnym liście, a w poetycznym zachwycie znów inaczej — co do treści atoli zawsze jednakowo. A jeżeli Cybulskiego już porównanie słów przedmowy i słów przepowiedni naprowadzało na przypuszczenie, że poeta mówi o sobie samym, to owe trzecie miejsce staje się wymownem uzupełnieniem i przeświadczającym dowodem.



2.

Rośnie... to obrońca!

Znałem go — był dzieckiem — znałem,

Jak urósł duszą i ciałem.“

Kto się czuje przekonany, że owem „dziecięciem, co uszło“, sam poeta, dla tego też zastosowanie do niego słów powyższych żadnych nie przedstawia

trudności. Nie zawadzi atoli poprzec takowe uwaga następną.

Główną osobą i ośrodkiem całego poematu jest Konrad. Że poeta w tym Konradzie odwizerunkował sam siebie, o tem nikt nigdy nie powątpiewał.

Po wygłoszeniu improwizacyi w scenie drugiej Konrad opada z sił i jest nam przedstawiony jako opętany przez złego ducha. Ks. Piotr wypędza ducha w scenie trzeciej, potem pada krzyżem i cichą swą modlitwą nad Konradem poprzedza wstępnym zwrotem, w którym zachodzą te słowa:

„Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary...

Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary.“

Stosunek więc wieku ks. Piotra do Konrada w scenie trzeciej jest ten sam, co w scenie piątej do męża wskrzesiciela. Tam go nazywa młodym, tutaj najprzód dzieciąciem, co uszło. Ale to dziecię „rośnie... to obrońca!“ Nie staje się ono wnet i natychmiast mężem wskrzesicielem, bo dopiero w jakiejś bliżej nie określonej przyszłości imię jego będzie czterdzieści i cztery. Dla też poeta przerywa swą przepowiednię i przeplata ją długim ustępem o dziejach ojczyzny, o jej cierpieniach, prześladowaniach i ukrzyżowaniu aż do ziemskiego jej skonu. Teraz dopiero powraca do przerwanej nuty, ale nie o dzieciąciu już mowa, lecz o mężu, wyrosłym na owych bolesnych kolejach ojczyzny i jakoby nam chciał przypomnieć, że to tasama osobistość: ten mąż namiestnik a ów młody, owe dziecię, co ocalało, z wyraźnym rozmysłem kładzie księdzu Piotrowi słowa w usta:

„Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duszą i ciałem!“

W istocie: jeżeli porównamy rzeczone trzy miejsca a to nie tylko zewnętrznie co do wyrazów, ale nieco głębiej co do znaczenia i połączenia myśli, trudno nam będzie uniknąć wrażenia, że wszędzie mowa o jednej i tej samej osobie, t. j. o Konradzie – Mickiewiczu. W przepowiedniach sceny trzeciej przeważa strona religijna, w scenie piątej zaś narodowa, mimo to pierwsza ma się do drugiej, jak wstępna przegrywka do właściwej melodii. W scenie trzeciej czytamy:

„On poprawi się jeszcze, on w sła wi T we imię.“
a poniżej:

„Podnieś tę głowę: a wstanie z prochu, niebios dosięże...
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj połączy.“

W scenie piątej stanowczo, w okazałym zakroju:

„On to na sławie zbuduje ogromny
Swego Kościoła!“

Odgłos strony narodowej znajduje się już w scenie drugiej, t. j. w improwizacyi. Scena zatem druga, trzecia i piąta stanowią jedną nierozłączoną myślową całość: na podstawie tylko dwóch pierwszych da się zrozumieć ostatnią.

3.

„Z matki obcej“

Dziwnym sposobem z pomiędzy licznych wyjaśnień żadne nie zapuszcza się w zgłębienie tych wyrazów, niektórzy badacze wprost twierdzą, „że nie dadzą się wytłomaczyć.“ A jednak i one doskonale znajdują zastosowanie do poety.

Wiadomo, że n a r ó d l i t e w s k i pomimo ścisłego zespolenia swego politycznego z narodem polskim przedstawia zupełnie odrębny, jemu tylko jednemu właściwy i o d słowiańskiego dość odmienny s z c z e p,

którego odrębność w początkach niniejszego stulecia bez wątpienia jeszcze była daleko wybitniejsza, jak po dziś dzień, a o której ludność polska osiadła w oddaleniu od granic litewskich nie ma nawet wyobrażenia. Nie jest tu miejsce po temu, zastanawiać się nad zawilą i niejasną kwestyą etnologiczną i etnogenetyczną szczepu litewskiego, ale tyle pewna, że żadną miarą nie godzi się zaliczać ani szczepu, ani języka litewskiego do rodziny ludów i języków słowiańskich.

Zachodzi tedy nasamprzód pytanie, czy Mickiewicz znał ten stosunek i jak się na niego zapatrywał? Rozglądając się nieco bliżej w dziełach poety, siła znajdujemy świadectw dowodzących, że poeta o owej odrębności szczepowej jak najzupełniej był przekonany, że takową przy najróżniejszych okolicznościach wygłaszał i że się z pewną dumą do owego szczepu zaliczał. Otóż kilka przykładów:

W objaśnieniach do Grażyny mówi poeta:

„Takimi byli Krzyżacy, zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywych traktowania Słowianom i Litwie dawało...”

Wyraźnie więc rozróżnia Słowian i Litwę. Tam że nieco niżej co do pochodzenia szczepu litewskiego tak się wyraża:

„Zwyczaj palenia ciał wspólny wielu narodom starożytnym był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Kronikarze i w tem znajdowali dowód pochodzenia Litwy od Greków i Rzymian.”

W Przedmowie do Konrada Wallenroda jeszcze

obszerniej się poeta wyraża co do pierwszych wieków historii litewskiej, mówiąc dosłownie:

„Narodowość litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach, straciła swoją właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń ruskich i weszli w stósunki polityczne z Polską. Słowianie od dawna już chrześciance, stali na wyższym stopniu cywilizacji...”

I tutaj więc stósunek szczepu litewskiego, jako stojącego po za Słowiańszczyzną i obok niej dobitnie zaznaczony.

Z tegoż stanowiska zapatruje się poeta na rzecz jako historyk w wykładach swoich o literaturze słowiańskiej w kolegium francuzkiem.*) W lekcji z 12 Stycznia 1841 tak się wyraża:

„Łańcuch ten (wód mniejszych i większych) oddziela Słowian od Litwy właściwej i Finnów.”

Co do pierwotnej ojczyzny i ludoszczepowej przynależności narodu litewskiego poeta w lekcji z 24 Marca 1843 taki rozwija pogląd:

„... Będziemy mogli wnosić, że szczep litewski jest wyjątkiem w dziejach rozchodzenia się ludności indyjskiej... Były różne wychodźstwa z Indyi... ale w Litwie widać ułamek całego narodu przybyłego ze swymi kapłanami, ze swymi wojownikami i ze swoim gminem.”

*) Literatura Słowiańska. Tłomaczenie Felixa Wrotnowskiego. Wydanie trzecie poprawne. Poznań 1865.

²Nakładem J. K. Żupańskiego. — Wszelkie dalsze przytoczenia Kursu literatury słowiańskiej w języku polskim również wyjęte są z Wrotnowskiego.

Wreszcie niezbitym dowodem w myśl naszego twierdzenia stają się słowa wygłoszone przez poetę na lekcyi z 30 Marca 1841. U Wrotnowskiego (na str 289 tom I) czytamy otóż tak:

„Dzieło połączenia Królestwa Polskiego z księstwem litewskim było rzeczą wielkiej wagi i bardzo trudną. Dwa te narody mówiły językiem różnym, należały do szczepów zupełnie sobie obcych, nie mających nic wspólnego w podaniach, rozdzielonych wiarą religijną... Jestto podobno jedyny w dziejach świata przykład zupełnego zlew u dwóch plemion, co ani kropli krwi nie kosztował.“

Dosyć na tem. Samo jedno to miejsce dostatecznym może być dowodem, że poeta Litwinów uważał za szczep ludowy od szczepu słowiańskiego zupełnie różny i żadnego nie mający z nim spokrewnienia.

Ale czy Mickiewicz rzeczywiście czuł się członkiem owego obcego szczepu? Na odpowiedź wystarczy przypomnieć, że wszystkie znakomitsze dzieła jego tchną życiem i duchem litewskim i że jedną z najpiękniejszych poezyi swoich rozpoczyna od charakterystycznych słów:

„Litwo, ojczyzno moja!“

za co już za życia ze strony niechętnych był wystawiany na ostre pociski. W kilka lat później zaś, kiedy już był rozpoczął swe odczyty w kolegium francuzkiem, w liście pisanym do brata Franciszka z Paryża 3 Marca 1841 powiada:

„Może też wyrobię się na profesora bez naturalizacyi, bo mi jakoś żal, przestać być Litwinem urzędownie i przedzierać się w Francuza nie miło.“

Nie ma wątpliwości: Mickiewicz nie tylko że czuł się z krwi i kości Litwinem, ale nawet to pochodzenie uważał sobie jakoby za zaszczyt i nigdy się z tem nie taił. Pod tym względem porównać można z nim z czasów najnowszych męża na polu działalności obywatelskiej wielce krajowi zasłużonego, byłego prezydenta miasta Krakowa a później marszałka krajowego śp. Dra. Zyblikiewicza, który do rusińskiego swego pochodzenia, nadto i do wiary obrządku greckokatolickiego zawsze głośno się przyznawał i z pewną dumą zwykł o sobie mawiać: „Ruthenus gente — Polonus natione.“ W temże rozumieniu i o Mickiewiczu bez uszczuplenia jego polskości powiedzieć można:

Lithuanus gente — Polonus natione,

bo cała duchowa iścizna jego tknie ową dwudzielną myślą szczepowo-narodową a mimo to harmonijnie w jednolitą osobistość zespoloną. Wszakżeż i Bohdan Zaleski podobnem uczuciem powodowany śpiewa:

„I mnie matka Ukraina
I mnie matka swego syna
Upowiła w pieśń u łona ..“

a poeta austriacki Robert Hamerling w wierszu zatytułowanym „Vaterland und Mutterland“ z r. 1888: dobitniej jeszcze myśl tęsamą wypowiada w pięknych słowach:

„Deutschland ist mein Vaterland!
Und Oesterreich? ei, mein Mutterland!
Ich liebe sie innig beide.

.

Dram denkt nicht — fordert nicht,
Dass von des Vaters starker Brust,
Vom weichen Mutterbusen ich
Unkindlich je mich scheide:

Ich liebe dich, mein Vaterland!
 Ich liebe dich, mein Mutterland!
 Gott segn'e euch alle beide!"

Koniec końcem: wyraz przepowiedni: „z matki obcej“ to nie co innego, jak poetyczne ukształcenie myśli: „szczepu obcego.“ Obcym tym szczepem w rozumieniu Mickiewicza był szczep litewski a że poeta czuł się ciałem i duszą Litwinem, więc sam był owym „mężem z matki obcej,“ o którym mówi przepowiednia.

4.

„Krew jego dawne bohaterzy.“

Że r o d o w ó d M i c k i e w i c z a sięga „dawnych rodzin bohaterskich“ — to właściwie wcale nie nowina. Już Cybulski*) o tem wiedział i tak się o tem wyraża:

„Powiadają, że rodzina jego jest j e d n ą z n a j d a w n i e j s z y c h w kraju, że pochodzi z tej samej gałęzi, co i książęta Giedroycie, i że tylko wskutek politycznych wypadków zubożała, o co wreszcie mniejsza.“

Chmielowski zaś w wspomnianej swej biografii mówi dosłownie:

„Rodzina, herbu Poraj, o której Maciej Strykowski twierdził, że miała p o c z ą t e k k s i ą ż ę c y, spowinowacana będąc z księżciami Giedrojciami... Rodzina, z której wyszedł Mickiewicz, szczyciła się również herbem Poraj, ale o swem choćby najdalszem skoligaceniu z książęcym rodem nie tylko dowodów, lecz i wspomnień nawet nie przechowała, a jeśli sam

*) Dr. Wojciech Cybulski: „Odczyty“ i t. d.

Wieszcz wzmiankuje w „Panu Tadeuszu“ w sposób na pół humorystyczny o książęcym herbie Mickiewiczów, robi to oczywiście na podstawie przypuszczeń tylko, wysnutych ze słów kroniki Strykowskiego.“

Jeden więc i drugi znał dobrze tę wieść rodowodową, ale rzecz dziwna, że żaden z nich a mianowicie Cybulski, co się przecież zapuszczał w szczegółowe wytłomaczenie słów przepowiedni i sposobem domysłowym wskazywał na Mickiewicza, nie wpadł na myśl, aby zastosować tę wiadomość do słów przepowiedni. Tak Cybulski jako i Chmielowski wspominają o niej tam, gdzie mowa o dniu, roku, miejscu i t. d. urodzenia poety, a wcale zamilczają o niej przy rozbiorze dzieł jego.

Ważną jest okoliczność, że Mickiewicz s a m z n a ł wzmiankę rodowodową w Strykowskim. W Panu Tadeuszu“ (księga czwarta — „Dyplomatyka i Łowy“) w owej gwarliwej scenie karczemnej rozprawiającej szlachty znajdują się następujące wiersze:

„Poraj, krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,
H o r b k s i a ż ę c y, Strykowski gęsto pisze o tem.“

Cóż nas zniewala przypuszczać, że poeta rzecz bierze „na pół humorystycznie?“ Równie jak wiele innych myśli, tak i niniejsza w zewnętrznym swym ukształceniu doskonale zastosowana jest do nastroju całego ustępu, ale nie widać zgoła, jaką poeta temu wspomnieniu przypisuje wartość, czy je uważa za pewnik historyczny, czy może za wiadomość wartości tradycyjnej, czy wreszcie za nieuzasadniony niczem zapisek kronikarski. Przypuszczenie ostatnie w obec zamięłowania poety w przeszłości litewskiej najmniej

ma prawdopodobieństwa. W dalszym rozwoju poematu jeszcze dwa razy mowa o Mickiewiczach. W księdze siódmej „(Rada)“ czytamy:

„Zatem dwaj Terajsiewice

„I czterej Stypulkowsy i trzej Micki wiezo

„Krzyknęli . . .“

a w księdze dziewiątej „(Bitwa)“:

„Na trzecim wozie Prusak w kubraku wytartym,

„A Pan Zan z Mickiewiczem jeździ na czwartym.“

Nie ma tu już wprawdzie wzmianki (i oczywiście być drugi raz nie może) o spowinowaceniu książęciem, ale zawsze i to powtórne utrwalenie pamięci Mickiewiczów we własnym poemacie dowodzi, że wieszcz o rodzie swoim wysokie miał wyobrażenie i z pewnem dumnem zadowoleniem się do niego odwoływał.

Pominąwszy tę wskazówkę, za życia poety zdaje się raz jeden tylko publicznie o książęciem tym rodowodzie była mowa. Louis de Loménie, profesor w kolegium francuzkiem i członek akademii, w zbiorze swym życiorysów znakomitych współczesowników*) ogłosił w r. 1841 także Zarys biograficzny Mickiewicza i taką robi uwagę co do pochodzenia jego:

„La famille de Mickiewicz est une des plus anciennes du pays. Plusieurs prétendent, qu'elle appartient à la même souche que celle des princes Giedroyc; mais elle fut appauvrie par les bouleversements publics.“

Są wprawdzie wiadomości, że ogłoszenie to w całości nie było po myśli poety, ale nigdzie nie ma wzmianki, żeby powyższemu twierdzeniu był zaprzeczył.

*) Prof. Louis de Loménie: „Galerie des contemporains illustres“.

Pierwszy życiorys w języku polskim ukazał się po śmierci poety w r. 1858. Pochodzi on z pióra K. Wł. Wojcickiego a ogłoszony został na czele wydania dzieł z tegoż roku.*) Wojcicki pisze:

„Dom Mickiewiczów stary i tu (na Litwie) rozrodzony, jakkolwiek spokrewniony z książęcą rodą, podupadł.“

Świadectwo to Wojcickiego, wypowiedziane bez wszelkiego zastrzeżenia, wielce zasługuje na uwagę.

Ale ciekawość, jak się na rzecz zapatruje własny syn poety Władysław, najwybitniejszy żyjący przedstawiciel rodziny Mickiewiczów? Otóż słowa jego:

„Adam Mickiewicz appartenait à une famille, à laquelle une tradition prêtait une origine princière.“

A więc: „był członkiem rodziny, której podanie przypisywało pochodzenie książęce.“**) W najnowszem zaś dziele swoim,***) przytoczywszy owe dwa wiersze z Pana Tadeusza, taką robi uwagę:

„Widać, że podupadła rodzina Mickiewiczów przez chowywała tradycje lepszych dla niej czasów.“

Na stronie zaś następnej (5) jeszcze raz powraca do tego przedmiotu, mówiąc:

*) „Pisma Adama Mickiewicza“. Wydanie nowe znacznie powiększone. Warszawa 1858. Nakładem S. H. Merzbacha.

**) L a d i s ł a s M i c k i e w i c z: „Adam Mickiewicz. Sa vie et son oeuvre.“ Paris 1888.

***) „Żywot Adama Mickiewicza“. Według zebranych przez siebie materiałów opowiedział Władysław Mickiewicz. W Poznaniu 1890. W drukarni „Dziennika Poznańskiego.“

„Pradziad Jan Mickiewicz jest pierwszym z rodu, którego przytacza w dokumencie własnoręcznym ojciec poety. Ale podania ustne mogły sięgać w rodzinie Mickiewiczów dalej, niż piśmienne dowody szlacheckiej rodowitości, jak tego mamy przykłady w Irlandyi, gdzie do dziś dnia chłop jest świadom swojej genealogii.“

Zdaje się więc, jakoby Władysław Mickiewicz chciał wprost zaprzeczyć twierdzeniu Chmielowskiego, który, jak widzieliśmy, powiada, że rodzina „o swem skoligaceniu z książęcym rodem nawet wspomnień nie zachowała.“ Zresztą cały sposób, w jaki się spadkobierca imienia i mienia poety o sprawie wyraża, staje się dowodem, że Mickiewicz do dziś dnia owego podania wcale nie uważają za żart, przeciwnie, że bądź co bądź przywiązują do niego jakąś zaszczytną wartość. A jeżeli syn poety tak się na rzecz zapatruje, czyż jest jaka konieczność, zniewalająca nas przypuścić, że poeta sam brał rzecz mniej poważnie? Nie warto się sprzeczać o większy czy mniejszy stopień historycznej powagi, jaką poeta przywiązywał do owej wieści: tyle atoli pewna, że na mocy takiego źródła, jak Strykowski, według reguł logiki poetyckiej bez wszelkiej przesady mógł o sobie powiedzieć:

„Krew jego dawne bohaterzy“

a tem bardziej w ustępie, składającym się niemal bez wyjątku z przenośni i wyobrażeń obrazowych. Z pomiędzy wszystkich wątpliwości właśnie niniejsza może najmniej sprawia trudności.



„To namiestnik na ziemskim padole“...

„To namiestnik wolności na ziemi widomy.“

Różnego można być zdania. jakie szczegółowe namiestnictwo poeta miał na myśli, czy też może, co prawdopodobniejsza, chciał tylko wyrazić pojęcie przodownictwa duchowego. Tyle atoli pewna, że 15 lat później, bo w r. 1848, jak najwyraźniej siebie samego nazywał „Namiestnikiem“ a to wśród okoliczności, które wedle jego wyobrażenia zdawały się być początkiem rzeczywistego odrodzenia ojczyzny nie tylko z ducha, ale i z oręża, a więc spełnieniem najgorętszych jego nadziei.

Znany jest czynny udział wieszcza naszego w owej nieszczęsnej wyprawie do Włoch w r. 1848 — on, nie kto inny, był duszą i sprężyną całego przedsięwzięcia. W Rzymie (29 Marca) ogłoszony został „Manifest“, sporządzony własną ręką Mickiewicza a podający do publicznej wiadomości „Skład Zasad“, dziełem kierujących. Uroczysty akt ten opiewa między innemi, tak:

1. „Zebrani rodacy zawierują się w zastęp polski.
3. Obierają namiestnikiem swoim i dotychczasowym przewodnikiem Adama Mickiewicza.“

Późniejsze rozporządzenia, urzędownie przez Mickiewicza wystawiane, opatrzone były stemplem, pokazującym słowa:

Zastęp Pierwszy Polski.

S ł o w i a ń s t w o .

Przewodnik Naczelny,

a w listach swych pisanych w języku francuzkim

podpisuje się poeta jako „conducteur en chef.“ Nawet już po powrocie z Włoch do Paryża pisze do p. Konstancyi Wodpol w Lipcu 1848:

„Moim obowiązkiem jako przewodnika narodowego było zrobić układ z rządami włoskimi i wszystko ułatwić, co mogło zawadzać formacyi.“

To też mężowie, będący w otoczeniu jego, podobnie go obdarzają tytułami. Michał Chodźko przy liście Mickiewicza z Paryża 17 Lipca 1848 do pułkownika Mikołaja Kamieńskiego, dowódcy legionu włoskiego, w obszernym dopisku nazywa Mickiewicza „przewodnikiem naczelnym“ i „kochanym naszym naczelnikiem.“ — Dopiero po zupełnem zawiedzeniu wszystkich nadziei zaniechano tych tytułów.

6.

„On ślepy.“

Już powyżej widzieliśmy, że jeszcze za życia poety wskazywano na wiersze wstępne do „Pana Tadeusza“, w których wspomina o jakowejś własnej ciężkiej niemocy w wieku dzieciinnym:

... Jak mnie dziecko do zdrowia przywróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę...“

Nie ma niestety żadnej historycznej wskazówki, z którejby można zaczerpnąć bliższych wiadomości o owem zajściu. Mimo to jako pewnik można uważać, że podobne do wspomnianego zdarzenie rzeczywiście w życiu poety miało miejsce. Okoliczność, że lata dzieciństwa w domu rodzicielskim spędził tuż w pobliżu słynnego swą cudownością obrazu Ostrobramskiego

w Nowogrodku, wielce sprzyja takiemu przypuszczeniu. Przedmiotowy atoli pogląd krytyczny zabrania słowom tym przypisywać jakąś znaczniejszą wartość dowodową. Bo prawdopodobnie wypada je zrozumieć obrazowo. „Martwą podnieść powiekę“ to bez innych dowodów posiłkowych nie co innego, jak „powrócić do życia“, czyli „do zdrowia“ — nawet sam poeta myśli naszej nadaje ten kierunek: „jak mnie dziecko do zdrowia przywróciłaś cudem.“

Zapatrując się zresztą na rzecz ze stanowiska głębszego rozumienia, może nawet nie koniecznie trzeba silić się na dosłowne wytłomaczenie wyrazu „on ślepy“, również jak nikomu nie przyjdzie na myśl rozumieć dosłownie wyrazów bezpośrednio następujących: „lecz go wiedzie anioł pachole.“ Może wystarczy jedno i drugie wziąć za obrazowe wyrażenie poetyczne.

U wszystkich narodów tak starożytnych, jak nowoczesnych, ślepotą w wyobrażeniu ludowem często bywa przymiotnikowo połączoną z darem wieszczostwa i wszelkiego nadzwyczajnego skupienia duchowego. Już w księgach starego zakonu czytamy (w księdze Numeri Rodz. XXIV w. 3) o prorokującym mężu Balaam:

„Dixit Balaam filius Beor: dixit homo,
cujus obturatus est oculus ...“

i w dosłownem powtórzeniu w wierszu 15-tym. U Greków Homer wedle podania był ślepy, również Tirezyasz, a „ślepy lirnik“ w pojęciu ludowem polskiem stałem jest wyobrażeniem; tak samo „der blinde Seher“ u ludów niemieckich. Faust Goethego na najwyższym szczycie wydoskonalenia swego duchowego także zostaje pogrążony w ociemniałości, również u Zygm. Krasińskiego w „Nieboskiej Komedyi“ dziesięcioletn

Orcio, syn poety a sam co do ustroju duchowego poeta, wzrok traci. Nakoniec i śpiewaka wajdelotę w „Konradzie Wallenrodzie“ wypada sobie przedstawić ślepego ze względu na wiersze:

„Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną,
Głowę obwiewa ostatek siwizny,
Czoło i oczy zakryte zasłoną,
W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.
Samotny w obcej ziemi zestarzałem
Na Litwę patrząc oczy wypłakałem.“

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Tajemnicza potęga duchowa i jasnowidność wewnętrzna tem wyraźniej odbijają się na tle ociemniałości cielesnej i przez nią dostępują jakoby wyższego uświęcenia.

Ale przypuściwszy (tak kto zarzuci), że takie pojęcie ślepoty męża-wskrzesiciela swą tajemniczością dobrze przypada do nastroju całego obrazu, czyż i w takim razie nie wypada szukać jakowychś wskazówek ze świata rzeczywistości, któreby naprowadziły na ślad, z kąd myśl poety wzięła wyjście i początek? Bo mimo zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między poezją a prozą, między utworami wyobraźni a rzeczywistością, nie da się zaprzeczyć, że istnieje jakaś nić łącząca dwa różne te światy, której wątku wprawdzie często zaledwie dostrzedz, ale który mimo to istnieć nie przestaje. Jeżeli więc poeta według własnego wzoru skreślił obraz swego męża, wtedy też we własnej osobistości musiał koniecznie odczuwać pewną właściwość, z której ów pomysł ślepoty wyrósł i wziął swą pobudkę.

I w samej rzeczy: nowsza literatura Mickiewiczowska podaje nam cały szereg wskazówek, nie zo-

stawiających wątpliwości, że poeta aż do końca życia a przedewszystkiem wówczas, kiedy był zajęty trzecią częścią Dziadów, w wysokim stopniu miał myśl zaprzątniętą chorobliwym stanem ocz swoich.

Wojcicki w swem wspomnieniu pośmiertnem między innemi tak maluje postać jego:

„... Gęste i w tył zaczesane włosy, które z przesądu, czy też z przeczucia niechętnie kazał obcinać, utrzymując, iż to muszkodziło na oczy.“

W drugim tomie „Korespondencyi“ znajduje się krótki ustęp pod napisem: „Zdania Adama Mickiewicza. Z notatek Edwarda Wodzyńskiego wydał Bohdan Zaleski.“ Na czele zebranych tych uwag znajdujemy następującą:

„Jest jakaś choroba oczu, z której nadejściem wzrok się tak natęża, że w dzień widzi gwiazdy.“

Ważniejsze są własnoręczne świadectwa z listów poety. W liście (bez daty) z Wilna do Franciszka Malewskiego w Berlinie po otrzymaniu zwolnienia od obowiązków nauczycielskich (w Listopadzie 1821) na rok jeden, a więc prawdopodobnie pochodzącym z r. 1822 tak się wyraża o zdrowiu swoim:

„Ja wstałem niedawno z kilkunastodniowej lekkiej gorączki, która mnie nie wiele naprzykrzyła się, ale za to różne akcydencye: ból oka, romatyzm w nogach a najgorsze zęby.“

W liście pisanym z Moskwy 9 Czerwca 1826 do Tomasza Zana w Orenburgu również się skarży:

„Od Decembra, jak wiecie, w Moskwie zdrów

dosyć, mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdy by mnie oczy nie dręczyły.”

Do Franciszka Malewskiego w liście pisanym z Hamburga 2 Czerwca 1829, a więc wkrótce po pożegnalnem na zawsze odpłynięciu z Petersburga na parosta'ku angielskim (15 Maja 1829) o ostatnich chwilach pożegnalnych i podróży morskiej tak wspomina:

„Jestem zdrów i wesół, kochany Franciszku! W jakim stanie wyjechałem, musisz wiedzieć od Maryana, (Piaseckiego) Ból głowy męczył mnie jeszcze 24 godzin ale potem odzyskałem zdrowie i humor, co dziwniejsza, uleczyłem się prawie od oczu podróżą morską.”

Do brata Franciszka Mickiewicza 7 Stycznia 1832 z Poznania znów skarga na ból oka:

„Wyjeżdżam ztąd w Niedzielę zupełnie zdrów. Oko tylko coś mi się popsulo. Wyleczę je w Horyni.”

Wreszcie z Horyni pod Kościanem 27 Stycznia tego samego roku uwiadamia brata Franciszka:

„Jestem zdrów zupełnie, na oczynawet uleczyłem się.”

Kto się tyle kłopotliwemi zaprząta myślami o oczach swoich, w tym pojęcie własnej ślepoty spoczywa spowite jako ziarno w uprawnym zagonie i tylko sposobnej czeka chwili, aby w zieleni i kwiat wystrzelić.

Jest wreszcie okoliczność, ciekawe rzucająca światło na rzecz. Poeta z umysłu nigdy nie wspominał swojej przepowiedni. Raz jeden tylko a to w chwili stanowczej z własnego popędu odwołał się do niej

publicznie. Było to pod sam koniec owej pamiętnej lekcyi w kolegium francuzkiem z 28 Maja 1844, kiedy poeta wyraźnie zaczął mówić o mężu przeznaczenia, „którego przewidzieć w duchu i skreślić jego wizerunek jemu samemu było dano.“

Opisując słuchaczom swoim tego męża według swej przepowiedni, takich użył wyrazów o jego ślepotcie :

„Il paraît aveugle et cependant il lit dans le livre mystérieux. Il est conduit par un génie.“

Różnica oczywista Pierwowzór opiewa sposobem twierdzącym: „on ślepy“, gdy tymczasem słowa tłumaczenia zmieniają znacznie obrazu, bo podług nich on tylko „zdaje się być ślepy, a jednak czyta w księdze tajemniczej.“ Różnica może nie zbyt wielka, ale wystarczająca na dowód, że poeta nie tyle uważał na dosłowność swych wyrazów, jak raczej na całość poetycznego obrazu. Wrażenie, jakie z tego otrzymuje bezstronny czytelnik, tem silniej utwierdza go w przekonaniu, że i ta ślepotą męża czterdzieści i cztery bez pogwałcenia prawdopodobieństwa daje się zastósować do poety.

7.

„Lecz go wiedzie anioł pachole.“

Obraz o ślepotcie męża zostaje uzupełniony drugą częścią tego samego wiersza :

„lecz go wiedzie anioł pachole.“

Trudno wprawdzie suchą prozą dokładnie wyrazić myśl zawartą w słowach tych, ale są do wyboru pokrewne pojęcia: czy anioł przewodnik i kierownik, czy

duch dobry, czy głos wewnętrzny, czy wreszcie natchnienie.

Przyznać trzeba, że żaden z powyższych wyrazów nie oddaje ściśle obrazu, jaki się zarysował w wyobraźni poety. Wątpić bowiem nie można, że miał na myśli ową istotę nadziemską, jaka wedle wyobrażenia świata starożytnego przydana każdemu człowiekowi kierowała wszystkimi krokami jego i do końca wędrówki ziemskiej mu towarzyszyła, coś na postać chrześcijańskiego anioła stróża, ale nie ze wszystkim jemu równa. Istota ta nazywała się u Rzymian „genius”. Pogańskie to pojęcie częściowo przeszło do wyobraźni ludów nowoczesnych, mianowicie do zakresu poezji i sztuk pięknych, gdzie znajduje swe ukształcenie jako młodzieniaszek ze skrzydełkami. W języku niemieckim istota ta nazywa się „Genius“, w języku francuskim „génie“ albo wyraźniej „génie tutélaire“.

Do pojęcia ludów słowiańskich wyobrażenie to nieomal wcale nie weszło; jego miejsce zajęli różni aniołowie. Dla tego też język polski nie posiada trafnie odpowiedniego wyrazu. Bo wyraz „geniusz“ oznacza wcale co innego, odpowiada niemieckiemu wyrazowi „das Genie“, a w znaczeniu powyżej wspomnianem nader rzadko bywa używany, ponieważ trudno uniknąć dwuznaczności, albo niejasności. Dla tego też Mickiewicz nie powiada: „lecz go wiedzie geniusz“ ale raczej sposobem oryginalnym: „lecz go wiedzie anioł pachole“, co by w języku niemieckim wychodziło na: „ein Genius führt ihn,“ a co poeta, jak widzieliśmy, w języku francuskim sam wyraził przez słowa: „il est conduit par un génie.“

W każdym razie ten anioł-pachole jest pojęciem

czysto duchowem a przez to umacnia się przekonanie, że i ową ślepotę rozumiał poeta przeważnie w znaczeniu duchowem. Gdyby malarz-artysta wziął dla pędzla swego za temat naszego męża przepowiedni, czyż zechcimy przypuścić, żeby postać jego ukształcił w ścisłym rozumieniu wyrazu ślepą, może o zamkniętej powiece, albo oku obumarłem, trupiem beżżyciem na świat zwróconem? Mniejsza o to, w jaki sposób wywiązałyby się z zadania swego — czy wolałby przedstawić nam postać o rysach wyrazistych, obok anielskiego pacholęcia śmiało stąpającą naprzód po skalnych urwiskach a oko pałające żarliwością wiary i natchnieniem, wzniesione ku niebiosom, czy też może w symbolicznem wyobrażeniu myśli zasłonięte przepaską. — w każdym razie będzie się trzymał zdala od ociemniałości fizycznej, niezgodnej z poezją całego obrazu.

Któż w tym mężu nie poznaje naszego wieszczą? Bo z jakiegokolwiek strony będziemy się starali dociekać tajemnych sprężyn, jakie nim powodowały przez ostatnich lat dwadzieścia życia, w każdym razie jako rachunkowy ułamek naszych obliczeń pozostanie nam pewien niedomiar między potęgami jego duchowemi a rzeczywistością zewnętrznego świata. On to w prawdziwym znaczeniu wyrazu tym mężem ślepym na warunki świata materyalnego, nie obliczającym się z wynikami trzeźwego rozumowania, nie mierzącym, gdzie krok jego stapa. Przejęty świętością swych zamiarów, boskością głosu wewnętrznego i niepohamowaną siłą natchnienia, tym potęgom ufnie się poleca jako swoim przewodnikom — w nich kocha i cierpi, niemi oddycha i rozplamienia się, dla nich żyje i umiera.

„Mąż straszny... ma trzy oblicza,

On ma trzy czoła...

Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła ...

On to na sławie zbuduje ogromy

Swego kościoła

Nad ludy i nad króle podniesiony

Na trzech stoi koronach a sam bez korony:

Sława! sława! sława!“

Zapatrując się w całości na znaczenie wierszy tych, rzecz jasna, że mowa tu o politycznych zamiarach męża-wskrzesiciela względem odrodzenia narodowego. W jakich atoli szczegółowych rysach przedstawiać sobie należy to odrodzenie, a mianowicie, co znaczy owa kilkakrotnie powracająca troistość podziału — otóż pytanie, czekające do dziś dnia odpowiedzi. Bo też mimo wszelkie bogactwo nagromadzonego już materiału życiopisowego właśnie zakres poglądów politycznych Mickiewicza najmniej dotychczas jest wyjaśniony.

Że i pod tym względem w wychodźstwie zajmował stanowisko odrębne, że od mało kogo a może zgoła od nikogo nie był rozumiany, tego dowodzą rozliczne świadectwa, po części dopiero po jego śmierci na jaw wydobyte. Nam potomnym dzisiaj trudno uwierzyć, co czytamy w ówczesnych dziennikach emigracyi i w urzędowych raportach policyjnych. Oskarżano go publicznie o odszczepieństwo narodowe, o sprzyjanie zachłannym zamiarom Rosyi, o propagandę panslawistyczną na korzyść Rosyi, wreszcie raport zdany przez prefekta policyi Paryzkiej Pietri 8 Listopada 1852, kiedy się toczyły układy o udzielenie Mickiewiczowi

posady konserwatora w bibliotece arsenału, wprost twierdzi, że ziomkowie w emigracyi uważają Mickiewicza za agenta rosyjskiego!

Poeta znał dobrze wieści. przez rodaków nienawistnie ku niemu uprzedzonych obnoszone. W liście pisanym do brata Franciszka z Paryża 9 Maja 1844 wyrażnie o tem wspomina:

„Posyłam tobie mowę Quineta w Collège de France, gdzie jest wzmianka o mnie, żebyś wiedział, że tu Francuzi maszą mnie bronić od rodaków, którzy mnie uważają za odszczepieńca (pobożni!) i moskala.“

Również w liście do Ignacego Domejki pisanym z Paryża 6 Maja 1845:

„Piszą też na mnie w dziennikach emigracyi, że m z d r a j c a itp.“

Wielkość duszy, jaka pozwalała wieszczowi znośić takie obelgi z niezachwianym spokojem duszy prawdziwie godna jest podziwienia. Ale inne pytanie, jaką te wieści mogły mieć podstawę? Boć z jednej strony niepodobna przypuścić, żeby mogły były powstać bez jakichkolwiek przyczyn zewnętrznych — mniejsza o to, czy uzasadnionych, czy tylko źle zrozumianych, albo wykrzywianych. Z drugiej strony trzeba pamiętać o tem, że jakkolwiek bez porównania większa część owych zarzutów polegała na małodusznej niechęci osobistej ludzi krańcowych, jednakowoż musieli być między nimi także ludzie rozsądni i uczciwi a w dobrej wierze działający, inaczej oszczerstwo nie byłoby nigdy mogło dojść do podobnych rozmiarów.

Aby zrozumieć cały ten objaw zagadkowy i jedyny w swoim rodzaju, trzeba sobie uprzytomnić, że Mi-

okiewicz po wszystkie czasy kwestyą polską uważał za nierozdzielną część kwestyi słowiańskiej, że rozwiązanie pierwszej pojmował nie inaczej, jak w połączeniu z drugą. Słowiańszczyzna w wyobrażeniu, jakie miał o posłannictwie ludów, była kołem myśli większem, Polska kołem mniejszem. Pod tym kątem widzenia przedstawiają nam się wszystkie dążności jego polityczne. W idealnem swem widzeniu rzeczy dążył do zjednoczenia głównych szczepów słowiańskich na podstawie wszechstronnego równouprawnienia.

Do tej jego rachuby obok Polski nasamprzód wchodziła Rosya. Ale otóż zasadnicza różnica, dzieląca go przepaścią od pansławistów wszystkich czasów: nie miał on na oku rządu rosyjskiego, którego nienawidził wszystkiemi siłami jako śmiertelnego wroga narodowości polskiej, ale jedynie i wyłącznie lud rosyjski. Ten lud kochał wielką duszą swą słowiańską, wzdychał do wyswobodzenia go z pod jarzma niewoli i uważał go za najbliższego sprzymierzeńca w rozwiązaniu kwestyi polskiej, słowiańskiej.

Komu potrzeba na to dowodu, niech przeczyta ów piękny wiersz „Do przyjaciół Moskali“, jaki wchodzi do składu trzeciej części Dziadów:

„... Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
 Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy:
 Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny;
 Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy.“

Albo koniec wiersza „Pomnik Piotra Wielkiego“:

„Car Piotr wypuścił rumakowi wodze:
 Widać, że leciał tratując po drodze.

.

Od wieków stoi, skacze — lecz nie spada:
 Jako lecąca z granitów kaskada

Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie...
 Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
 I wiatr zachodni ogrzeje te państwa —

I cóż się stanie z kaskadą tyranstwa?...“

Obok Polski i Rosyi do słowiańskiego programu Mickiewicza jako trzeci sprzymierzeniec wchodziły Czechy. I słowa i czyny jego dowodzą tego. Na lekcyi w kolegium francuzkiem z 27 Czerwca 1843 tak przemawia do słuchaczy swoich;

„...Oui, messieurs, la grande lutte entre ces trois frères mythiques, entre le Russe, le Lech et le Czech est moralement finie; ils sont morts tous trois! C'est en vain qu'on voudrait maintenant pousser ces peuples les uns contre les autres au nom de la vieille haine nationale.... Il faut que l'esprit nouveau qui fera appel à les sympathies (de la race slave) représente toutes les qualités domestiques, communales et politiques de cette race; il faut que dans cet esprit le Bohême se reconnaisse frère du Polonais et du Russe.“*)

Na lekcyi z 12 Marca 1844, mówiąc o wspólnem posłannictwie ludów słowiańskich, tak się wyraża:

„Drugi Rosyanin mówi: „dosyć już tych wojen jak dotąd; nie idzie już dzisiaj o to, żeby zgnieść Moskali!...“ ale także powinien on być dodać, że nie idzie o to, żeby zgnieść

*) L'église officielle et le Messianisme.“
 Par Adam Mickiewicz. Cours de Littérature slave au Collège de France (1842—1843, 1843—1844.) Publié d'après les notes sténographiées. Paris 1845. — Wszystkie dalsze przytoczenia z kursu literatury słowiańskiej w języku francuzkim wyjęte są z tego zbioru.

P o l a k ó w, uciemieżyć C z e c h ó w — powinien być mieć odwagę, to powiedzieć.... Rosyanas potrzebuje, Rosya nie zdoła nigdy z r z u c i ć swego jarzma bez Polski. Polska i R o s y a n i e obędą się bez Czechów a wszyscy, Rosyanie, Polacy i Czesi potrzebujemy Francyi... Na tymto duchu (wojskowym francuzkim) powinny polegać nadzieje wszystkich szlachetnych R o s y a n, P o l a k ó w i C z e c h ó w.“

Także jednym tchem wymienia Rosyan, Polaków i Czechów na lekcji z 23 Kwietnia 1844:

„Przeszłość nie ma nic, na czemby S ł o w i a n i e mogli opierać swoje nadzieje: jest to powszechne przekonanie R o s y a n, P o l a k ó w i C z e c h ó w.“

Stanąwszy w r. 1848 na ziemi włoskiej, tworzy „pierwszy zastęp polski“, ale i wtedy nie zapomina o słowiaństwie, przeciwnie: kładzie je jako godło na stemplach i pieczęciach urzędowych a do składu zasad ogłoszonych uroczystem aktem wchodzi warunek: „C z e c h o w i i R u s i n o w i b r a t u pomoc rodzinną.“

Nie dosyć na tem. Kilka miesięcy później, kiedy już go były ze wszystkim zawiodły nadzieje na ziemi włoskiej, z jego poręki puszczają się z Paryża do Pragi Czeskiej dwaj wysłańcy polityczni, Ludwik Nabelak i Karól Rogawski, a Mickiewicz oprócz ustnych poleceń wręcza im list do Wacława Hanki, datowany 7 Listopada 1848, w którym obszernie mowa „o porozumieniu się z Czechami,“ o słowiańszczyźnie z oparciem

się o polskie ideały.“*) Wobec burzliwych wypadków ówczesnych nie dotarli wprawdzie dwaj wysłańcy do Pragi, więc też list ów nie dostał się do rąk Wacława Hanki, — mimo to cała ta wyprawa wymownem staje się poparciem naszego twierdzenia. Polska, Rosya i Czechy, otóż trzy ludy słowiańskie, trzy główne czynniki, wchodzące do politycznych widoków naszego wieszca. Wiara jego w rozwiązanie kwestyi słowiańskiej tak dalece stała się przekonaniem jego, że nawet cały jego mesyanizm na tejże opierał się zasadzie. Na lekcyi z 1. Lipca 1842 powiada o warunkach jego:

„Przeznaczeniem tego mesyanizmu jest najprzód rozstrzygnąć całą kwestyą słowiańską.“

Teraz też zrozumiemy, czemu poeta mówiąc w swej przepowiedni sposobem górnego wyrażenia o zamiarach i czynach męża wskrzesiciela, kreśli tę troistość obrazowaniem również troistem. Trzy oblicza i trzy czoła, trzy stolice, trzy końce świata i trzy korony — to kwestya słowiańska, w której biorą udział Polska, Rosya i Czechy. A jakoby na bliższe wskazanie kierunku, w którym szukać należy połączenia tej obrazowej troistości, dodaje:

„On to na sławie zbuduje ogromy
Swego Kościoła —“

wreszcie całą przepowiednię kończy potrójnym, jakoby tryumfalnym wykrzykiem:

Sława! sława! sława!

Czy będzie kto powątpiewał, o jakiej „sławie“

*) Karól Rogawski: Objaśnienie działalności politycznej Adama Mickiewicza w r. 1848. Lwów 1886.

tutaj mowa? Nie o innej, jak o myśli słowiańskiej. Wszakżeż okrzyk „sława“ i w języku czeskim do dziś dnia jest okrzykiem radości i tryumfu.

Skończmy: godłem przewodniem w przekonaniu męża-wskrzesiciela jest słowiaństwo a troistość tego godła, przybrana w przybory wyrażenia obrazowego, w świecie rzeczywistości przedstawia trzy potęgi ludowe: Polskę, Rosyą i Czechy.



9.

„Jak baldachim rozpięty księga tajemnicza
Nad jego głową, osłania lce.“

Pół wieku Polska sili się na wyjaśnienie tajemnic ukrytych w III. części Dziadów. Ale nie tylko część trzecia, bo cały utwór zajmuje jedyne w swoim rodzaju w piśmiennictwie polskim stanowisko. On to ową ośią duchową, o którą się obracają wszystkie dążności literackie, pokarmem ożywczym dla serca i ducha, pełnym sił tajemniczych i pełnym zagadek. Otóż prawdziwa „księga tajemnicza“, zawieszona nad postacią wieszczą, nad której zrozumieniem już drugie pokolenie pracuje.

Nadto wiemy, że poeta swe Dziady rzeczywiście stawiał wyżej ponad wszystkie inne swe utwory, choćby najprzedniejsze. Wkrótce po skończeniu trzeciej części w liście pisanym w Lutym r. 1834 do Odyńca z jakowymś żalem i politowaniem wyraża się o dotychczasowej swej działalności poetyckiej, dodając:

„Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje
warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć.“

Jeżeli więc tak nieporównaną do Dziadów przywiązywał wartość, i całą duszę niemi miał zaprz-

niętą, toć nie dziwnego, że w chwili nateżonej twórczości sięgnął do tego wypieszczonego dziecięcia swej wyobraźni i użył go na uposażenie postaci, która się stała odlewem całego życia jego duchowego.

Zresztą stoi do wyboru drugie wyjaśnienie, może jeszcze prostsze i wskutek tego więcej przemawiające do przekonania. W scenie pierwszej Konrad w wieszczem podniesieniu ducha improwizuje:

„Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opoki!...

Już nad plemieniem człowieczem,

Miedzy proroki!

Ztąd ja przyszłości brudne obłoki

Rozcinam moją żrenicą, jak mieczem;

Rękami jak wichrami mgły jej rozdzieram...

Już widno, jasno. Z góry na ludy spozieram:

Tam księga sybilińska przyszłych losów świata!“

Być może, że i owa „księga tajemnicza“, co „rozpięta nad jego głową osłania lice“ oznacza, nie co innego, jak tę „księgę sybilińską przyszłych losów świata“, czyli księgę przyszłości. Przypuszczenie takie zdaje się tem więcej ma prawdopodobieństwa, ponieważ poeta w przytoczeniu swej przepowiedni w tłumaczeniu francuzkiem powiada:

„Il parait aveugle et cependant il lit dans
le livre mystérieux.“

Obraz byłby więc ten, że mąż, jakkolwiek ślepy, czyta w księdze przyszłości. I jedno i drugie pojęcie dobrze przypada do całości.

10.

„A życie jego — trud trudów.“

Mało o kim z pomiędzy mężów zasłużonych narodowi, z pomiędzy wieszczów europejskich, równem prawem, co o Mickiewiczu, powiedzieć można, że życie

jego było trudem trudów, bo było jednym nieprzerwanem pasmem cierpień: więzienia, prześladowania, tułactwa, pracy, walki o byt, bojów z nierozumem i niegodziwością, wreszcie gorączkowego natężenia sił i poświęcenia w sprawie narodowej. Wieszcz znakomity i autor głośnych na cały świat utworów, po stracie pensyi z profesury w kolegium francuzkiem (12 Kwietnia 1852) był wprost zagrożony niedostatkiem i widział się zmuszonym przyjąć posadę w bibliotece arsenału, a więc stanowisko, jakie nie wystarczało na zaspokojenie ani głodu jego żołądkowego i rodziny jego, ani głodu duchowego. Na wieść o wybuchu wojny krymskiej rzuca te więzy i pospiesza do Turcyi, gdzie nagle z sił opada i w służbie sprawy ojczystej Bogu ducha oddaje wśród okoliczności, że zaledwie stało dłoni przyjacielskiej, coby mu martwą zamknęła powiekę. Taki był koniec tego żywota, o którym w ścisłem rozumieniu i bez przesady poetyckiej można powiedzieć, że był „trudem trudów.“



11.

„A tytuł Jego — lud ludów“.

Wiadomo dość powszechnie, że współcześni nie inaczej wieszczą nazywali, jak po imieniu: Adamem a to nie tylko w gronie przyjaciół i osób będących z nim w jakowejś zażyłości, nadto nie tylko w emigracyi, ale daleko w kraju i we wszystkich jego dzielnicach. Jeden tylko był „nasz Adam“ — śpiewak nieporównany i chluba narodu.*)

*) Antoni Mazanowski: Adam Mickiewicz od r. 1829—1839,“ tak się wyraża: „Obey nazywali go polskim Byronem, swoi kochanym, droгим Adamem lub Adalkiem“.

Cóż znaczy wyraz Adam? Jakież jego językowe pochodzenie?

W pismach starego zakonu „Adam“ znaczy tyle co „człowiek“. Wedle Wujka czytamy w księdze pierwszej Mojżeszowej:

Rozdz. I. 26. „I rzekł, uczynimy człowieka na wyobrazenie i podobieństwo nasze.“

Rozdz. II. 7. „Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota.“

15. „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go.“

19. „Utworzywszy tedy Pan Bóg z ziemi wszelkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptactwo powietrzne, przywiódł je do A d a m a.“

21. „Przypuścił tedy Pan Bóg twarde sen na A d a m a“...

Rozdz. V. 1. „Te są księgi r o d z a j u A d a m o w e g o.“

Widzim więc, że wyrazy „człowiek“ i „Adam“ w równym używane są znaczeniu. Aż do wiersza 19 w Rozdz. II. mowa o „człowieku“, odtąd zaś o „Adamie“, jakkolwiek nigdzie nie ma wzmianki (jaka jest względem Ewy), żeby temu „człowiekowi“ dano na imię Adam.

W tekście zaś oryginalnym hebrajskim we wszystkich przytoczonych i wielu innych miejscach bez wyjątku znajdujemy wyraz *ādām*.

Różnicy, jaka zachodzi w tekście polskim, gdzie wprzód mowa o człowieku, a dopiero potem o Adamie, wcale nie ma. Zanim jeszcze rzeczywiście pierwszy człowiek został stworzony, (I. 26), mowa już o Adamie. W języku bowiem hebrajskim wyraz ten bynajmniej nie jest imieniem własnem, ale raczej pojęciem zbiorowem w liczbie pojedynczej (*Collectivum singulare*) a oznacza tyle co: „z ziemi utworzon“, „mąż z ziemi ulepion“, w znaczeniu dalszem „pierwszy człowiek“ czyli „protoplasta rodzaju ludzkiego,“ ostatecznie zaś wprost „c z ł o w i e k.“

Poeta nie mówi wprawdzie nic o „człowieku“ tylko o „ludzie.“ Ale wyrazy „człowiek“ i „lud“ nie tylko pojęciowo, ale zarówno i językowo blisko są spokrewnione, niemal równe. Liczba pojedyncza „człowiek“ tworzy liczbę mnogą od źródłosłowu „lud“ (człowiek — ludzie); często nawet w liczbie pojedynczej natrafia się „lud“ zamiast „człowiek“, mianowicie w pewnych słowach składanych, n. p. wielkolud (co znaczy: wielki człowiek), również małoludek (mały człowieczek), ludobyk (tyle co minotaur — zob. Bog. Linde), ludojad, ludożerca, ludobójca i t. d.

A zatem:

jeżeli wyraz „lud“ znaczy tyle co „człowiek“, „mąż“ wtedy wyrażenie „lud ludów“ tyle co „mąż mężów,“ „człowiek, z którego wyszła ludzkość“ „pierwszy człowiek“ czyli A d a m. Że poeta po tem imieniu ogólnie był zwany, widzieliśmy powyżej. Ku poetycznemu więc a zarazem zagadkowemu wyrażeniu tajemniczej wskazówki trudno byłoby odpowiedniejszych dobrać wyrazów, jak w wierszu:

„tytuł jego — lud ludów,“

który się jako harmonijny akord łączy z biblijnym nastrojem całej przepowiedni.

12.

„Imię jego czrerdzleści i cztery.“

Droga, jaką poszedł Cybulski przy swoim domysle, usiłując z głosek imienia i nazwiska otrzymać liczbę tajemniczą, w ogóle wydaje się najprostsza. Rachunek atoli, na którego podstawie doszedł do celu, zbyt jest dowolny i wskutek tego nie posiada siły dowodowej.

Mickiewicz wprowadzie nigdzie w pismach swoich nie podaje wskazówki, aby na tej drodze liczenia głosek szukać rozwiązania zagadki, ale istnieje świadectwo dość wiarogodne, że przy pewnej sposobności w ustnej rozmowie wyraźnie wskazał ku temu kierunkowi. Znany a niedawno temu zmarły powieściopisarz niemiecki (rodem z Czech) Alfred Meissner, bawiąc w Lutym r. 1847 w Paryżu, odwiedził Mickiewicza i miał z nim rozmowę, w ciągu której także o naszej przepowiedni była wzmianka. Odwiedziny te opisuje w swej autobiografii z r. 1884*). Wspomniawszy, że był na odczycie Micheleta, Meissner tak ciągnie dalej:

„Einige Tage später lernte ich auch Michelets ehemaligen Kollegen, den Dichter Adam Mickiewicz kennen. Er wohnte draussen in Batignolles, Rue de Boulevard 12, in einer ebenerdigen Wohnung, welche die Zeichen

*) Alfred Meissner: „Geschichte meines Lebens.“
Wien und Teschen 1884.

äusserster Armuth und Verwahrlosung an sich trug. Aerger konnte es auch bei Milton nicht ausgesehen haben. Die Erscheinung des grössten Dichters, den die Slaven je gehabt haben, hat die traurigste Erinnerung in mir zurückgelassen. Mickiewicz stand erst im 48sten Jahre, sah aber schon ganz verfallen aus. Es war im Februar; er ging auf den Ziegelfliesen eines ungeheizten Zimmers in ungeheuren Filzschuhen einher. Vor zwei Jahren hatte er seine Professur der slavischen Sprachen am Collège de France verloren. Armuth, Verfolgung, häusliches Unglück, hatten ihn einem Zustande entgegengeführt, der wohl der Geistesstörung sehr nahe war. Ich sprach französisch mit ihm, aber er musste auch deutsch verstehen, denn er hatte meinen „Ziska“, den ihm ein Landsmann, Chojecki, gebracht, unlängst gelesen. Sodann kam er auf Polen zu sprechen und erzählte, dass es eine alte Wahrsagung gebe: Polen werde befreit werden durch einen Mann, dessen Name 41 Buchstaben habe. Dieser werde einen Bund von 41 Städten stiften und ein Heer von 41 Legionen aufstellen. Mickiewicz schien an diesen Unsinn fest zu glauben, er äusserte die Ueberzeugung, dass dieser Heiland bereits geboren sei. Schliesslich gab er mir sein Werk „Le Messianisme“ mit, in welchem Napoleon für eine Art Heiland erklärt wird.“

Sądząc z słów tych, zdaje się rzeczą niewątpliwą nasamprzód, że o stosunku poety do owej przepowiedni, mianowicie o jego autorstwie zgola nie było mowy;

a potem, że Meissner ani dzieł Mickiewicza, ani w szczególności Dziadów i przepowiedni o mężu wskrzesicielu nie znał. Bo gdyby był znał pisma poety, nie byłby mógł wyrazić się sposobem tylko domysłowym, że „Mickiewicz musiał także umieć po niemiecku,” co się z pism tych jasno pokazuje. A gdyby był znał przepowiednię ks. Piotra, byłby od razu uczuł związek między ustnie wspomnianą a poetycznie przez Mickiewicza ukształconą przepowiednią. W takim razie też jako człowiek pióra byłby niewątpliwie uwagę tę umieścić w opisie swej wizyty a nie zbył jej, mówiąc raz o „jakiejs starej przepowiedni” a drugi raz o „niedorzeczności.”

Okoliczność ta świadectwo Meissnera czyni tem wiarogodniejszym, bo ukazuje je w świetle zupełnego nieuprzedzenia. Nawet pomyłka co do liczby (41 zamiast 44), w jaką popadł autor wspomnień, nie jest zdolna osłabić tego wrażenia, przeciwnie wzmacnia je. Że zaś rzeczywiście mamy do czynienia z omyłką, o tem żadnej nie może być wątpliwości. Jeżeli sobie uprzytomnim, że Meissnerowi rzecz cała zupełnie była nowa, że wrażenia z podróży swej, jak sam powiada, jakoby w lot odbytej z jednego niemal końca Europy do drugiego, szybko się przesunęły przed jego okiem; nadto, że te wspomnienia przygotowane zostały do druku nie prędzej jak po latach blisko czterdziestu a to jedynie na podstawie pobieżnych zapisków — wtedy zrozumiemy, że autor co do liczby łatwo mógł się pomylić i rzeczywiście się pomylił.

Pominąwszy atoli tę niedokładność, cały ten opis widzenia się z Mickiewiczem z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych zasługuje na wiarę. Jeżeli zaś Mickiewicz

rzeczywiście wyrzekł, że „Polska zbawioną będzie przez męża, k t ó r e g o i m i ę ma 44 g ł o s e k, ”wtedy też w tym a nie innym kierunku szukać należy rozwiązania. Stało się to wprawdzie całe 15 lat po napisaniu przepowiedni, w innym zupełnie okresie życia i innym nastroju duchowym naszego wieszczu, mimo to rzeczona wskazówka nieocenioną dla nas musi mieć wartość.

Kto więc dowodzi, że poeta przez męża wskrzesiciela rozumiał siebie samego, temu też chodzić powinno przedewszystkiem o odnalezienie rozumnego stosunku między liczbą 44 a ilością głosek imienia i nazwiska. Spróbujmy.

A d a m.

Pierwszem i głównem imieniem chrzestnem wieszczu było, jak wiadomo, Adam.

B e r n a r d.

Długi czas myślano, że poecie na chrzcie było nadane tylko to jedno imię Adam.

Dopiero w ostatnich latach odnaleziono w księgach kościoła Nowogrodzkiego niezbity dowód, że rzecz się miała inaczej. Kopia metryki urodzenia (ogłoszona w IV. tomie „Koresp. Mickiewicza“) brzmi jak następuje :

„Roku Pańskiego 1799 miesiąca Lutego 12. dnia Najprzewielebniejszy I. X. Antoni Postlett, karonik kurlandzki, ochrzcił niemowlę imionami

A d a m B e r n a r d.

syna urodzonego Mikołaja Mickiewicza, komornika Mińskiego, adwokata Nowogrodzkiego i Barbary Majewskiej, ślubnych i szlachealnych małżonków. Trzymali do chrztu Jaśnie Wiel-

możny Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski Mozyrski, z urodzoną Anielą Uzłowską, małżonką sędziego granicznego powiatu nowogrodzkiego.”

Imię Bernard nadane więc było bez wątpienia na cześć trzymającego do chrztu Bernarda Obuchowicza. O ile wiadomo, Mickiewicz wprawdzie nigdy się nie podpisywał Bernardem, mimo to przecież nie można powątpiewać, że dobrze wiedział, jakie imiona mu na chrzcie były dane.

N a p o l e o n .

Pierwszy Karól Estreicher już w r. 1859 zwrócił wagę na okoliczność, że się poeta w pierwszym okresie swego zawodu literackiego podpisywał:

A. N. M i c k i e w i c z

a mianowicie opatrzone są takim podpisem po pierwsze utwór opisowy młodego poety pod tytułem: „Zima miejska”, ogłoszony w „Tygodniku Wileńskim” z r. 1818, a po drugie krytyczna rozprawa zatytułowana: „Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego”, umieszczona w „Pamiętniku Warszawskim” z r. 1819. W nowszych czasach znalazł się trzeci podpis tego rodzaju we własnoręcznym liście młodego poety do J. Lelewela z r. 1817 a umieszczonym w III. tomie Korespondencyi.

Karól Estreicher roztrząsa pytanie, coby owa zagadkowa głoska imienna N mogła oznaczać i dochodzi do przekonania, że nie co innego, jak Napoleon. I w samej rzeczy: kto sobie przypomni, jak głębokie wrażenie na czternastoletnim chłopcu wywarł pochód wojsk napoleońskich przez Litwę, oraz jakim nadmiernem uwielbieniem przez całe życie był przejęty

dla Napoleona i Napoleonidów, już w obec braku innej odpowiedzi skłonny będzie domysł Estreichera uważać za trafny.

Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa poeta jeszcze w daleko bliższym stoi pokrewieństwie do tego imienia, jak się tego aż do najnowszych czasów było można domyślać. W pierwszym roczniku (1887) „Pamiętnika Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza” zabiera w tejże sprawie głos Chryzostom Ładziec, Nowogrodzianin, oświadczając, że w Nowogrodzku z ust wiarogodnych — niestety nie pamięta, czyich — słyszał, jako Mickiewiczowi imię Napoleona było nadane na bierzmowaniu.

Szczegół ten dowodzi, że Mickiewicz nie z własnej fantazyi przybrał sobie imię ubóstwianego przez siebie bohatera, ale że miało dla niego w istocie znaczenie nadanego mu imienia własnego.

Gustaw — Konrad.

Każdy utwór poetycki jest bezpośrednim wylewem duszy poety. Czego poeta nie odczuwa, tego też odtworzyć poetycznie nie jest zdolen. W ten sposób dzieła poety stają się najwierniejszem odzwierciedleniem istoty jego duchowej. Bezwzględna przedmiotowość jest pojęciem leżącym po za obrębem sił ludzkich. Nikt szaty swej duchowej zrzucić, nikt wyjść z siebie i wzniesć się po nad samego siebie nie potrafi. Nad czem boleje serce poety i w czem rozkoszuje, jak płacze i jak się uśmiecha, czem się brzydzi i w czem lubuje dusza jego, jakie są jej obawy i jej nadzieje — jednym słowem: wszystkie tajniki jego jestestwa wierny znajdują odgłos w utworach jego. Jak harfy nikt na prawdę nie pozna, choćby ją w rękę trzymał, dopóki

mistrz w struny nie uderzy, tak i wieszczka śpiewaka nie zrozumie i nie przeniknie do jego świątyni duchowej, jeśli się na wskroś nie przejmie oddechem i tętnem jego utworów.

To też w każdym genialnym utworze na pierwszym miejscu stoi bohater, w którym raz mniej, drugi raz więcej wyraziście odnajdujemy rysy samego poety. Manfred, Korsarz, Lara, Don Juan, Child-Harold — otóż części duszy Bajronowskiej. Goethe, mimo wiedzy i woli, wszystkie znamienitsze promienie swego ducha, tak dodatnie jak ujemne, skupił w jedną całość w swym Fauście. Wszystkie inne postacie wchodzące do składu takiego poematu mają znaczenie podrzędne i podobne są do gwiazd krążących koło słońca, do gałęzi składających się w spólną koronę, do ozdobnej ramy portetu.

W utworach wieszczka naszego trzy są postacie, w których wyraźnie rozpoznajemy rysy jego własne. Nasamprzód po zawodzie, jakiego doznał od ukochanej swej Maryli, do ust Gustawa w czwartej części Dziadów włożył wszystkie żale swoje sercowe. Ten *Gustaw* to sam poeta w każdym jęku i w każdym ruchu — o tem nigdy nie było wątpliwości.

Niemniej rzecz znana, że tenże sam Gustaw w Trzeciej Części Dziadów powraca jako *Konrad* — równie namiętny, równie rozpaczliwy i rozgoryczony, jak Gustaw, ale już nie z powodu zawodów osobistych, jak raczej z przyczyny nieszczęść i klęsk narodowych. Wszystko, co Gustawowi niegdyś zakrwawiało serce, opadło z Konrada i leży daleko za nim we mgle oddalenia, a natomiast całe jego jestestwo zajęło to jedno uczucie — uczucie bólesci nad losem ojczyzny:

„Pierś miał zbrczoną posoką,
 Bo w tej piersi jest ran wiele :
 Straszne cierpi on katusze,
 Tysiąc mieczów miał on w ciele,
 A wszystkie przeszły aż w duszę ;
 Śmierć go chyba z ran uleczy.“

„Któż wraził weń tyle mieczy?“

„Narodu nieprzyjaciele.“

Ten rozbrat z marzeniami i cierpieniami młodości nastąpił w samotności celi więziennej w klasztorze Bazylianów w Wilnie, gdzie poeta wraz z innymi towarzyszami wyczekiwał końca prowadzonego przeciw sobie śledztwa :

„Samotność — mędrców mistrzyni :
 I ty, w samotnem więzieniu,
 Jako prorok na pustyni
 Dumaj o twem przeznaczeniu.“

A jakoby na dowód, że Gustaw i Konrad to jeden i ten sam bohater pieśniowy, oraz na pamiątkę chwili, w której ten zwrot jego ku stronie wieszczostwa narodowego nastąpił, pisze poeta-więzień w Prologu do III. cz. Dziadów węglem na ścianie celi więziennej :

G u s t a v u s
 Obiit M.DCCCXXIII
 Calendis Novembris

a z drugiej strony :

Hic Natus Est
 C o n r a d u s
 M DCCCXXIII.
 Calendis Novembris.

Zdaje się, że poeta z rozmysłem temu odrodzeniu swemu duchowemu uroczysty stawia pomnik, a nie ma drugiego przykładu w literaturze światowej, żeby

autor o rozwoju swoim myślowym i uczuciowym tak wyraźnie się czytelnikowi powiadał, jak tutaj czyni Mickiewicz.

Alf.

Od tej chwili Gustaw na wieczne czasy pochowany i nigdy ani duch, ani imię jego nie powraca. Na jego miejsce występuje Konrad i w najdojrzalszem, najdokonałszem uosobieniu przedstawia nam się w III. części Dziadów.

Ale nie dzieje się to bezpośrednio i natychmiast. Bo w jednej chwili, w jednej dobie i zburzyć ten świat swojej duszy i odbudować go na nowych podwalinach — to nad siły człowieka. Między owem odrodzeniem (1823) a III. częścią Dziadów (1832) leży dziesięć lat życia. Wpół drogi (1828) spostykamy wprzód inego Konrada, który z jednej strony jeszcze przypomina Gustawa (w scenach między Alfem a Aldoną), z drugiej strony jeszcze się nie zdołał podnieść do owego szczytnego, żadnem uczuciem przychodniem nie skażonego patryotyzmu, jaki podziwiamy w późniejszym bohaterze Dziadów. Jest nim ów Konrad, z urodzenia niby Litwin a później mistrz wielki krzyżacki, którego poeta w tak przepyszny sposób uwiecznił w swym „Konradzie Walenrodzie.“ Dla osób wtajemniczonych w zagadkę jego pochodzenia i jego skrytych zamiarów Konrad nie jest Konradem, ale Walterem, czyli Alfem. Pod koniec poematu nie tylko Aldona, ale nawet sam poeta prawie wyłącznie tak go nazywa:

„Alf?... To głos jego!... Mój Alfie, mój luby!“

.....

„W tej zaciszy można, Alfie drogi,
Możnaby wszystkie cierpienia osłodzić.“

.....

„Niech czasem dziatki z poblizkiego siola
 Bawią się między ojczystemi drzewy...
 Niech przyspiewują i na Alfa grobie,
 Alf już nie słyszał. On po dzikim brzegu
 Błądził bez celu.“

.....
 „Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał.
 Pomyślił chwilę i wszystko zrozumiał.“

.....
 „Zaszło nakoniec,“ rzekł Alf do Halbana,
 Wskazując słońce z okna swej strzelnicy.

.....
 „Alf zawaliwszy wrzeciądzem podwoje,
 Dobywa szablę.“

.....
 „Na poręcz okna Alf ze łzami pada.“

.....
 „Wchodzą, wołają Alfa po imieniu.“

.....
 „Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania.“

Ale czyż Gustaw, Konrad i Alf rzeczywiście przedstawiają tę samą osobę, w różne tylko przyobleczoną szaty? Czyż ten Alf, bądź co bądź wcale nie bardzo zbliżony do serca naszego, równie jak Gustaw i Konrad ma być uważany za duchową podobiznę poety? Aby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba się nieco bliżej przypatrzeć poematowi, o ile tego cel nasz wymaga.

Więzionemu u Bazylianów Konradowi głos anioła zwiastuje wolność. Więzień się budzi:

„Mam być wolny!... Tak: nie wiem, zkąd przyszła nowina:
 Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwicina.

Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
 Ale wtłoczą na duszę: ja będę wygnany!

„Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
 Ja śpiewak: i nikt z mojej pieśni nie zrozumie

Nie oprócz niekształtnego i marnego wdzięku...

Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły:

Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;

Żywy, zostanę dla mojej ojczyzny umarły

I myśl legła nie zamknięta w duszy mojej cieniu

Jak dyament w brudnym zawarty kamieniu.“

Wiersze te pisane są żółcią i piołunową goryczą. Na świat wprowadzić nie mogły wyjść wprzód, aż się poeta zdołał wyrwać z objęć wroga — ale że nam wiernie malują ówczesny stan duszy jego, o tem jak najmocniej możemy być przekonani. W owych to chwilach największego rozgoryczenia powstała bez wątpienia myśl przewodnia „Konrada Wallenroda“ — ile słów w powyższym ustępie, tyle drogoskazów ku temu kierunkowi.

Wiele już się zastanawiano nad tą myślą przewodnią i z różnych ją objaśniano stanowisk. Słowacki w „Beniowskim“ z cierpkim mówi przytykiem: „Do zdrady wprowadził metodyzm.“ Cybulski w swoich odczytach również uważa zdradę, która ma naród ratować, jako myśl główną i gani pomysł jako niemoralny i niechrześcijański. Wład. Nehring*), mniej ostry wydaje sąd, mówiąc, że poeta chciał powiedzieć: „niezwykłe położenie niezwykłych wydaje ludzi i do niezwykłych spraw ich prowadzi.“

Wreszcie Włodzimierz Spasowicz uważa poemat za „apoteozę patryotyzmu, który się nie cofa przed najstraszliwszemi środkami.“**) W innem zaś miejscu tak się wyraża:

*) „Biblioteka Warszawska“ 1882 t. II: „O kierunkach nowszej literatury polskiej.“

**) Włodzimierz Spasowicz: „Konrad Wallenrod“ Odczyt we Lwowie 1889. Drukiem ogłoszony w „Pamiętniku Tow. imienia Adama Mickiewicza,“ tom III. 1889.

„Wprzód nim urodził się Wallenrod, już w sercu poety gościł wallenrodyzm, gryzące uczucie zemsty za gnębioną ojczyznę... W celi więziennej w 1823 r. błysnęła w myśli jego nowa idea, która zajęła go całkiem i zapanowała na czas niejaki samowładnie: co może zrobić własnymi siłami sama jednostka względem takiego olbrzyma? (jak Rosya). Jednostka powinna zbadać olbrzyma w jego domu, w jego własnym żywiole, dopatrzyć, gdzie tajnie jego siły, gdzie źródła potęgi a potem ciąć w dopatrzone słabe strony, chociażby przyszło umrzeć od takiego cięcia. (jak pszczoła topiąc żądło i serce z niem grzebie.)

Pierwszy warunek nasuwał się sam przez się, poeta przewidywał, że go z rodzinnego kraju wywiozą w dalekie i nieznane okolice... Był drugi warunek, trudniejszy a konieczny: taić myśli, zmyślać uczucia, wkradać się w zaufanie i zdradzać. W idei przyjmował Mickiewicz i tę truciznę, poddając się nauce Wajdeloty:

„Jedyna broń niewolników jest zdrada.“

Idea, którą z duszy Mickiewicza wykrzesaly cierpienia, gniew i nienawiść, brała źródło w najszlachetniejszym uczuciu miłości ojczyzny. To snowanie się w głowie myśli, pełnych pewnego jadu, ta burza uczuć ścierających się, bo przeciwnych, odlały się w poemat, który jest i wyrazem i zakończeniem w umyśle Mickiewicza całego obrotu idei.“

Pominawszy więc właściwe każdemu szczegóło-

wemu pogładowi odcienia, wszyscy krytycy godzą się na to, że przewodnią myślą poematu jest owo wzniośle rozpaczliwe ale zarazem podstępne poświęcenie się Alfa za ojczyznę, które jeszcze chwilę przed śmiercią te tryumfalne niesie mu do ust słowa :

„Ja to sprawilem! Jakem wielki, dumny :
Tyle głów hydry jednym śc'ąc zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem.“

Jeżeli sobie uprzytomnim ówczesne położenie poety: jego więzienie, wygnanie, kilkoletni pobyt w Moskwie, Odesie, Petersburgu, jego zwątpiałość o powrocie do ojczyzny, wreszcie wołanie spragnionej a rwącej się do twórczości wieszceży duszy jego, wtedy dojdziem do owego kłębka myślowego, z którego się powoli wysnuła poezya o Konradzie Wallenrodzie. Nie wszedł dobrowolnie do obozu nieprzyjacielskiego, jak to uczynił Alf, ale kiedy gwałtem był w nim zatrzymany, przyjął jego postać i jego zasady. Znany jest ów ekliwy zwrot do cara Mikołaja w przedmowie do pierwszego wydania poematu w Petersburgu, kończący się temi słowy :

„Oby imię Ojca tych ludów we wszystkich pokoleniach wszystkimi językami zarówno sławione było.“

Poeta dla swego Alfa nie byłby mógł dobrać wymowniejszych wyrazów, jakich dobrał tutaj dla siebie samego, aby zmylić ślad swych myśli i zyskać zaufanie wroga. Podobne „zmyślanie uczuć” bezwątpienia było gorzką trucizną dla przejętego na wskroś miłością prawdy poety, ale w kajdanach, jakie mu wtłoczono na duszę, nie miał wyboru — jedynym ratunkiem było

pozorne pogodzenie się z losem swoim. Poeta, co w tym samym poemacie napisał przecudny wiersz:

„Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu

Nie masz równego na ziemi oprócz wyrazu — Ojczyzna!“
nie miał nigdy potrzeby usprawiedliwiać się z owego pokłonu, ale kilka lat później tak się odzywa „Do przyjaciół Moskali:“

„Poznać mnie po głosie!... Pókim był w okuciach.

Pełzając milczkiem jak wąż łudziłem despotę:

Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach,

I dla was miałem zawsze gołębia prostotę.“

Czuł więc, jak drogo okupił swą wolność, do której na innej drodze nie było dla niego powrotu.

Naród zaś za tę ofiarę uczucia winien mu wdzięczność, ponieważ odzyskał wieszczą swego i geniusz jego. Inaczej byłoby może się sprawdziło, co przeczuwał, że „broń ta“ na zawsze zostanie „zepsutą i przełamaną w ręku,“ że „żywy zostanie dla swej ojczyzny umarły“ i że „myśl legnie zamknięta w duszy jego cieniu, jak dyament w brudnym zawarty kamieniu.“

Jednem słowem: jak G u s t a w przedstawia poetę w latach przed wygnaniem a K o n r a d (w Dziadach III) w latach po wygnaniu, tak A l f nam maluje stan jego duszy w latach wygnania. Każde z tych imion zaznacza pewien okres życia i pewien stopień duchowego rozwoju. Co do istoty swojej okres wygnania jest okresem przejściowym, ale nie mniej ważnym w życiu poety. Obok Gustawa i Konrada jako trzeci w rzędzie staje Alf.

Mickiewicz.

Obok imion więc Adam, Bernard, Napoleon, otrzymujemy imiona: Gustaw, Alf, Konrad a dodawszy

do tego nazwisko Mickiewicz, otrzymujemy głosek 44 w następnem wyszczególnieniu :

Adam	=	4.
Bernard	=	7.
Napoleon	=	8.
Gustaw	=	6.
Alf	=	3.
Konrad	=	6.
Mickiewicz	=	10.

razem = 44.

Komu się takie obliczenie wydaje pogwałceniem prawdopodobieństwa, niech sobie przypomni, że tuż w pobliżu w tej samej części Dziadów znajduje się drugie podobne nagromadzenie imion także na oznaczenie pojęcia osobistego. W scenie trzeciej ks. Piotr pyta złego ducha: „Ktoś ty?” Na to pytanie duch odpowiada :

„Lukrecy, Lewjatan,
Voltaire, alter Fritz, Legio sum.“

Duch więc przyswaja sobie imiona filozofów, co bronią filozofii wależyli przeciw Kościołowi. Ale imiona, któremi się duch przedstawia, mimo wszelkiej wspólności myślowej, zarówno jak imiona męża czterdzieści i cztery, z różnych pochodzą kół wyobraźni.

Lukrecynsz i Voltaire są imiona własne, Lewjatan jest tytułem dzieła filozoficznego, alter Fritz popularnie utartem imieniem króla pruskiego, wreszcie Legio wyrazem z pism nowego zakonu. Mianowicie godna uwagi, że tytuł dzieła stoi zamiast imienia autora.

Czemuz więc rzecz niepodobna do prawdy, że poeta zaledwie kilka stron poniżej dla oznaczenia

siebie samego dobrał także imiona bohaterów swoich pieśniowych, w których każdy rys, każde słowo przypomina ich twórcę?

Ale nasuwa się jeszcze inna uwaga, stanowiąca do powyższego widzenia rzeczy jakoby odwrotną stronę medalu. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że wcale nie wzniosły otrzymujemy obraz, wystawiając sobie naszego wieszczą, liczącego głoski swego imienia i na tej poziomej podstawie tworzącego proroczą swą zagadkę. Chłodny rozmysł tak prozaicznego mechanizmu w rażący sposób odbija od uroczystego podniesienia duchowego, jakim tchnie cały utwór. Można być zupełnie przekonanym, że poeta bądź równocześnie, bądź później znał wykazany stosunek liczby 44 do imienia swego; ale pierwszej myślowej pobudki trzeba koniecznie na godniejszym szukać miejscu.

Już Lucyan Siemieński pokrótce zauważył przed laty,^{*)} że te dwie czwórki liczby proroczej przypominają mistyczną rozprawę Saint Martina o czwórce i czworoboku. I rzeczywiście: przy bliższem rozpatrzeniu się w rzeczy trafność tego spostrzeżenia bije w oczy. Saint Martin dowodzi,^{**)} że liczba cztery jest zarazem pojęciem i wyobrażeniem wszelkiej twórczości („le principe générateur et le principe de toute production“) tak dalece,

que toutes les choses sensibles, provenantes de ce quaternaire immatériel, doivent conserver sensi-

^{*)} Lucyan Siemieński: Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza. Kraków 1871.

^{**)} Louis Claude Saint Martin: „Des erreurs et de la vérité.“ Edinburg 1782.

blement sur elles la marque de cette origine quaternaire“.

A więc: wszelka twórczość w świecie widzialnym winna się odznaczać jakimś widocznym znamieniem czwórkowym.

Pominąwszy pytanie, jaki w tej teorii jest rozum i rozsądek, na pierwszy rzut oka podpada uwadze naszej wewnętrzne jakoweś pokrewieństwo między tym warunkiem a owem wybitnem, przez dwie czwórki wyrażonem znamieniem naszego męża-wskrzesiciela. Zważywszy zaś, że Mickiewicz nie tylko znał, ale nawet wysoce uwielbiał Saint Martina i na wskroś był przejęty duchem pism jego, bezpośrednio przyjdziem do przekonania, że właśnie tutaj wypada szukać wątku myśli, po którym poeta doszedł do swej liczby proroczej a po którym znów wstecz nam się cofnąć trzeba, aby zrozumieć jej genezę.

Nie masz wprowadzić wyraźnych dowodów, że poeta już w czasie, kiedy zajęty był swą przepowiednią (1832), znał Saint Martina, bo dopiero w liście pisanym do Odyńca z Paryża 7. Września 1835 pierwszy raz mowa o nim: Mickiewicz radzi usilnie Odyńcowi czytać Saint Martina, o którego dziełach się wyraża, że są „rzadkie bardzo i mało znane a dostarczają zapasu na długie medytacye.“ Ale nie masz także żadnych dowodów, sprzeciwiających się takiemu przypuszczeniu a prawdopodobieństwo wewnętrzne silnie przemawia za tem, że poeta już przed napisaniem III. części Dziadów był się zapoznał z pismami jego.

Zresztą cała ta tajemniczość liczbowa nie jest bynajmniej tak niesłychana i jedyna w swoim rodzaju. Na przykładzie Władysława Mickiewicza, który liczbę

cztery uważa za liczbę boskości i doskonałości, wi-
dzieliśmy, że i bez oparcia się na Saint Martinie
można dojść do podobnych wynikłości. Nawet Goethe,
którego zapewne nikt nie posądzi o mistycyzm, także
się zastanawiał nad owemi (jak się wyraża) „okrągłemi,
świętymi, symbolicznemi, poetycznemi liczbami, jakie
zachodzą w Piśmie św. i innych pismach starożytnych.“
Nie twierdzi on wprawdzie od siebie, że w tej albo
owej liczbie rzeczywiście zamieszkuje jaka wyższa
przymiotność, jak to czyni Saint Martin, ale zauważa,
że dawniej do różnych liczb przywiązywano różne
pojęcia duchowe. Tak z siódmką (7) łączono pojęcie
twórczości, działalności i czynności („Schaffen, Wirken
und Thun“), a zatem to samo jej przypisywano zna-
czenie, jakie Saint Martin przywiązuje do czwórki.
Mniejsza o to, że raz mowa o czwórce, a drugi raz
o siódemce: rzecz w jednym i drugim razie ta sama
a co główna: przekonujemy się, że ta wiara w ta-
jemnicze znaczenie liczb daleko więcej jest (a bez
wątpienia jeszcze więcej niegdyś była) rozpowszechnioną,
jak się nam ludziom trzeźwego rozumu i dzieciom
trzeźwego czasu zdaje. Wieszczowi naszemu, który
do wszelkich spraw tajemniczych, sięgających do świata
pozaziemskiego, niezwykle czuł pociąg, wiara taka
doskonale przystoi do twarzy. Jednem słowem: jako
zwolennik Saint Martina nie mógł ani dobitniej za-
znaczyć twórczej potęgi swego męża, ani szczerzej
zespolic całego pojęcia z swą osobistością, jak właśnie
przez to znamię dwuczwórkowe.

Ciekawe zresztą pytanie, jak dalece poeta sam
to liczbowe znamię swego męża wskrzesiciela uważał
za zbędne czy niezbędne? Na owej wspomnianej

już ostatniej lekcji w kolegium francuzkiem z dnia 28. Maja 1844, jak wiemy, odwołał się wyraźnie do swej przepowiedni; miejsce to według Wrotnowskiego brzmi tak:

„...Że oczekiwanie tego męża jest powszechne, to nieraz mówiłem, a macie tego dowody. Dodam, że mnie samemu było dano, przewidzieć go w duchu i skreślić jego wizerunek. Po raz pierwszy i ostatni zacytuję własne moje dzieło i odczytam wiersze pisane lat temu dziesięć:

(Następuje cała przepowiednia dosłownie z sceny piątej III. cz. Dziadów.)

Człowiek ten z troistem obliczem i troistem tonem (!) ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom: zaświadczyli oni przed Niebem, że go widzieli i poznali — odwołuję się do ich świadectwa.“

Tak u Wrotnowskiego. Co do jego wiarogodności trzeba pamiętać, że poeta zawsze mówił z pamięci — nie bez przygotowania wprawdzie, ale w przeważnej części pod wrażeniem chwilowego natchnienia. Dla tego też o dosłownej osnowie wykładów w ścisłym rozumieniu nie może być mowy. Z powodu niedokładnych, urywkowych, a po części umyślnie wykrzywianych sprawozdań w dziennikach emigracyi zgodził się poeta na drukowanie swoich lekcji w „Dzienniku Narodowym“ od 1 go Kwietnia 1841. Wrotnowski według własnego zeznania redagował swoje drukowane sprawozdania z notatek słuchaczy, w których poeta niekiedy robił poprawki. Dopiero kiedy zapręstał swych odczytów (od Kwietnia 1844), poeta sam zajął

się wydaniem ich a to w języku francuzkim. Niestety nie zawiera zbiór ten całego czteroletniego kursu, bo tylko drugą jego połowę, a zatem przeważnie ową część odczytów, w których poeta coraz dalej odbiegał od właściwego przedmiotu. Wydanie to ukazało się pod tytułem „L'église officielle et le Messianisme.“ Poeta oczywiście użył tekstu ogłoszonego przez Wrotnowskiego za wzór dla swego wydania, jednakowoż są tu i owdzie zboczenia.

Co się tyczy miejsca, o które nam właśnie chodzi, słowa wątpliwe, zarówno jak uwaga, jaką poeta myśl zamyka, najzupełniej się zgadzają z tekstem polskim Wrotnowskiego. Samą zaś przepowiednię zredagował Mickiewicz jak następuje :

„D'une nation détruite un seul échappe.
Je l'ai entrevue petit ; il grandit et sa grandeur
devient incommensurable. Il a trois fronts et
trois faces, trois esprits et trois tons. Il paraît
aveugle et cependant il lit dans le livre myste-
rieux. Il est conduit par un génie, l'homme
terrible à la voix duquel la terre tremble. Il
est debout sur les trois couronnes, mais il ne
porte pas de couronne. Sa vie est la peine des
peines et son nom est le peuple des peuples.“

Jak widzimy, poeta obok innych zmian także wiersz :

„a imię jego czterdzieści i cztery“

zgoła opuścił i żadnej o tem znamieniu nie uczynił wzmianki — dowodu dosyć, że nie uważał liczby owej

za przymiot swego męża nad wszystkie inne wybitny, bo w takim razie żadną miarą nie byłby jej mógł pominąć milczeniem. I względem niej więc nie należy się szukać innego rozwiązania, jak przez odsłonięcie zagadkowej jakiejś obrazowości wyrażenia poetycznego.



VI.

Inne dowody z pism i przemówień poety.

Już powyżej widzieliśmy, że Mickiewicz w czasie wyprawy swej do Włoch w r. 1848 sam nazywał się namiestnikiem i naczelnym przewodnikiem, że w imię słowiaństwa pisał instrukcje i rozkazy i że po powrocie do Paryża, a zatem w chwili, kiedy o płonności swych nadziei, pokładanych w wypadki włoskie, musiał być przekonany, odwoływał się do swoich obowiązków „jako przewodnika narodo we go” — dowodów aż nadto, jak wysokie o swoim posłannictwie w swoim czasie miał wyobrażenie.

Ale jest oprócz tego cały szereg innych świadectw, stwierdzających, że wysokie takie pojęcie nie było uczuciem przypadkowym, może wytworzonem dopiero pod wpływem Towianizmu, ale stałem i nieodstępne jego przekonaniem. Nie wszystkie te świadectwa mają równą wartość dowodową, wszystkie atoli razem wzięte głęboko nam pozwalają zajrzeć do tajników jego duszy.

Otóż nasamprzód w liście do jednego z redakto-

rów „Pielgrzyma“ pod dniem 2. Czerwca 1833 (a więc kilka miesięcy po ukazaniu się III. cz. Dziadów) pisze poeta o wrażeniu, jakiego doznał przed domem panny Lenormand, sławnej podówczas wróżbiarki paryzkiej:

„Słyszałem o niej dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się tej baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać: jak prędko będę naczelnym wodzem i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuuje się, tudzież kogo z nas...“

Mocno trzeba żałować, że nie znamy więcej z tego listu jak ten urywek. Pokazałoby się wtedy prawdopodobnie, czy mamy do czynienia z jakimymś żartem poety, czy też z myślą poważną. Przypuśćmy, że żart (do czego nas atoli sposób wyrażenia bynajmniej nie zniewala) to i w takim razie nie będzie on dla nas bez wartości. Kto o podobnych sprawach żartuje, tego umysł bez wątpienia nadzwyczajnie się niemi zaprzęta. Ale cały przedmiot w ogóle mało się nadaje do żartów tego rodzaju a to tem mniej, jeśli chodzi o człowieka, jak Mickiewicz.

*

*

*

Następnie pod datą 22. Czerwca 1833 pisze poeta artykuł do „Pielgrzyma Polskiego“ zatytułowany: „O przyszłym wielkim człowieku“ i tak się o nim wyraża:

„... Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucyi człowieka, któryby wolę mas odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły

wielki człowiek, spodziewany M e s y a s z n a r o d o w y, z kąd przyjdzie? po czym go poznać? nie ma na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnemi atrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w rękę; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokołów.

Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U. Niemcewicz ma nadzieję, że nas nowy jakiś Pizystrat, Kromwell, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historyi narodów nie się nie powtarza, nie nowego nie dzieje się po dawnemu starami środkami....

Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek Wojownik do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszość, która K o s e i u s z c e i W a s h i n g t o n o w i zjednała miłość społecznych i szacunek potomnych.“

Pogląd, jaki tu poeta rozwija co do „przyszłego wielkiego człowieka“, co do „spodziewanego Mesyasza narodowego“, z różnych względów a mianowicie dla tego godzien uwagi, że znacznie ścieśnia zakres, w którym szukać należy tego męża-wskrzesiciela. O sobie samym wprowadzie poeta nie mówi. Mimo woli atoli owa „szlachetność charakteru“, owa „serdeczność i dobroduszość“, jaką kładzie za pierwszy

warunek swego człowieka przyszłościowego, zwraca myśl naszą ku niemu. Niezaprzeczonym bowiem jest faktem, że przymioty te rzeczywiście w wysokiem wydoskonaleniu sam posiadał. Wojciecki w swoim wspomnieniu pośmiertnem powiada:

„Nie łatwo się zdarza napotkać twarz tak ruchomą, tak wyraźnie odbijającą wszystkie myśli... podniesienie duszy i chłopską prostotę, pokorę i zapał, zachwycenie i rozrzewnienie prawdziwe.“

Odyniec pisze do Wojcieckiego:

„Dobroć, tkliwość, prostota cechowały tego wielkiego człowieka — większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich.“

Z równem uwielbieniem mówi o nim Zygmunt Krasiński:

„Mickiewicz jako człowiek jest jeszcze piękniejszym, niż jako poeta. On jeden szczerze mówi, on jeden wie, co poświęcenie... zespolił geniusz poetycki z dziecięcą nieomal prostotą, pojętą w najpiękniejszym znaczeniu wyrazu.“

Stefan Witwicki*) nawet w chwili największego rozżalenia przeciw poecie bez ogródkki wyznaje:

„Nikogo w życiu nie znałem, za którego słowo mógłbym śmielszem sumieniem ręczyć: w mnóstwie przedziwnych przymiotów miał także Mickiewicz przymiot jak największej prawdomówności... który sam jeden mógłby już dowodzić pięknej jego i wzniosłej duszy.“

Wreszcie Klaudya Potocka, rodem Działyńska,

*) „Towiańszczyzna wystawiona“.

wzór szlachetnej kobiety i Polki, towarzysząca wraz z Mickiewiczem zgonowi Stefana Garczyńskiego, w liście do Odyńca tak się o wieszczu wyraża:

„Z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę;
wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą,
duszą, jak jest geniuszem najwyższym od
wybranych.“

Tak tedy i w tym przypadku poeta, uważając za pierwszy warunek zbawcy narodu ową szlachetność charakteru, ową serdeczość i dobroduszość, jaką posiadali Kościuszko i Waszyngton, sam siebie jak najtrafniej odrysował. Może mimo wiedzy. Bo to było właśnie znamieniem jego: uczucie i rozumowanie zlewały się z sobą w jedną wynikłość duchową, która natychmiast w wyobraźni jego tak plastyczne przybierała kształty, że przeniesienie jej do rzeczywistości stawało mu się wewnętrzną potrzebą.

*

*

*

Mija lat dziesięć — i znów poeta kreśli obraz swego męża, tych samych dobierając kolorów, tylko w dosadniejszym ubarwieniu, z staranniejszym wykończeniem wszystkich jego rysów. Na lekcji z 30. Kwietnia 1844, rozwodząc się obszerniej nad „człowiekiem, przeznaczonym prowadzić dalej dzieło Syna Człowieczego w epoce teraźniejszej“, tak się odzywa do słuchaczy swoich:

„Człowiek ten będzie powinien mieć żarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93-go roku, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armii francuskiej a geniusz ich wodza. Oto są rysy człowieka

ideału naszej epoki; oto czem trzeba być, żeby ośmielić się Francuzom i Polakom rzec: „za mną“!

Zbyteczną byłoby rzeczą, dowodzić w szczególności, o ile się ten obraz da zastósować do poety: niech sobie czytelnik z dźwięków własnej duszy sam da na to zapytanie odpowiedź. Kto się atoli należycie zasłuchać potrafi w melodyą ognistej tej duszy i zrozumieć tryumfalną miarę jej brzmienia, ten w owym mężu „przeznaczonym prowadzić dalej dzieło Syna Człowieczego“ tych samych dosłyszysz się dźwięków, jakimi odbrzmiewała dusza poety.

Ale nasuwa się jeszcze uwaga, z innych względów ważna. Wiadomo, że właśnie w tych ostatnich lekcjach kursu literatury słowiańskiej, do których należy także lekcya co dopiero wspomniana, upatrywano różne wskazówki, mające się rzekomo odnosić do Towiańskiego jako do męża wskrzesiciela, o czem jeszcze poniżej będzie mowa. Rzecz tedy jasna, że gdyby Mickiewicz w owej chwili za tego człowieka przeznaczenia był uważał Towiańskiego, w takim razie do odwizerunkowania męża tego słuchaczom swoim byłby bez wątpienia dobrał rysów wcale innych, jakich użył rzeczywiście, a których żadną miarą do Towiańskiego zastósować nie można. Z wszystkich przymiotów, jakimi darzy poeta swego męża, Towiański posiadał co najwyżej może „poświęcenie się męczenników“ i „prostotę mnichów“, ale brakło mu zgoła „żarliwości apostołów“, „śmiałości rewolucjonistów 93 go roku“, „niezachwianego męztwa i piorunującej odwagi żołnierzy wielkiej armii francuskiej“ a tem bardziej „geniuszu ich wodza.“ Był on raczej lękliwy,

nie ufający nawet siłom własnym, od wszelkich publicznych występów i tłumnych zebrań usilnie stroniący, wreszcie daleki od genialności, a więc człowiekiem, żadnego z odrysowanym mężem przeznaczenia nie pokazującym podobieństwa. Mickiewicz więc na lekcji tej z 30. Kwietnia 1844 nie mógł mieć, więc nie miał na myśli Towiańskiego. A w prostym następstwie: jeżeli nie na tej, więc też na żadnej innej — ani rychlejszej, ani późniejszej

*

*

*

Dwa lata wprzód, 3 Maja 1842 r., przemówił poeta na posiedzeniu „Towarzystwa historyczno-literackiego.“ „Dziennik Narodowy“ z 7. Maja ogłosił to przemówienie drukiem nadmieniając, że zbiera je w treść, nie umiając atoli oddać go „ani w nierozzerwanej całości, ani we właściwym blasku wyrażen“. Miejsce, jakie się tyczy naszego przedmiotu, brzmi według tego sprawozdania jak następuje:

„... Przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny. Powtórzę wam z apostołem mówiącym do żydów: „czekaliście Mesyasza a Mesyasza był między wami“!... Do wie-szczów należy przodkować braciom, wskazywać narodowi drogę; ale dziś nie dość na tem, trzeba przecucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę, pierś własną nadstawiając. Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem, jak w piorunie

uderzenie jest „śdno : między błyskawicą a ciosem nie masz rozdziału.“

Cały ten ustęp sam z siebie silnie przemawia do przekonania. Nadmienić chyba wypada, że i wówczas poeta już znał Towiańskiego blisko rok, czyli mówiąc dokładnie od 17. Lipca 1841 r., a więc już wtedy stał pod jego wpływem. Mimo to w przemówieniu swoim nawet nie wspomina Towiańskiego, za to tem wyraźniej mówi • sobie i przodownictwie swoim.

*

*

*

Na lekcyi z 20. Marca 1843 poeta o owym wymarzonym swym mężu wskrzesicielu tak się wyraża :

„Nie będzie tu od rzeczy przytoczyć kilka wierszy samegoż de Maistra..., otóż co on mówi :

„Czekajcie, aż umiejętność i religia, skutkiem naturalnego powinowactwa między sobą, połączą się w jednym człowieku. Nie będziemy zapewne czekali długo na niego ; może już on i jest na świecie (na początku tego stulecia.) To położy koniec wiekowi XVIII-mu, trwającemu dotąd jeszcze. Miejsce geniuszu może zastąpić duch objawiciel...“

„Nie mamy za złe tym, co podobnie jak de Maistre wyciągając ręce ku przyszłości wspa-
niałej, uznają trudność usiłowań pojedynczych. Ale kiedy kto w jakikolwiek sposób zabiera się tworzyć nowe zjednoczenie, a nade-
wszystko nowy kościół, co nie jest niczem,
jak poczynaniem nowej epoki, niech odczyta sobie
piękne karty de Maistra, gdzie on mówi o spo-

dziewanym geniuszu i duchu objawicielu, a potem niech zapyta sam siebie przed Bogiem: **j e s t e m ż e t o j a** tym człowiekiem genialnym, tym objawicielem?

Słowa te z pewnym przyciskiem postawione są na sam koniec lekcyi. Nikt nie jest zmuszony przypuścić, jakoby Mickiewicz końcowym tym zwrotem w słuchaczach swoich był chciał obudzić przekonanie, że on sam jest „tym człowiekiem genialnym i tym objawicielem.“ Jednakowoż wyrażenie jego o „tworzeniu nowego z j e d n o c z e n i a a nadewszystko nowego k o ś c i o ł a“ z pomiędzy wszystkich obecnych zapewne do nikogo nie mogło mieć rzeczywistego zastosowania, jak do niego. Wiemy bowiem, że już w r. 1834 wspólnie z Antonim Góreckim, Stefanem Witwickim, Cezarem Platerem, Ignacem Domejką, braćmi Bohdanem i Józefem Zaleskimi i Bohdanem Jańskim założył stowarzyszenie „Braci Zjednoczonych“. Obowiązkiem braci było „modlić się codziennie **za** siebie, za ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania Pańskie **słowy** i uczynki wypełniać, przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze tej wspólną siłą utrzymywać. Z pism zaś Hieronima Kaysiewicza*) dowiadujemy się, że również i zakon Zmartwychwstańców zawdzięczał swe powstanie Mickiewiczowi. Kaysiewicz powiada, że: „było to niejako podjęcie myśli bardzo religijnie wtedy usposobionego Mickiewicza, który patrząc na niepłodne zabiegi i ro-

*) Pisma O. Hier. Kaysiewicza tom III: „Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego“. Berlin—Kraków 1872.

boty emigracyjne, powtarzał; Na nie się to wszystko zdało — trzeba dla Polski zakonu!“

Wszystkie te i tym podobne dążności w zasadzie polegały na jego stósunku do kościoła. Był mu urządzeniem za nadto ziemskim, nadto ludzkim, za mało Boskiem i Chrystusowem, Otóż jak się wyraża o tym kościele na lekcyi z 28. Maja 1844:

„Or, l'histoire et les faits vous prouvent que depuis des siècles l'Eglise ne conduit plus au ciel; elle n'y entre pas elle-même. Depuis des siècles elle n'a laissé voir dans ses actions aucun élément, qui ne fût connu des enfans de la terre, rien qui ne pourrait être trouvé hors de l'Eglise.“

Rzeczywiście sam marzył o założeniu nowego kościoła. Co najmniej zaś zwrot ów końcowy jaskrawe rzuca światło na pojęcie mesyanizmu przez poetę. Każdy winien się badać, czy nie jest owym człowiekiem genialnym, owym objawicielem, każdy nim być może. A jeśli tak, wtedy najbliższe musiał do tego mieć prawo ten, do którego się dały zastosować podane warunki, bo był „założycielem nowych zjednoczeń“ i „zabierał się do utworzenia nowego kościoła“ a co najważniejsza i najpewniejsza: był rzeczywiście „człowiekiem genialnym.“

*

*

*

Na lekcyi z 22. Grudnia 1843, która była pierwszą lekcją roku czwartego i ostatniego, tak się poeta odzywa do swoich słuchaczy:

„Teraz porzucamy sprawy wyłączne i interesa miejscowe Słowiańszczyzny, przystępujemy

do drugiej części naszego kursu, zabieramy się wypełnić obowiązek najistotniejszy, najświętszy, niezbędny dla tego, kto się odważa stawać jako organ ogromnych ludów.

Z jakimże dowodem mam wystąpić, któryby był głównym i zawierał treść wszystkich innych? Dowód ten przynoszę w samym sobie, w mojej osobie, w mojej duszy, w mojem sumieniu... Czy czujecie, że każde moje słowo jest wydobyte z mego wnętrza? Skoro duch wasz odpowie wam, że tak, wtedy będziecie obowiązani natężyć całą waszą uwagę, ja zaś użyję wszystkich sposobów, żeby ją wzbudzać i utrzymywać. Chociażby mi przyszło obrazić nawyknięcia moich słuchaczy, chociażbym wreszcie musiał na gwałt krzyczeć, będę krzyczał. Krzyki te nie będą mojami własnymi: ja osobistość moją poświęciłem na ofiarę; wydzierają się one z głębi ducha wielkiego ludu.“

Było to jakoby zagajeniem nowego półrocza.

*

*

*

Lekcja z 19. Marca 1844 kończy się ową pamiętną w dziejach mesyanizmu sceną, która może ostatecznie się przyczyniła do odjęcia Mickiewiczowi katedry słowiańskiej dekretem 12. Kwietnia 1844. U Wrotnowskiego (IV. 124. 125.) kończy się to przemówienie i opis połączonej z niem sceny jak następuje:

„O jakże! czyliżbym ja mógł kiedykolwiek tak mówić, jak teraz mówię? czyliżbym miał moc, wystawiać się na wszystkie pociski obrażonej dumy ludzi systemowych, gdybym

nie czuł się opartym na sile nadludzkiej? Nie jestem doktorem, nie moja rzecz wyklądać wam tajemnice nowego objawienia, jestem tylko jedną z iskier rzuconych przez ognisko i kto zechce śledzić, z kąd wyszła, może łatwiej dojdzie do T e g o, który jest drogą, i prawdą i żywotem.

To wam powiedzieć było mojem powołaniem. Radość, jakiej doświadczyłem i jaka nigdy nie będzie mi odjęta, radość jaką uczułem ztąd, zem został powołany wam to powiedzieć, będzie radością całego mojego żywota i w s z y s t k i c h m o i c h ż y w o t ó w, a jako nie mówię, opierając się na powadze żadnej książki, jako nie wykładam wam żadnego systemu, stoję przed wami w obliczu Nieba żywym świadkiem nowego objawienia i śmiem tych wszystkich z pomiędzy Polaków i Francuzów tu obecnych, którzy je znają, wezwać, aby mi odpowiedzieli żywym głosem: czy jest to objawienie, tak lubnie?“

(Wezwani powstają i podnosząc ręce odpowiadają: „tak!“)

Ci z pomiędzy Polaków i Francuzów, którzy widzieli to objawienie wcielone, którzy widzieli i poznali, że ich Mistrz jest na ziemi, niech odpowiadają: tak czy nie?

(Wezwani powstają i odpowiadają „tak!“)

A teraz, bracia moi, służba moja przed Bogiem i przed wami spełniona. Oby ta chwila wlała w was całą tę radość i wszystkie te nieograniczone nadzieje, jakich jestem pełen.“

Z tego przemówienia wynika przedewszystkiem, że zapowiadany tyle razy mesyas wedle zdania poety

już był na ziemi i • b c o w a ł m i ę d z y s ł u c h a c z a m i j e g o . A l e m o ż e m i m o w s z e l k i e n i e p r a w d o p o d o b i e Ń s t w o m i a ł w t y m p r z y p a d k u n a m y ś l i n i e s i e b i e , t y l k o T o w i a ń s k i e g o ?

Przyznać trzeba, że słowa przytoczone, zarówno jak przeważna część wszystkich wygłoszeń dotyczących się tego osobistego mesyasza, są nieco ciemne i dwuznaczne. Aleć na początku mówi poeta wyraźnie o sobie samym, zaręczając, że czuje się „opartym na sile nadludzkiej“ i że jest „jedną z iskier rzuconych przez ognisko.“ „Kto zechce śledzić lotu tej iskry, może łatwiej dojdzie do Tego, który jest drogą, żywotem i prawdą.“ Zapewne nikt nie będzie przypuszczał, że tem ogniskiem czyli Tym, który jest drogą i prawdą i żywotem, miał być Towiański. Mowa raczej o owem ostatecznem źródle wszech rzeczy, o ognisku i źródle Boskiem. Skoro więc w tym pierwszym ustępie nie miał wykładający na myśli Towiańskiego, czyż jest przyczyna, upatrywać go w bezpośredniem dalszem rozwinięciu myśli?

Scena opisana miała miejsce na lekcyi z 19. Marca 1844. Kilka tygodni zaś później, na lekcyi z 30. Kwietnia, poeta postać „człowieka przeznaczonego prowadzić dalej dzieło Syna Człowieczego“ tak kreśli, że rysów tych przenigdy w Towiańskim nawet odszukiwać, a tem mniej odnaleźć nie można. Gdyby więc poeta na lekcyi (z kolei 10-tej roku czwartego) z 19. Marca był miał na myśli Towiańskiego, wtedy na lekcyi (z kolei 12-tej) z 20. Kwietnia nie byłby mógł temuż samemu mężowi przyszłości przysądzać przymiotów, jakie z całą naturą Towiańskiego stały w rażącej sprzeczności.

Przeważy szalę przekonania świadectwo Stefana Witwickiego, jednego z najuczciwszych przeciwników Mickiewicza, czyli wyrażając się dokładniej, jego kierunku mesyanistycznego. Na samym końcu swego pisemka, już powtórnie wspomnianego, umieszcza Witwicki dosłowny następny dopisek :

„P. S. Już było pismo to ułożone w druku, kiedy przypadła ostatnia tego kwartału lekcyja P. Mickiewicza, na której, dopuszczając się publicznej i niesłychanej sceny, ogłosił się jak najwyraźniej apostołem Nowego objawienia, nowego słowa wcielonego i odwołał się do świadectwa innych Towiańczyków tamże obecnych, — ci wszyscy natychmiast go wielokrotnemi okrzyki za tego apostoła uznali i wyciągnawszy ręce, złożyli mu w obec zdumiałej publiczności jakąś niby przysięgę na wierność. P. Mickiewicz mówił tam także, że to apostołstwo stało się dla niego radością całego życia, wszystkich życiów (*de toute ma vie, de toutes mes vies*), że każdy człowiek może zostać Chrystusem za dwa, za trzy tysiące lat itp.“

Oczywista, że Witwicki tu nie o innej mówi lekcyi, jak właśnie o będącej w mowie z 19. Marca 1844. W ostatniej chwili i pod pierwszym, świeżem wrażeniem, jakie wywarła owa lekcyja na słuchaczach, z widocznym pośpiechem rzuca na papier ten dopisek, a że druk pisemka już był ukończony, każe go drukować na osobnej kartce i załączać jako dodatek. Nie powiada wprawdzie Witwicki, czy sam był na owej lekcyi obecny, ale mniejsza o to ; w każdym razie dowiadujemy

się przez niego, jakiego wrażenia doznali obecni i jakie z sobą wynieśli. Wrażenie zaś żywego słowa, jak widzimy, było to, że Mickiewicz sam siebie ogłosił „apostolem nowego objawienia“ a nie Towiańskiego. Okoliczność ta obok tylu innych dowodów musi być przekonywającą.

Zbiór poglądów swoich mesyanistycznych wydany w r. 1845 pod tytułem „L'église officielle et le Messianisme“ rozdzielił poeta na dwie części, z których część druga osobno zatytułowana: „L'église et le Messie“ poprzedzona jest przedmową, nie od Mickiewicza, ale od trzech Francuzów: Charles Bouvier, Emil Bournier i Theodore Fouqueré, Paris, ce 17 mai 1845, którzy oświadczają w przypisku:

„Au nom de tous nos frères et amis, trois de nous seulement ont signé cette préface, qui est notre commune déclaration de foi.“

Odezwa ta skierowana wyłącznie do Francuzów była bez wątpienia pisana na życzenie Mickiewicza a tu i owdzie, mianowicie w swem zakończeniu, widocznie przez niego samego jest redagowana. Otóż najgłówniejsze myśli tego osobliwego oświadczenia:

„... C'est par un proscrit, enfant de la Pologne, que cet appel a été fait. Mais qu'importe ici la nationalité de l'homme, qui a parlé?... N'est ce pas le fils d'un pauvre charpentier qui, il-y a dix huit cents ans, apporta à la terre l'Evangile? ...

Et si nous parlons ainsi, c'est parce que nous nous proclamons les témoins vivants du VERBE de l'époque, c'est parce que nous avons parlé à CELUI, dont la mission est de continuer

et d'achever l'oeuvre confiée à Napoléon : de sauver les peuples et le monde entier. Comme Français nous avons reconnu celui qui seul aujourd'hui est assez grand, assez puissant, pour régénérer la France, pour accomplir l'oeuvre de Dieu.

Prononcées librement au milieu du Collège de France les paroles d'Adam Mickiewicz s'adressaient non seulement aux auditeurs du cours, mais aussi Urbi et orbi — à la ville et au monde. Au fond de chaque âme française ces paroles de vie, nous le savons, ont retenti comme un appel souverain, auquel les nationalités et les peuples sont maintenant sommés de répondre.

...Frères, amis, vous tous qui sentez battre dans votre poitrine un coeur de Français, vous qui tressaillez intérieurement pour tout ce qui est vrai, pour tout ce qui est grand et saint... allons, soldats de l'avenir, levez vous ! C'est au nom de Dieu vivant que nous vous conjurons. Qu'une même pensée nous anime : — la vérité ! Qu'un même sentiment nous unisse : l'amour de l'humanité ! Que CELUI que nous avons reconnu soit celui que vous reconnaissiez ! Et que faut-il pour que, comme nous, vous le reconnaissiez ? Seulement que vos yeux veuillent s'ouvrir, que vos oreilles veuillent entendre ; — que vous soyez enfin comme le dit l'Évangile : des hommes de bonne volonté. Car, en vérité, nous vous le disons, la conviction, qui fait la

force d'action, n'est donnée qu' à ceux qui veulent l'acquérir: Hominibus bonae voluntatis."

Podpisani więc zaręczają uroczyście, że widzieli i poznali owego męża, „który dzisiaj jeden jest dość wielki, dość mocen,“ aby spełnić dzieło Boskie. Nie trudno go poznać: potrzeba tylko oczy i uszy otworzyć, potrzeba tylko być człowiekiem dobrej woli. Bo owa wiara, z której płynie siła czynu, dana jest jedynie tym co jej szukają: ludziom dobrej woli.

Że tutaj nie jest mowa o Towiańskim, rzecz jasna. Już sam wyraz: „*qui seul aujourd'hui est assez grand, assez puissant*“, przeczy takiemu przypuszczeniu. A potem: podpisani, odzywając się do szerokiej publiczności francuzkiej, nie byliby mogli powiedzieć, „aby go poznać, trzeba tylko żebyście zechcieli oczy i uszy otworzyć“, — bo może się to stosować jedynie do takiej osobistości, co zażywa znaczenia i rozgłosu, stojąc na stanowisku jakimś wyniosłem, na jakim stał właśnie Mickiewicz. Towiański zaś znany był wprawdzie w emigracyi, u Francuzów atoli w dalszych kołach zapewne nawet z imienia nie był znany, bo nie miał za sobą ani zasług, ani czynów, coby imię jego były rozgłosiły. Jedynym czynem był wpływ jego na Mickiewicza. Ale pominąwszy, że właśnie wpływ ten zarówno jak rodakom, tak też publiczności francuzkiej, wyjąwszy bliższych adeptów, bynajmniej nie ukazywał go w świetle korzystnem, w żadnym razie nie był on czynem takiej doniosłości, żeby o nim do Francuzów było powiedzieć można:

„*nous avons reconnu celui qui seul aujourd'*

hui est assez grand, assez puissant, pour régénérer la France, pour accomplir l'oeuvre de Dieu."

Jeżeli takie twierdzenie już w zastosowaniu do Mickiewicza było ogromną przesadą, to wypowiedziane o Towiańskim wprost byłoby niedorzecznością.

Jeżeli nakoniec zważym, że przedmowa ta zadatowana jest z 27. Maja 1845, a że krótko przedtem, bo w Kwietniu tego samego roku, między Mickiewiczem a Towiańskim owo pierwsze zaszło nieporozumienie, które wprawdzie zostało usunięte, ale mimo to na tychże wewnętrznych polegało przyczynach, z których dwa lata później zupełny i ostateczny między nimi powstał rozbrat, to pominąwszy już inne względy w wysokim stopniu zdaje się nieprawdopodobnem, żeby poeta właśnie w dniach owego nieporozumienia tak uroczyste był miał dla Towiańskiego spowodować świadectwo.



VII.

Mickiewicz i Towiański.

Szczegółowy i wyczerpujący pogląd na wzajemny stosunek między Mickiewiczem a Towiańskim daleko-
by nas odwiódł od założonego celu. Cel ten wymaga
tylko jakowegoś rozwinięcia i umocnienia twierdzenia
pobieżnie już powtórnie wypowiedzianego: że Mickie-
wicz nigdy na prawdę nie uważał Towiańskiego za
swego męża wskrzesiciela i że nigdy mu berła, które
sam dzierżył, nie odstępował.

Że go nie miał na myśli, pisząc część III. Dziadów
i przepowiednię o mężu czterdziści i cztery w r. 1832,
na to krytyka nie wierząca w proroctwa nie potrzebuje
dowodów. Dość będzie przypomnieć, że Mickiewicz
wtedy Towiańskiego wcale jeszcze nie znał i że
pierwszy raz widział go 17. Lipca 1841 r. w Paryżu.
Byli wprawdzie tacy, co w Towiańskim koniecznie
upatrywali owego męża przepowiedni, i w tym celu,
a mianowicie ku wytłomaczeniu słów:

„znałem go — był dzieckiem — znałem“
jak wspomina Witwicki, obnosili jakieś wieści, że go
poeta jeszcze za czasów pobytu swego w Wilnie
„mógł znać z widzenia“, czy nawet podobno rzeczy-
wiście „znał nieco“, — nie masz atoli żadnych na to

dowodów, przeciwnie można wieści te wprost uważać za bezpodstawne. Zresztą znamiona męża wskrzesiciela — wyjawszy chyba ową ślepotę, — zgola nie dadzą się odnaleść w Towiańskim; a co się tyczy tej ślepoty, widzieliśmy powyżej, że kto jej się dopatruje w Towiańskim, co najmniej tem samem prawem winien się jej dopatrzeć w Mickiewiczu.

W samej połowie roku 1832 (1. Sierpnia czy już 31. Lipca) poeta przybył do Paryża, gdzie się niebawem zajął wydaniem III. części Dziadów. Uskromiwszy się z tem (pod koniec r. 1832), ogłosił swoje „Księgi Narodu Polskiego“ wraz z „Księgami Pielgrzymstwa Polskiego.“ Równocześnie wiele się zajmował polityką dziennikarską, mianowicie gorliwym był współpracownikiem „Pielgrzyma Polskiego.“ Od Września 1832 do Lipca 1834 zajęty był „Panem Tadeuszem“. Bezpośrednio po wykończeniu go odbył się ślub jego (22. Lipca 1834). Z lat następnych czterech stosunkowo mało jest wiadomości o życiu poety — poświęcone są przeważnie szczęściu rodzinnemu w zaciszu domowem. Tyle atoli pewna, że jak już wprzód, tak i teraz w wielkim i coraz większem żył skupieniu ducha, że czytywał dzieła treści religijno-mistycznej, że z uwagą śledził wypadki polityczne, wreszcie że pisał urywki do dalszych części Dziadów. W r. 1838 udał się do Lozanny na katedrę literatury łacińskiej. Na początku r. 1840, kiedy chodziło o obsadzenie katedry literatury słowiańskiej w kolegium francuzkiem, powraca do Paryża i 22. Grudnia tegoż roku pierwszą wygłasza prelekcją. W dzień Nowego Roku 1841 odbyła się owa znana uczta u Eustachego Januszkiewicza na uczczenie wieszczów z powodu po-

wołania go na tę katedrę; na tej uczcie wygłosił Mickiewicz improwizacją o przyszłych losach ojczyzny. Nareszcie 17. Lipca 1841 zjawia się Towiański. O tem przemówieniu w Nowy Rok 1841 i o zawiązaniu swego stosunku z Towiańskim poeta w liście pisanym do generała Skrzyneckiego 23. Marca 1842 pisze co następuje:

„Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchowych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych w młodości rzuconych w świat pieśniach („Romantyczność” — „Oda do młodości”) późniejsze dzieła, a mianowicie Księgi Pielgrzymstwa i Dziadów IV. część świadczą, że to, co się dzieje, przeczuwałem.

W roku przeszłym kilkudziesiąt Polaków dawało mi ucztę. Czułem się w wielkiem podniesieniu ducha i przepowiedziałem im: „że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyśle człowieka, który będzie dla nas prawem żywym, którego słowa, czyny i giesta będą artykułami”, — nie pamiętam słów poezyi, ale ta była ich treść.

„Przerywano mnie wówczas, jedni protestowali w imię rozumu, drudzy myśleli, że mówiłem o ks. Czartoryskim, kiedy wołałem, że tylko z takiego męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani.

„W dzień biały miałem widzenie (w Grudniu).

widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózką jednokonną, w biedzie, po błocie i mgle i uczułem, że ten człowiek wiezie wielkość...“

Znakomity ten w historyi Towianizmu list bywa zwykle uważany za dowód, że Mickiewicz, jeżeli nie w innym czasie to wtenczas, rzeczywiście uważał Towiańskiego za owego przepowiedzianego przez siebie męża wskrzesiciela. Przyznać trzeba, że jest on jedynym świadectwem piśmiennem, gdzie Mickiewicz mówi wyraźnie o Towiańskim i wysokim jego powołaniu. Wiadomości o owej uczcie, jakie z kąd inną nas doszły, zbyt są urywkowe, mianowicie zaś nie pozwalają zgoła ocenić, o ile się to prorocze przypomnienie poety z tem zgadza, co rzeczywiście o owym mężu przeznaczenia powiedział. Ale mniejsza o to: trzeba nam się przedewszystkiem trzymać tego, co pisze do jen. Skrzyneckiego.

Nie da się tedy zaprzeczyć: czytelnik nieuprzedzony a pierwszy raz odczytujący powyższe słowa listu bardzo wyraźnie otrzymuje wrażenie, że poeta Towiańskiego nazywa „mężem przeznaczenia.“ Przypatrzwszy się atoli uważnie, nie ujdzie jego uwagi, że całe to wyrażenie wraz z swem otoczeniem odniesionem jest czasowo do wspomnianej uczty, że nie dzisiaj poeta mówi o „mężu przeznaczenia“, ale przypomina tylko, że przed rokiem tak a tak się o nim w ogóle wyrażał, a zatem w chwili, kiedy Towiańskiego wcale jeszcze nie znał. Im częściej kto odczyta słowa listu, tem wyraźniej to odczuje.

Ale przypuściwszy, że Mickiewicz w tym razie rzeczywiście Towiańskiego nazywa takim „mężem

przeznaczenia", o jakim rok temu mówił, wtedy należy zapytać, co znaczą słowa listu: „że tylko z takiego męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani?" Czy tyle, co: „że tylko takimąż przeznaczenia może wyjść na kapłana, króla i hetmana"?

Podług zasad językowych co innego znaczy: „z kogoś wychodzi ktoś" a znów co innego „ktoś wychodzi na kogoś" (czyli na coś.) W ścisłym więc rozumieniu językowem poeta powiada to samo, coby był powiedział mówiąc: „tylko z ramienia takiego męża mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani."

Również dwuznaczne są słowa listu, w których poeta wspomina o swoim „widzeniu w dzień biały", — było to 16. Grudnia 1840. „Uczułem że ten człowiek wiezie wielkość." Mimo woli pyta czytelnik: komu wiezie? Oczywiście jakiejś osobie drugiej. Gdyby poeta był chciał wyrazić, że owa wielkość i ten człowiek są jedno, że ten człowiek posiada wielkość, bez wątpienia byłby pojęcie o wielkości jadącego człowieka jakbądź inaczej wyraził, a nie słowa: „ten człowiek wiezie wielkość."

W jednym i drugim przypadku nie należy się widzieć zwykłych niejasności wyrażenia, ale raczej umyślnych domniemywać się dwuznaczności, doskonale odpowiadających stosunkowi Mickiewicza do Towiańskiego.

Poeta powiada: „Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia." Jakież to więc były słowa Towiańskiego z owego czasu? Cóż Towiański twierdził i przepowiadał? Witwicki wspominając o jego przemówieniu w kościele Notre-

Dame de Paris 27. Września 1841, takie mu kładzie w usta słowa :

„Siódmego sierpnia 1841 o godzinie 10-tej z rana początek tej sprawy zrobiony został. Gdzie trzech się znajdzie w imię Chrystusa, tam duch Boży się znajdzie. A dzień dzisiejszy, w którym tu was wezwano, jest dniem wielkim i znaczącym w całym rozwijaniu się tego ogromnego dzieła, w którym naród nasz, tak mocno przez nas ukochany, znajdzie dla siebie byt niepodległy i szczęśliwy. Przychodzę więc uwiadomić was, że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materialnej pochodzące przeminą : Ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą.“

Otóż program Towiańskiego i skład jego wiary a słowa jego wiernym są odgłosem myśli i uczuć, nurtujących od dawna w duszy Mickiewicza. Nie dziw więc, że swoje własne dążności zespolił z spokrewnionemi dążnościami niezwykłego i zagadkowego człowieka, jakim bądź co bądź był Towiański.

W innem miejscu powiada Witwicki o Towiańskim :

„Prorokuje ... że Mąż Przeznaczenia jest już na świecie i on, Towiański, ma dla niego konia gotowego, konia już nawet osiodłanego.“

Słowa te całym swym układem zdają się dowodzić, że Towiański nie siebie uważał za owego męża przeznaczenia.

Daleko ważniejszym dowodem w tymże kierunku są własne słowa Towiańskiego w liście do Mickiewicza z 25. Lipca 1841, a więc zaledwie tydzień po pierwszym spotkaniu się. Towiański odzywa się do swego nowego zwolennika jak następuje:

„Wysokie stopnie, na jakie dusza two-
nierzaz wzniosła się, stopnie, na które wzniosła
się z czystej porady miłości, pokory, ofiarowa-
nia się dla prawdziwego ducha, są tobie wia-
dome. Otóż praca, usiłowanie wewnątrz, ażeby
nauczyć się stan ten utrzymaś, zapewnić w tobie,
aby s k o r o P a n N a j w y ż s z y p o w o ł a
d o s ł u ż b y, wystąpić pomimo mnóstwa prze-
szkód w czystej sukience, w czystym i podniesio-
nem czuciu.“

Tutaj więc Towiański wyraźnie wskazuje na
wysokie posłannictwo Mickiewicza, bo mimo ciężkiego
mistycznego stylu, jaki mu był właściwy, niepodobna
w powyższym związku inaczej zrozumieć słów: „skoro
Pan Najwyższy powoła do służby.“

Takie i tym podobne są te „słowa Andrzeja“,
na które się Mickiewicz powołuje. Nigdzie i nigdy
Towiański nie głosił siebie samego owym mężem wy-
branym do urzeczywistnienia wymarzonych przez Mi-
ckiewicza celów religijno-politycznych, natomiast Mi-
ckiewicz, jak widzieliśmy, sam głęboko był przekonany
o własnem przeznaczeniu i lubował się w nadzwyczajnym
poczuciu sił własnych. Prawda: nazywa Towiańskiego
prorokiem, posłańcem z ramienia Pańskiego, nawet
mistrzem, ale mimo to w rzeczywistości kierownictwa
mu nie odstępuje. Bez wątpienia widział w nim
narzędzie Boskie, ale coś na postać narzędzia, do

własnych swoich, tj. poety celów przygotowanego. Bo jakiegadź o jego poselstwie, choćby najszczytniejsze, miał wyobrażenie: o tem musiał wnet być przekonany, że Towiański nigdy nie byłby zdolny do czynnego spełnienia wspólnych obydwom zamiarów. Trafnie zauważa Piotr Chmielowski w swoim zarysie biograficznym:

„Towiański nie ufał sobie, żeby mógł jako apostoł w roli czynnej wśród tłumu wystąpić, musiał zatem poszukać takiej osobistości, któraby powagą swego nazwiska, stopniem w hierarchii społecznej, zapałem i pochoptością do czynu mogła się stać narzędziem owej realizacyi chrystyanizmu.“

Ale w równem rozumieniu, w jakim Towiański uważał Mickiewicza za narzędzie, na odwrót znów Mickiewicz ze swego stanowiska Towiańskiego. Mickiewicz od dawna czuł się żywo przejęty ową myślą odrodzenia ludzkości w pierwotnym duchu chrześciańskim a różnił się od Towiańskiego głównie o tyle, że jego pojęcie chrystyanizmu z góry daleko wybitniejsze miało tło narodowe, słowiańskie. Nadto Mickiewicz w stopniu rzadko u ludzi natrafianym posiadał ów zapał i ową pochoptość do czynu, łatwo więc zrozumieć, że zetknąwszy się z duszą sobie tak blisko spokrewnioną, z pierwszym człowiekiem w życiu, co potrafił przeniknąć do tajni jego myśli, jego uczuć i całkiem go zrozumieć, uchwycił oburącz nadającą się sposobność i starał się zastosować ją do własnych wyobrażeń, nie uszczuplając wprawdzie Towiańskiemu równowartego obok siebie współdziałania, ale nie odstępując mu bynajmniej dowództwa.

W tym a nie w innym duchu pisany bez wątpienia był także ów list do jen. Skrzyneckiego. Bo uważmyż: 23 Marca 1842 pisze poeta list powyższy, a 3 Maja tego samego roku odzywa się na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego:

„Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodowi drogę! ... Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę, pierś własną nadstawiając i t. d.

Czyż mógłby był te słowa wypowiedzieć, gdyby parę tygodni wprzód był uważał Towiańskiego za owego męża wybranego do uszczęśliwienia narodu?

Ale jest druga okoliczność, uchodząca zwykle za dowód, że Mickiewicz w tym okresie życia uważał Towiańskiego za swego „wielkiego człowieka“, za „męża wskrzesiciela“ czyli „męża czterdzieści i cztery“, za człowieka przeznaczonego „prowadzić dalej dzieło Syna Człowieczego“ czyli „realizacyi Napoleońskiej“ — bo wszystkie te nazwy tę samą wyrażają myśl i to samo pojęcie. Rzecz wiadoma, że na wspomnianej już powyżej ostatniej lekcyi w kolegium francuzkiem z 28. Maja 1844 a zatytułowanej w wydaniu francuzkiem z r. 1845: „Les Slaves — les Polonais — Napoléon“ rozdano między słuchaczy przygotowaną na ten cel z polecenia Mickiewicza rycinę Napoleona. Będący przypadkowo z ciekawości naocznym świadkiem tej sceny Michał Budzyński*) tak ją opisuje:

„W tej chwili profesor rozwinął zwitek

*) „Wspomnienia z mego życia.“ Napisał Michał Budzyński. Poznań 1880. Nakładem J. K. Żupańskiego.

sztychów, rozrzucił je po ławach a sam stanął przed jednym egzemplarzem z pręcikiem i grzmiącym głosem mówił do publiczności. Na sztychu był wizerunek Napoleona w surducie zapiętym pod szyję, w palonych i wysokich bótach, z niewypowiedzianą boleścią na twarzy a w rysach swoich mający podobieństwo i do cesarza, tak jak zwykli go malować, i do Towiańskiego, tak że te dwa podobieństwa zlewały się z sobą, wizerunek stojącego przed stołem, gdzie rozwinięta była karta Europy, na której opierał się dwoma (!) rękami. Napis pod spodem wielkimi literami czytaliśmy: „Le Verbe devant le Verbe.“

Dla zrozumienia całej tej sceny trzeba, abyśmy sobie uprzytomnili przebieg owej prelekcji.

Rozpoczyna ją poeta wstecznym poglądem na założenie katedry słowiańskiej i na sposób, w jaki pojął swe zadanie, tudzież jak się wedle własnego sumienia z niego wywiązał. Nie przypisuje sobie w tem żadnej zasługi; za jedyną zasługę poczytuje sobie chyba odwagę, że się podjął tego zadania i że je do końca przeprowadził:

„Ce mérite n'appartient pas à mon moi. Je n'ai pas agi en cela d'après les combinaisons de ma raison, ni d'après les calculs habiles, basés sur la probabilité des événements. Non; j'ai agi sous l'influence de l'esprit de ma race, de l'esprit de ma Nation et enfin sous l'influence d'une voie dans laquelle ma conscience a reconnu celle de Dieu.“

Nastroiwszy w ten sposób ducha swych słuchaczów

zauważa: „robiono mi zarzuty (on m'a accusé avec violence), że jako Polak zanadto uwielbiałem Francuzów, że nadto im schlebiałem“ i usprawiedliwia się z tego zarzutu a w dalszym rozwoju myśli przechodzi na Napoleona i na człowieka, którego zadaniem będzie, dalej prowadzić jego dzieło. Dodaje, że jemu samemu było dano, przewidzieć w duchu tego męża i skreślić jego wizerunek. Na dowód tego przytacza swoją przepowiednię z widzenia ks. Piotra. Potem tak ciągnie dalej:

„Cet homme seul peut continuer l'oeuvre de la réalisation napoléonienne, seul il connaît l'histoire de Napoléon. Qu'en savez vous de cette histoire? un épisode de quelques années de sa vie politique...”

Ważniejsza część tego żywota wedle rozumienia mówcy leży na polu wewnętrznej pracy duchowej i jakoby na dowód, że mówca „zna historią Napoleona“ rozwodzi się obszernie nad tajemnicami tego życia wewnętrznego. Tymczasem puszczoną została w obieg wspomniana rycina Napoleona i mówca zastanawia się nad pytaniem: jakie uczucia wzbudza ten widok.

Kończy zaś tak:

„Dans de tels moments on reconnaît les hommes à mission et celui aussi, dont la mission est de continuer l'oeuvre de l'homme du destin, de sauver le monde, d'être grand comme le monde.”

Cet homme cherchez le! Invoquez l'esprit de votre héros, de l'homme du destin. Son esprit seul pourra vous conduire vers l'homme de

la destinée, Cet image est le signe auquel on le reconnaitra. Elle me servira de temoignage, d'avoir rempli mon devoir. Un jour il vous sera demandé compte de la manière, dont vous remplirez le votre."

Cała lekcyja, a że to była ostatnia w ogóle, więc cały kurs kończy się uroczystym pacierzowym zwrotem do Napoleona; otóż główne jego miejsce:

„La miséricorde du Seigneur, le pardon et le repos et prompte union avec nous, o esprit cher pour nous, d'un héros, frère, compagnon et coopérateur dans l'oeuvre saint. O toi: maître lumineux... reçois dans ce moment notre solennelle assurance... que nous ferons tous nos efforts, pour devenir dociles à tes inspirations, à la direction que l'après la volonté de Dieu... tu nous imprimera."

Na tem się kończy kurs literatury słowiańskiej.

Cóż więc znaczy ów wizerunek Napoleona, o którym się prelegent wyraża, że „w tym znaku poznać go“, tj. owego męża przeznaczenia, który był osią myślową wszystkich ostatnich prelekcyi?

Rzeczą powszechnie znaną jest, że im dalej się Mickiewicz zbliżał ku końcowi swych odczytów, tem częściej powracał do owego pojęcia, że ostatnim wielkim człowiekiem, jaki wpłynął na rozwój ludzkości, był Napoleon, oraz że posłannictwo jego nie zostało spełnione i że zadaniem „człowieka idealnego epoki teraźniejszej“ będzie prowadzić dalej dzieło napoleońskie. W pierwszych latach kursu literatury słowiańskiej myśl ta pocie zupełnie była obca. Zdaje się,

że pierwsza wyraźna wzmianka tej idei napoleońskiej znajduje się w lekcyi z 27. Czerwca 1843 r. taka:

„Przypomnijmy, co powiedział poeta i prorok polski Brodziński, że największy geniusz na ziemi poślubił sprawę najnieszczęśliwszego narodu. Mówił o N a p o l e o n i e i o P o l s c e. Zgadywajcie przeto, jaki duch był powinien urodzić się z tego małżeństwa, starajcie się go poznać, bo spełni on swoje posłannictwo czy z wami, czy bez was, czy choćby nawet mimo was.“

Na lekcyi z 30. Kwietnia 1844 poeta znów mówi o owem poślubieniu narodów, polskiego i francuzkiego. Przedstawia nam chatę wieśniaka polskiego i wieśniaka francuzkiego:

„Vous y trouverez d'abord le crucifix, qui résume tout le passé, en suite la figure de l'Empereur, symbole de la force et à côté de lui l'image du maréchal Poniowski, emblème du mariage des deux nations.“

Les deux nations ont donc la même religion politique, elles ont les mêmes dieux, elles ont les mêmes patrons. Le symbole définitif qui les réunira de nouveau doit être également national pour les deux peuples.“

Otóż zarazem rozwiązanie owej zagadki napoleońskiej, o ile chodzi o jej związek z kwestyą polską i samym Mickiewiczem. Żyjąc w Paryżu Mickiewicz z czasem swoje posłannictwo musiał koniecznie praktycznie oprzeć na Francyi i na Francuzach, a to tem bardziej, ponieważ między rodakami głos jego był głosem wołającego na puszczy. Tu dla swego marzo-

nego odrodzenia słowiańszczyzny musiał widzieć punkt wyjścia, a jako przemawiał do publiczności przeważnie francuzkiej w jej rodzinnym języku, tak się też odzywał do jej serca i najusilniej starał się własny zapal przelać do ich duszy. Łączną myślą między mówcą a jego słuchaczami było imię bohatera z pod Waterloo, które w świeżej jeszcze było pamięci i obydwom narodom jaśniało blaskiem słonecznym. Po tym moście duchowym, łączącym dwa narody, zamierzał Mickiewicz wtargnąć do duszy francuzkiej i zaszczerpić w niej myśli swoje mesyanistyczne. Coraz częściej, coraz silniej, coraz namiętniej uderzał w tę strunę, stroił ją na narodową nutę francuzką i na drodze wspólnego uwielbienia dla geniuszu napoleońskiego nęcił z jednej strony ku sobie słuchaczy swoich, z drugiej strony biegł im naprzeciw i połowę swej duszy im oddawał na ofiarę. Owocem tego małżeństwa między geniuszem napoleońskim a sprawą polską był sam poeta. Dotychczas przedstawicielem tego duchowego małżeństwa był książę Józef Poniatowski; przedstawiciel ponownego i ostatecznego zjednoczenia obydwóch narodów winien być „*égale ment national pour les deux peuples*“, azatem równie narodowym dla Francuzów i dla Polaków, a takim być właśnie usiłował poeta.

Słuchacze znali dokładnie bezmierne zamiłowanie poety w geniuszu napoleońskim, a nadomiar przypomina im to poeta wyraźnie na początku ostatniej swej prelekcyi. Rozdany wizerunek miał być „znakiem, w którym będzie można poznać człowieka przeznaczenia“ — ale znakiem w rozumieniu duchowym, nie w rozumieniu podobieństwa zewnętrznego, dla tego też

poeta sam dodaje: „d u c h waszego bohatera sam jeden potrafi go wam wskazać.“ Kto w ten sposób jak Mickiewicz ubóstwiał geniusz napoleoński, ten też (ze stanowiska słuchaczów) musiał jakoweś z nim mieć pokrewieństwo, łatwo być nawet może, że był przeznaczony dalej prowadzić jego dzieło.

Nie chcę podawać w podejrzenie dobrej wiary Budzyńskiego, ale nikt nie zaprzeczy, że co się tyczy podobieństwa tak w życiu, jak w wizerunkach, to rzecz osobliwa i jedynie od osobistego sposobu widzenia zależna. Gdzie jeden upatruje jakieś nadzwyczajne podobieństwo, drugi nie widzi go zgoła. A że żadne inne względy nie przemawiają za tem, żeby Mickiewicz na owej prelekcyi był miał na myśli Towiańskiego, więc i ta rycina nie zdoła tego dowieść a to tem mniej, że Budzyński jedynym jest świadkiem owego niby dwójakiego podobieństwa.

Warto zresztą przypomnieć, że Budzyński co do tego rzekomego podobieństwa już z góry był uprzedzony, bo jeszcze odnośnie do czasów pobytu swego w Brukseli, opisując przemówienie Towiańskiego w kościele Notre Dame, powiada (I 288), że Towiański był w surducie brązowym, formą, jaką zwykł był nosić cesarz Napoleon I, w konserwach na oczach i w palonych bótach z długimi cholewami.“ Budzyński atoli nie był wcale naocznym świadkiem, ponieważ według własnego zeznania dopiero przeszło dwa lata później po owem zajściu przybył do Paryża. Nadto Budzyński nie tylko był uprzedzony co do ubioru Towiańskiego, ale z góry był przekonany, że go Mickiewicz uważał za swego męża wskrzesiciela. Świade

więc Budzyńskiego w wysokim stopniu traci na przedmiotowości.

Ale przypuściwszy na chwilę, że Mickiewicz w samej rzeczy uważał Towiańskiego za swego „męża przeznaczenia“, którego sam tyle razy zapowiadał, na którego powtórnie wskazywał i którego opisywał, w którym wreszcie upatrywał zbawcę narodu i ludzkości — czemuż go nie nazywał po imieniu, albo przynajmniej nie odrysował tak, żeby go zwolennicy byli mogli okrzyknąć tym mężem? Jakżeż sobie wytłumaczyć, że przeciwnie, rysując postać swego męża, dobierał znamion, których albo żadną miarą nie było można zastósować do Towiańskiego, albo które tak były niewyraźne i dwuznaczne, że nikt nie wiedział, co z nimi począć? O swoim własnem przodownictwie mówi w najróżniejszych okresach życia publicznie, Towiańskiego zaś nawet w kursie literatury słowiańskiej ani z imienia, ani w inny sposób zrozumiały nie wspomina nawet jeden raz. Wszakżeż kiedy mimo wszelkich uroczystych wezwań i zaklęć nikogo nie ogłaszano tym mężem, musiał na koniec zwątpić, czy go rozumiano i obawiać się, że ten mesjasz (jeśli nim miał być Towiański) przejdzie i utonie niepostrzeżony!

A przecież nikt nie był w równym jak on stopniu powołany, wyprowadzić go z domowego zacisza na szerszą widownią i rozgłosić jego sławę. Nikomu w świecie to tyle nie przystało, jak właśnie jemu, co na zewnątrz przedstawiał myśl mesyanistyczną, co miał za sobą powagę imienia i stanowiska, co z zapalem powtarzał, że „czas, aby natchnienie w czyn zamienić“, że ten zbawiciel już jest na ziemi, że „przyszła czas zmartwychwstania ojczyzny“, że on

tego wskrzesiciela już przed dziesięciu laty przewidiał i wiele innych słów podobnych, które go do odkrycia zasłony niejako wprost zobowiązywały.

Zagadkowe to zachowanie się natychmiast nam się w innem ukaże światło, skoro przyjmiemy za pewnik, że poeta w samym sobie odczuwał owego męża natchnionego. Kto sobie uprzytomni cały ów szereg wzmianek, napomknień i wskazówek poety co do własnego poselstwa, przyzna, że doszedł w tej mierze do dozwolonych granic i że dalej pójść nie dozwalały mu ani roztropność, ani pokora, której się sam głosił zwolennikiem. Raz jeden zdaje się, że przekroczył tę granicę, bo widzieliśmy, jak przykre wrażenie wynieśli słuchacze z owej lekcyi, o której mówi Witwicki, „że dopuścił się niesłychanej sceny, ogłaszając się jak najwyraźniej apostołem nowego objawienia i nowego słowa wcielonego“. Teraz też nowy nam się otwiera pogląd na pytanie, czemu poeta nagabywany o swoją zagadkę nie dawał zadowalniającej odpowiedzi i w jakim rozumieniu nie mógł dać takowej. Nie mógł zaś z tych samych przyczyn, z których mu nie przystało podnosić zasłony własną ręką w występowaniu swoim publicznem.

Tak tedy poeta, co mimo płomiennego swego zapału nie zdołał porwać za sobą chłodnych sere ludzkości, zamknął w piersi zagadkę swego życia i wziął ją z sobą do grobu, zostawiając potomności w spuściźnie jej rozwiązanie.



VIII.

Zkąd to złudzenie?

Przez wszystkie dzieła poety jak czerwona nić szlakowa ciągnie się myśl ta: z pomiędzy potęg i władz ducha ludzkiego najsilniejszą jest wiara, a narzędziami jej na zewnątrz skutkującymi są myśli i słowa. Wiara przedstawia się poecie jakoby objaw wprost boski, gdy tymczasem rozumowi przypada znaczenie podrzędne, więcej poziome.

Myśl ta już w pierwszych poezjach jego wyraźną przybrała postać. W „Pieśni Filaretów” śpiewa jako młodzieniec:

„Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył:
Mierz siłę na zamiary
Nie zamiar podług sił!”

W wierszu „Romantyczność” jeszcze wyraźniej powiada:

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędra szkiełko i oko“.

Podobnież w „Odzie do Młodości:“

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!”

Prolog zaś do III. cz. Dziadów kończy się dwuwierszem :

„Ludzie ! każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony.“

Miejsce wiary nieraz zajmuje uczucie. W „Improwizacyi“ poeta uczuciu swemu nadprzyrodzoną przypisuje władzę :

„Przyszedłem zbrojny całą m y ś l i władzą,
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła,
Śledziła chód Twych planetów, głab morza rozwarła ;
Mam więc e j : tę Moc, której ludzie nie nadadzą,
Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa,
Jak wulkan tylko dymi niekiedy przez słowa.“

*

„Kiedy spojrzę na kometę z całą m o c ą d u s z y,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy...“

*

„Chcę cz u c i e m rządzić, które jest we mnie !
Rządzić, jak Ty, wszystkimi zawsze i tajemnie !“

*

„Daj mi rząd dusz !.. Tak gardzę tą martwą budową.
Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nie próbował dotąd, czyli moje s ł o w o
Nie mogłoby jej wnet zwalić.
Lecz czuję w sobie, że gdybym m ą w o l ę
Ś c i s n ą ł, natężył i razem wyświecił,
Możemy sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił.“

*

„Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie...
Widzisz to moje ognisko : uc z u c i e !
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne w o l i mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...
Odezwił się : bo strzelę przeciw Twej naturze !
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem.“

Jakkolwiek kwiecistych tych i innych wybujałości twórczości poetyckiej nie godzi się brać dosłownie, pomimo to doskonałą są miarą do ocenienia nadzwyczajnego wyobrażenia, jakie poeta miał o sile żywej wiary i woli.

Ale są i dowody, że również z trzeźwym prozaicznym rozmysłem o prawdziwie cudownej sile takiej wiary rzeczywiście był przekonany. W prelekcyi z 14. Grudnia 1841 znajduje się następane miejsce:

„Słowianie, nie nadużywaj jeszcze daru mowy, przypisują jej moc pierwotną. Zdaje się im, że dosyć w y r z e c s ł o w o, aby się r z e c z s t a ł a.“

Tę samą myśl wypowiada w prelekcyi z 7. Lutego 1844:

„Słowianie wychodzi na to, co lud słowa. Lud ten zachowuje dotąd czystą tradycją znaczenia s ł o w a, do którego zawsze przywiązuje pojęcie świętości i mocy twórczej. Trwa w nim do dziś dnia wiara, że można jednym słowem ściągnąć lub odpędzić chmurę tak fizyczną, jak moralną, zaczarować lub odzaczarować ducha, poddać człowieka chorobie, albo z niej uleczyć, uzbroić go, albo rozbroić.“

Poeta bynajmniej nie daje poznać, że podobne przekonanie zachowuje się może tylko w warstwach gminnych, przeciwnie, wyraźnie je zaznacza jako własność ludów słowiańskich i z całego związku myśli wynika, że sam się z takim zapatrywaniem identyfikuje.

Pierwotne to pojęcie wiary jest czysto biblijnem. W ewangelii podług Marka (IX. 22) czytamy:

„A Jezus rzekł im: jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu.“

W ewangelii zaś Łukasza (XVII. 6.):

„A Pan rzekł: jeślibyście mieli wiarę jako ziarno gorczyczne, rzeciecie temu drzewu morwowemu: Wykorzeń się a przesadź się w morze a usłucha was.“

Również u Mateusza (XII. 20):

„Bo wam zaprawdę powiadam: Będziecie mieli wiarę iako ziarno gorczyczne, rzeciecie tej górze, przeydź z tąd ondzie, a przeydzie y nie podobnego wam nie będzie.“

Nie podlega też wątpliwości, że ta gorąca wiara, jaka ożywiła poetę, w samej rzeczy źródło swe miała w Piśmie św. Na niem się opierały jego religijność, jego pojęcie chrześcijaństwa i jego nadzieja odmłodnienia społeczności chrześcijańskiej w duchu pierwotnej prostoty ewangelicznej. Ale jak wszystkie przekonania swoje zwykł przenosić do sprawy narodowej, tak i swoją wiarę. Całe ówczesne rozpaczliwe położenie polityczne sprzyjało wyrobieniu się takiej błędnej rachuby. Jak wielu innych, tak i on „wierzył gorąco, że Polska na wzór Chrystusa cierpieniem swem i męką nie tylko sobie, ale całej zepsutej Europie wysłuży odrodzenie, i to mesyanistyczne jej posłannictwo stało się odtąd ogniskiem jego uczuć i czynów, jego marzeń i pieśni.“*)

Zygm. Krasiński za Cieszkowskim także przyjmuje trzy ery: pogańską, chrześcijańską i nową erę, czyli erę miłości i czynu a ma się ona spełnić przez

*) M. Zdziechowski: „Mesyanści Słowianofile.“ Kraków 1885.

Polskę, którą w „Przedświcie“ wprost nazywa „Chry-
stusem Narodów“, bo ona wyzwoli narody z upadku,
podniesie je i obdarzy wolnością. Ani religijna, ani
narodowa strona tego mesyanizmu nie jest zresztą wy-
łączną własnością ducha polskiego. U Rosyan Wło-
dzimierz Sołowjew, A. A. Kirejew i inni rozpisywali
się o „zjednoczeniu kościołów“, o „wcieleniu w życie
chrystyanizmu“ i o mesyanistycznym posłannictwie
swego narodu, mającego zbawić Europę; również Cze-
si a nawet Chorwaci mają swoich mesyanistów. Myśl
zaś powrotu do niekształtnych, ale wewnątrz skupio-
nych i bratnią miłością teńących urządzeń kościelnych
z pierwszych czasów chrześcijańskich, od wieków roz-
brzmiewa między ludami a „wcielenie chrystyanizmu
w życie“ w najnowszych czasach w pewnem rozumieniu
stało się nawet hasłem państwowego prawodawstwa.
W Niemczech na oznaczenie tego nowoczesnego prądu
wynaleziono wyraz „praktisches Christenthum“, nie
bardzo wprowadzie piękny, ale jako zastosowany do
urządzeń światowych dobrze myśl wyrażający. W tem
znaczeniu prawodawczem chrystyanizm jest dzisiaj
własnością wszystkich narodów ucywilizowanych a myśl
jego, dzisiaj nie wyczerpnięta, dalszego czeka pra-
ktycznego rozwoju.

W zasadzie więc myśli, od dawna kielkujące
w duszy poety, wcale nie były tak niezwykle, a tem
mniej potworne, jak się to może na pierwszy rzut oka
zdaje. Różnił się atoli od wszystkich innych rodaków,
nad upadkiem ojczyzny bolejących, że nie znajdował
zaspokojenia i pociechy w bezczynnem wyczekiwaniu
zbawczych wyroków opatrności, ale raczej był prze-
konany, że trzeba to oczekiwanie sprawdzić i każdemu

z osobną rękę przykładając do tego dzieła. Już w roku 1832 pod dniem 23. Marca, a więc bezpośrednio po upadku powstania listopadowego, pisze do Lelewela z Dreżna:

„Myślałbym, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom Ewangelią narodowości, moralności i religii, wzgardy dla budżetów, jedynej zasady teraźniejszej polityki prawdziwie celniczej.“

Są to pierwsze ślady owego kierunku, który od tej chwili coraz wybitniejsze przybierał kształty. Już wówczas poeta nadawał widokom swoim wyraz praktycznego urzeczywistnienia, bo powiada, że należałoby naszym dążnościom nadawać odpowiedni tym myślom kierunek — nie wystarcza mu więc nadzieja, że naród może kiedyś do takiego zadania będzie powołany, ale trzeba mu zawczasu dążyć ku temu celowi i być czynnym. A jakoby chciał dać poznać, że i on w tem odrodzeniu niepoślednie zamyśla zająć miejsce, w tymże samym liście ze względu na niedoszłe swe uczestnictwo w krwawych wypadkach 1831-go roku, w innem miejscu tak się wyraża:

„Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę.“

„Żeby ręki beczynnie na piersiach w trumnie nie złożąć“ — zaprawdę: to od owej chwili było

myślą przewodnią tego żywota, który tak bogaty wydał plon, że jeszcze daleka potomność z jego zapasów będzie czerpała swój pokarm i swoje pokrzepienie duchowe.

Żywe echo owej myśli o „dążnościach religijno-moralnych“ po latach odzywa się donośnie na katedrze literatury słowiańskiej. Na lekcyi z 21. Czerwca 1842 kończy poeta swe uwagi nad zadaniem i powołaniem ludów słowiańskich następnem orzeczeniem:

„Słowem: rodowi słowiańskiemu przypadło posłannictwo, w prowadzić chrystyanizm do polityki.“

Nie zapomniana atoli i strona narodowa w posłannictwie ludów słowiańskich, bo nawet cały mesyanizm jest oparty na myśli narodowej. Na lekcyi z 1. Lipca 1842 tak się poeta wyraża o warunkach mesyanizmu:

„Przeznaczeniem jego jest, najprzód rozstrzygnąć całą kwestyą słowiańską.“

Wiarę w zbawcze posłannictwo Polski, czyli mesyanizm narodowy, jak widzieliśmy, wielu rodaków z Mickiewiczem podzielało; natomiast mesyanizm słowiański czyli plemienny był myślą jego własną, z którą stał osamotniony. Więcej atoli jak ta różnica celów dzieliło go od reszty mesyanistów odrębne jego stanowisko co do przeprowadzenia tych celów. Co u jego współczesników było bądź przeczuciem, bądź marzeniem, u niego przybrało postać daleko wyrazistszą, stosownie do usposobień ognistej jego, zawsze i wszędzie do urzeczywistnienia swych ideałów rwącej się duszy. Kto tak głęboko był przekonany o mesyjanizmie narodu, nie dziw, że oglądał się także za mesyaszem,

przez którego dzieło to miało się spełnić. Boć mesyanizm jest tylko pojęciem bez życia, jego spełnienie musi koniecznie być oparte na osobistym mesyaszu. Tu się dzielią drogi: cały hufiec mesyanistów pozostaje w miejscu, gdy tymczasem poeta śmiałym krokiem sam jeden puszcza się w dalszą drogę — wśród mgły i nocnego pomroku — oko zwrócone ku światelku, które błyszczało gdzieś hen daleko, które się jemu przedstawiało jako zaranie wschodzącej światłości dziennej a niestety było nie czem innem, jak błędnem ognikiem. Odtąd do kroku ostatniego było już nie daleko. Kto wierzył, że „każdy z ludzi mógłby samotny, więziony zwalać i podźwignąć trony“, że „dosyć wyrzec słowo, aby się rzecz stała“, kto czuł w sobie ową siłę twórczą, która się podejmuje „łamać, czego rozum nie złamie“, kto wreszcie do głębi duszy był przejęty zasadą, że „tak trzeba żyć, jak się czuje i myśli“, ten też nie mógł się cofnąć przed ostatnią wynikłością swych przekonań i mógł mieć odwagę, sam siebie uważać za owego posłańnika do spełnienia zamiarów opatrznosci. Skrajna ta wynikłość była złudzeniem, ale złudzeniem wzniosłem i świętem, bo opartem na głębokiej religijności, nadmiernej wierze i najczystszej miłości ojczyzny.

Że z temi szlachetnemi pobudkami łączył się pewien pierwiastek ziemskiej ułomności, nie da się zaprzeczyć — jest to nieuniknionym udziałem istoty człowieczej i wszystkiej dążności ludzkiej. Kto miał odwagę powiedzieć:

„Depczę was wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki,
Których wielbił świat szeroki —”

kto mógł się odezwać do „Najwyższego na niebiosach”:

„Ciebie tu szukałem,

Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole...

Widzisz żem pierwszy z ludzi i aniołów tłumu,

Że Cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,

Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poły —“

kto się poważzył w ten sposób przemawiać, tego dusza, choćby najpiękniejsza, musiała na samem dnie mieć jakąś mętną ostoję, która w chwilach gwałtownych wstrząśnień kłębiła się ku powierzchni. Prawda, że poeta to duchowe świętokradztwo popełnia w najwyższem uniesieniu wieszczem, że sam rozpoznaje szaloność swych zapędów, kornie schyla dumne czoło i zazęgnuje nieczystego ducha, co bluźnił przez usta jego — wszystko to tłumaczy i uniewinnia owe podrywy, ale nie zdoła usunąć wrażenia, że był jakiś zakątek w jego duszy, w którym rzeczywiście jakoby w zaredku spoczywało jakoweś grzeszne przecenianie sił własnych. Kto się bliżej wpatrzy w duchową jego istotę, tego uwagi nie ujdzie jakaś dziwna i trudna do zrozumienia dwoistość. Pokora i duma mienia się często ze sobą jak gra światłocienia, a to w tak szybkim następstwie barw, że jednej od drugiej trudno rozpoznać. Prof. hr. Tarnowski w rozprawie swej „O księgach Pielgrzymstwa”*) ostremi słowy wytyka naganne strony tego utworu a wyraźnie wypowiedziane złudne przekonanie autora, że uwagi te były pisane „w stanie łaski Bożej” tak tłumaczy:

Powodem była może pewna sprzecznność w jego duszy, pewna bez jego wiedzy

*) Pamiętnik Tow. lit. imienia Adama Mickiewicza III. 1889.

nieszczerość z samym sobą. Zrzucił on z siebie dawną pychę Konrada, uwierzył w prostotę, pokorę, w potrzebę poddania się i wiary, wyrzekł się siebie. Ale tylko pozornie, bo nie wyrzekł się nadziei, że mu to będzie zaraz wynagrodzonym, wróconem; myślał, że za tem uniżeniem i wyrzeczeniem się siebie ten stan łaski, intuicyi, objawień zaraz nastąpić musi i nastąpi.

Czekał na niego, liczył na niego, był pewien, że przyjść musi a przez to usposobiony i przygotowany był do tego, żeby wziąć za wyższe natchnienie, za głos Boży, za objawienie myśl ludzką, zrodzoną z jego własnych wrażeń i sądów.“

Co tu autor mówi o „Księgach Pielgrzymstwa“ dosłowne znajduje zastosowanie do pierwszych aktów III. cz. Dziadów, a mianowicie do drugiego, trzeciego i piątego. W scenie drugiej Improvizacya z niebotycznym swoim zuchwalstwem. W scenie trzeciej głowa w prochu się tarza, wreszcie duch uchodzi, ksiądz Piotr pada krzyżem i bez zwłoki przepowiada Konradowi:

„On poprawi się jeszcze, on w s ł a w i
T w e i m i ę.“

A nakoniec i chór archaniołów głosi:

„Podnieś tę głowę: a w stanie z pro-
chu i niebios dosięż e.“

Wstać z prochu — i niebios dosięgnąć — otóż w jednym tchu i pokora i nadzwyczajne poczucie sił a całość dowodzi, że poeta i w tej chwili największego upokorzenia nie zapomina o wymarzonem swem przeznaczeniu. W scenie piątej już ostatnie ślady poprzedniego upokorzenia znikły a wynikiem uniesienia naro-

dowego w scenie drugiej i przeczuć religijnych w scenie trzeciej jest „mąż w s k r z e s i c i e l n a r o d u, który na sławie zbuduje o g r o m y s w e g o k o ś c i o ł a.“ Kto w Konradzie sceny drugiej i trzeciej poznaje samego poetę, ten też w prostem następstwie nie powinien się dziwić, że postać jego w scenie piątej do tych olbrzymich wyrasta rozmiarów. W Improwizacyi woła Konrad:

„Ja kocham cały naród!

Chcę go dźwignąć — uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna to jedno;
Nazywam się Milion. bo za miliony,
Kocham i cierpię katusze...“ itd.

Czyż słowa te nie przygotowują nas na jakiegoś męża wysoko nad poziom wyniesionego?

Jednem słowem: o ile Mickiewicz wedle jednomyślnego świadectwa ludzi najwiarogodniejszych osóbście jak o człowiek wszędzie i zawsze był wzorem skromności i pokory, o tyle pewna, że jako w i e s z c z - p o e t a nad miarę zaufał siłom swoim, a do wieszczostwa należy w tym przypadku zaliczyć także wszystkie owe prądy i dążności, co z przyszłością narodu w jakimkolwiek stały związku. Jako prawdziwie wielki człowiek wielkie sobie stawiał cele a to nadzwyczajne poczucie sił i gorączkowy zapal czynu, oraz owa żywa wiara biblijna, że co człowiek całą siłą duszy chce żeby się stało, rzeczywiście się staje razem wzięte były czynnikami owego złudzenia, jakim było jego pojęcie mesyanizmu osobistego.

Ale jakżeż Mickiewicz właściwie pojmował tego swego mesyasza? Czy może w rozumieniu ksiąg starego zakonu a dzisiejszem chrześcijańskim jako Syna Bożego? Bynajmniej. Mesyasza jego wyobraźni zbliżał się więcej do pojęcia, jakie żydzi od wieków mieli i do dziś dnia mają o mesyaszu, spodziewając się od niego przedewszystkiem odbudowania ziemskiej swej ojczyzny. Może sobie z słów własnych poety najtrafniejsze będzie można o jego mesyaszu i mesyanizmie utworzyć wyobrażenie. Na prelekcyi z 13. Grudnia 1842 takie daje określenie:

„Déjà l'année dernière vous avez vu que la différence qui existe entre les hommes dépend du développement de leurs âmes. (U. Wrotnowskiego tu i poniżej: „ieh ducha.“) L'âme la mieux développée est nécessairement chargée de conduire les hommes, qui se trouvent sur les degrés inférieurs. C'est le dogme principal du Messianisme. Une telle âme est choisie pour servir l'organe à la Divinité. Dieu n'a pas d'autres moyens de parler aux hommes. Il faut qu'il choisisse un homme.“

W tejże samej prelekcyi nieco poniżej:

„Ainsi dans la vie politique d'une nation il-y-a des individus initiés aux traditions nationales, (u Wrotnowskiego: ludzie przeniknieni tradycją narodową): ceux là guident le peuple dans sa marche vers l'avenir. Il-y-a aussi une série d'hommes inspirés, qui apparaissent dans des moments décisifs.“

Widzim więc, że mówca bynajmniej nie przypisuje swojemu mesyaszowi ani pochodzenia Boskiego, ani żadnych przymiotów Boskich. Bo wyższy stopień duchowego rozwinięcia i przeniknięcie tradycją narodową — są to wymagalności ze wszystkiem ludzkim a (mówiąc nawiasem) obiedwie w Mickiewiczu jak najzupełniej urzeczywistnione.

Z prelekcji z 20. Grudnia 1842 ciekawe jest z różnych względów miejsce następane:

„Byron rozpoczyna erę poezji nowej. On pierwszy pokazał ludziom, że poezya nie jest czczą rozrywką, że nie dość tu na życzeniach i słowach, że trzeba samemu tak żyć, jak się pisze... To mocne uczucie potrzeby spoetyzowania swego życia, z bliżenia ideału do rzeczywistości, stanowi całą wartość poezji Byrona... Co więc stanowi początek literatury ostatnich czasów, to owe odwołanie się do geniuszu, do natchnienia, które nazwaliśmy mesyanizmem.“

Na lekcji z 23. Kwietnia 1844 mówi poeta o „człowieku idealnym“, o „człowieku epoki teraźniejszej.“ Obecnie — tak woła — ludzie znajdują się jakoby w duchowem uśpieniu:

„Il ne sera donné de les réveiller, qu'à celui, qui se sentira lui même en possession des qualités et des dons auxquels nous aspirons.“

A więc: trzeba się czuć tym człowiekiem a będzie się nim. — Na prelekcji wreszcie z 21. Maja 1844 daje określenie „człowieka wielkiego“, co również jak w wielu innych miejscach tak i tutaj oznacza nie co

innego jak męża wskrzesiciela i przy tej sposobności tak się wyraża:

„Les grands hommes sont ceux, qui, ayant plus et mieux travaillé que tous leurs contemporains, les ayant ainsi devancé, réussissent les premiers à réveiller dans leurs sein ce principe divin, ce dieux mystérieux, unique conseiller de Charlemagne et des Piastes, de Sobieski et de Napoléon.“

Na tem dosyć tych przytoczeń. Widzimy jasno jak na dłoni, że Mickiewicz swego mesyasza zgola nie pojmuje w rozumieniu biblijnem, ale raczej zupełnie światowem. Głównymi znamionami jego są: wyższy stopień rozwinięcia duchowego i przejęcie się tradycją narodową, genialność, natchnienie, zapał, wiara we własne posłannictwo, wybitność osobista i ów tajemniczy głos wewnątrz, który człowieka na oślep prowadzi ku jego celom. Bóg wedle poety przez wielkich ludzi przemawia do ludzkości i objawia jej swoje prawdy — ale nigdzie nie znajdujemy wzmianki, żeby mężowie ci Boską mieli naturę i Boskie pochodzenie. Czuł się sam uposażony przymiotami, jakie uważał za warunek wielkości i potomność przyznaje, że posiadał je rzeczywiście. Ale z powodu, że jego teoria o przeznaczeniu każdego wielkiego człowieka zbudowana była nie na podstawach rozumowych i dziejowych, ale wyłącznie uczuciowych i osobistych, nadto z rozmysłem zastosowana do potrzeb chwili obecnej, stał się ofiarą nie omyłki liczebnej, (jak sam w innym związku myśli powiada) ale omyłki sercowej i nigdy już zupełnie się z niej otrząsnąć nie potrafił. Mesyanizm jego w tem rozumieniu czysto ludzkim pojęty traci przeważną

część barw swoich mistycznych i całą postać jego znów zbliża do serca naszego.

Słusznie zauważyć poeta, że „wiara jego w słowa Andrzeja była skutkiem całego jego życia i wszystkich usposobień i prac jego duchowych.“ Rozliczne już tego widzieliśmy dowody. Jadąc w r. 1829 przez Berlin wspomina, że ma zamiar napisać coś w stylu biblijnym. Wykonanie tego zamiaru w obec nowych wrażeń światowych tymczasem jeszcze zostało odłożone i dopiero trzy lata później przychodzi do skutku. Znane jest powszechnie zdarzenie podczas pobytu poety w Rzymie. Kiedy go doszła wieść o wybuchu powstania listopadowego i umysł jego żywo był zajęty tą sprawą, w wróżbim zamiarze na chybił trafił rozwarłszy biblią, położył palec na karcie a gdy dopatrzono, pokazało się, że wskazał na słowa z ewangelii św. Jana V. 7: „Panie, nie mam człowieka!“ Kto wie, czy ta wróżba, jaką zresztą po upadku powstania było można uważać za spełnioną, przy wrażliwym jego umyśle nie dała pierwszej podniety do wyrobienia w nim wiary we własne swoje posłannictwo. Że tej wróżby nie zapomniał, tego dowodzi okoliczność, że półtrzecia roku później, będąc już w Paryżu, pisze uwagi „O przyszłym wielkim człowieku“ dowodząc, że „nie znaleźliśmy w rewolucyi człowieka, któryby wolę mas odgadnął i zadosyć uczynił ich oczekiwaniu.“

Tymczasem, tj. między Rzymem a Paryżem, powstaje III. cz. Dziadów wraz z przepowiednią o mężu wskrzesicielu i rozlicznemi innemi wieszczemi wskazówkami. Dawniejsze przytoczenia niech wolno będzie uzupełnić jednym dalszem, które na jego pojęcie chrze-

ściaństwa jasne rzuca światło. W scenie trzeciej znajdują się te piękne wiersze:

„Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony,
Na piersi mędrców błyszczy jak zorza:
A w duszę wnijść nie może.
Oświeć, oświeć ich Boże!”

Otóż poetyczne ukształcenie myśli o „wcieleniu chrystyanizmu” w życie. Od tej chwili to uczucie coraz więcej się zagłębia i coraz dobitniejszy znajduje wyraz. W jesieni 1832 ukazują się „Księgi Narodu Polskiego”, w których się także znajduje przepowiednia o zmartwychwstaniu ojczyzny a w niej ustęp taki:

„...A trzeciego dnia dusza wróci do ciała
i Naród z m a r t w y c h w s t a n i e i u w o l n i
w s z y s t k i e l u d y E u r o p y z n i e w o l i.”

Niedługo potem przedłożył księciu Adamowi Czartoryskiemu swoje „myśli o sejmie polskim”, który radził zwołać do Paryża. I tu dowodzi, że chrystyanizm powinien być zasadą sprawy polskiej. Polska położy koniec wojnom o granice. Jak Chrystus położył koniec krwawym ofiarom — tak Polska wojnom i krwawym Ofiarom ludów.

Do Odyńca pisze w Lutym 1834 z Paryża:

„Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję.”

We Wrześniu 1835 znów pisze do Odyńca, radzi czytać dzieła Saint Martina i wizye mniszki Emmerich pod tytułem: „Das bittere Leiden Jesu Christi.” Dodaje, że „książki te dostarczają zapasu na długie medytacye.”

W tymże r. 1835 (31. Października) pisze do Hier. Kaysiewicza :

„Prawdziwa poezya naszego wieku jeszcze może nie urodziła się, tylko widać symptomata jej przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy albo celów zbyt małych. Przypominaj, proszę, te słowa Saint Martina : „On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle.“ Mnie się zdaje, że wróca czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą; że będzie trzeba natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, których rozum powiedzieć nie umie... Te myśli często budzą we mnie żal i zaledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry, ale czuję, że nie godzien zająć do niej.“

A jakoby przeczuwał, co się będzie działo za lat dziesięć w liście do Hier. Kaysiewicza i Leon. Rettla z 16. Grudnia 1833 tak się odzywa :

„Napisano jest, nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apellowi, ale Chrystusowi. Nie wiercie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, a jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle... Przyjdą na was może chwile, że będziecie się gniewać na mnie i na słowo.“

Dusza więc poety do przyjęcia takiego gościa, jakim był Towiański, najzupełniej była przygotowaną. Zjawienie się Towiańskiego było tylko ową iskrą zapalną, jaka tlejące pod popiołem zarzewie w żywy pożar roznieciła. I chrystyanizm i mesyanizm leżał spowity w duszy poety; w chwili, kiedy się zjawił Towiański,

wszystkie te promienie ducha wystrzeliły ku niebu i jaskrawym, niezwykłym swym blaskiem raziły zdu miałych widzów. On co wygłosił zasadę, że tak trzeba żyć, jak się pisze, rzeczywiście wierzył w nią i sam się dla niej poświęcił. Dusza jego w gorączkowym zapale rwała się do czynu, często bez porady rozumu i roztropności — tylko tak da się wytłómaczyć cały szereg zagadkowych zkańad porywów. Marzy o zwołaniu sejmu polskiego do Paryża, nieco później żąda zakonu dla Polski a sam tworzy Stowarzyszenie Braci Zjednoczonych, znów później (w liście do braci Zaleskich) porusza myśl założenia bractwa na wzór kawalerów szpitalnych między rodakami żyjącymi w Afryce; wyprawia dwóch posłów do Pragi w celu porozumienia się z Czechami a sam pospiesza do Włoch, dwa razy dostępuje posłuchania u papieża, aby go nakłonić do współudziału w wypadkach wojennych; tworzy „zastęp polski”; wreszcie po wybuchu wojny krymskiej podejmuje się poselstwa do Turcyi w celu utworzenia posiłkowych legionów polskich przeciw Rosyi i tutaj — daleko od tyle ukochanej ojczyzny — życiem przypłaca swój zapłat. W pieśniach swych sławił wiarę i uczucie; z katedry piorunował na ludzi „z duszą wyschłą i niezdolną do zapłat”, powtarzał, że pierwszym warunkiem dla człowieka dzisiejszego jest „podnosić się i rozpłomieniać”; w listach do przyjaciół radził „unikać ludzi, którzy z siebie i z położenia swego radzi, którzy nie cierpią głodu moralnego, którzy nie tęsknią, nie porywają się”; inny raz znów mówiąc o przyczynach odebrania mu katedry słowiańskiej, dodaje: „chciano, abym się uspokoił, ale dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym”; głosił blizkie odrodzenie ojczyzny, był

apostołem chrześcijańskiego życia i chrześcijańskich uczynków — a jak pisał i uczył, tak żył.

Jako wybitny przykład tych jego usposobień posłużyć może awanturnicza wyprawa jego włoska. Udał się do Rzymu z gołemi rękami, aby utworzyć legion polski i wziąć udział w walce, która się wówczas toczyła między Włochami a Austryą. „Był bowiem przekonany (tak się wyraża autor pisemka o stosunku Mickiewicza do Zygmunta Krasińskiego*) i usiłował wlać to przekonanie w umysły współtowarzyszy, że za ukazaniem się tylko legionu tego i jego chorągwi z godłami i napisami słownemi pierzchać będą siły nieprzyjacielskie, lub im się poddawać i w ten sposób zdołają bez walki i oporu dostać się na polską ziemię, kraj i ojczyznę oswobodzić. Utrzymywał on bowiem, że już nadszedł czas, w którym potęga ducha ludzkiego wystarcza do zwyciężenia wszelkich sił i działań materialnych. Taką wiarą i przekonaniem w skuteczność swych zamiarów przejęty Mickiewicz usiłował z zapalem i natarczywością w Zygmunta je wpoić i do współudziału w zamierzonym przedsięwzięciu nakłonić...”

Zaprawdę: zrozumieć naszego wieszczą można jedynie przez odkrycie sprężyn jego duchowych — inaczej życie jego pozostać musi większą zagadką od przepowiedni o mężu czterdzieści i cztery. Wszakżeż sam powiada o sobie:

„Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.”

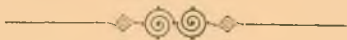
*) Słowo o Zygmuncie Krasińskim z powodu zarzutów krytyki. Przez St. M. Kraków 1876.

Zygmunt Krasiński wyrzekł krusząc pióro swoje:

„Łutni mej. łutni nigdy nie nastroję —

Zginię me pieśni, wstańcie czyny moje!“

Nigdy nie wypowiedziano myśli, coby się w całym głębokiem znaczeniu wyrazu dosłowniej dała zastosować do Mickiewicza. Czuł w sobie tego samego ducha, jaki niegdyś ożywił dziewicę z Orleanu, o której powtórnie w swych odczytach wspomina, i jak ona zamysłał porwać za sobą umysły ku oswobodzeniu ojczyzny. Zarówno jak Mahomet niegdyś usilnie się bronił przeciw głosom wielbiącym go jako poetę, tak i Mickiewicz byłby chciał wymazać z swego życia ową kartę, na której złotemi literami była zapisana sława jego jako poety. Po czasie! Bo zdaje się, jakoby boskość tylko jednym promieniem swego blasku zwykła się objawiać w genialnym człowieku i że różne rodzaje genialności ani obok siebie ostać, ani u ludzkości nie są zdolne zyskać uznania. Potomność nie pochwała błędu, jakiemu wieszcz uległ, ale pobudki jego przejmują ją uszanowaniem i podziwieniem. A ktoby mimo to wszystko gorszył się z zuchwałości tak górnego lotu, niech sobie przypomni, że jak każda dusza, tak i geniusz przez zamieszkanie w przybytku z prochu i gliny koniecznie z zetknięcia tego wynosi jakąś przymieszkę ziemskiego zanieczyszczenia pierwotnej boskiej swej czystości. Kto sam od tego wolny, niech powstanie i pierwszy rzuci kamień na pamięć wieszczą.



IX.

Zakończenie.

Więc ze wszystkim zawiodło go przecucie? Więc ów ogień i owe natchnienie i owa wiara rzeczywiście były niczem innym, jak marnem złudzeniem, — jak grą chorobliwie rozdrażnionej wyobraźni — jak bańką mydlaną, która w nic się rozwiała?

Jeżeli tak, wtedy genialność jest nie darem ale karą niebios, nie błogosławieństwem, ale klątwą, nie zaszczytem, ale ohydą, a geniusze są nie świecznikami ludzkości, ale błędnymi ognikami, nęcącymi na bezdroża i trzęsawiska.

Na szczęście że tak nie jest. Zawiodło poetę przecucie co do wskrzeszenia ojczyzny do nowego życia politycznego, ale stał się wskrzesicielem narodu w rozumieniu nie mniej szczytnem, bo wskrzesił go nie z oręża wprawdzie, ale z życia jego umysłowego, z ducha i z serca.

Że był „królem wieszczów“ — dowodem jego pieśni. Już Cybulski*) mimo wszelkiej cierpkości, z jaką się wyraża o dążnościach jego mesyanistycznych, jako poecie najzupełniejszą oddawał sprawiedliwość. Wedle

*) Dr. Wojciech Cybulski: Odczyty itd.

słów jego poezya polska przed wystąpieniem Mickiewicza była tylko bezbarwnym, bezdusznym dalszym ciągiem epoki Stanisławowskiej i naśladowaniem poezyi francuzko-klasycznej. Wpływ jego poezyi na umysły był ogromny. Wyrwał serca z obojętnego, gnuśnego pograżenia w zajęciach i zabiegach powszedniego życia, rozbił martwe, konwencyonalne nałogi i formy staroświeczczyzny; pobudził umysły do wnikania w głębi swojej istoty i do silniejszego zajęcia się wewnątrz — w ogóle podniósł indywidualne uczucie do wyższego i gorętszego zapału, do pewnej duchowej ekstazy, a tem samem skutecznie oddziaływał na zgłębienie się uczucia miłości ojczyzny i ofiarności. W innem miejscu Cybulski nazywa go „sercem i uczuciem“ narodu — zaszczyt, jaki się dotychczas żadnemu poecie nie był dostał w udziale.

W czasach najnowszych daje się wprowadzić uczuć pewien prąd historyczno-literacki, który epokę po-Stanisławowską w dodatniejszych chciałby przedstawić barwach. Ale jakbądź się na nią będziem zapatrywali, tego bodaj nikt nie zaprzeczy, że epoka prawdziwie narodowej poezyi zaczyna się od Mickiewicza, i że on pierwszy ją otwiera a w trop za poezją całe piśmiennictwo w tym samym odmładnia się duchu. On poezyi polskiej otworzył wstęp do literatury światowej i w nowoczesnej literaturze europejskiej zaszczytne zapewnił jej miejsce. Któż po za granicami polskimi zasłyszzał kiedy o Dmochowskim, Jachowiczu, Fr. Wężyku, Kaj. Koźmianie, Osińskim, Tymowskim, Moraczewskim a nawet Woroniczu, Niemcewiczu i Brodzińskim? Mickiewicz od razu zajaśniał jako gwiazda na horyzoncie europejskim i nie tylko poezyi polskiej, ale w ogóle

duchowi polskiemu na dalekie czasy zapewnił pierwszeństwo między narodami słowiańskimi.

Uartem jest zdanie, że poezya (jak mówi Brodziński) „jest zwierciadłem każdego wieku i narodu“ a (jak się wyraża sam Mickiewicz) „najpewniejszym jest znamieniem jego wiekowego usposobienia.“ Twierdzenie to atoli należy się zrozumieć z jakowemś zastrzeżeniem. Bo tylko poezya, jaką bywa w przecięciu, jest rzeczywiście tem zwierciadłem, dla tego też poezya okresu przed-Mickiewiczowskiego wiernie odbija dążeń i ducha swego czasu: blada była rzeczywistość — blady też jej obraz. Ale zmienia się postać rzeczy, skoro się ukaże prawdziwy geniusz poetycki. Jego nie zaspokaja odzwierciedlanie swego czasu, on nowe otwiera poglądy na świat, na sprawy boskie i ludzkie, nowe roznieca myśli i wyobrażenia, nowe budzi uczucia, podnosi swój naród, porywa go z sobą i na nowe wiedzie tory. Nie dzieje się to bez walki — przeciwnie: walka jest dowodem, że pryskają zimowe lody i że nowa nadchodzi wiosna ducha.

W tem znaczeniu słowo Mickiewicza, że „do wieszczów należy przodkować braciom — wskazywać narodowi drogę“, bezwzględna zawiera prawdę. Cały rozwój życia umysłowego w narodzie, nauki i umiejętności, sztuki i piśmiennictwo, przemysł i rękodzielnictwo, jego mniejsza czy większa dojrzałość polityczna i społeczna — wszystko to ostatecznie ciągnie swe siły żywotnie z geniuszów narodowych, jakkolwiek się to często dzieje na drogach uboższych i ledwie dostrzegalnie dla oka zwykłego widza. Jak kamień wrzucony do wody tryśnie jasnymi kroplami, wzburzy spokojną powierzchnią i znika, ale długo jeszcze w ślad

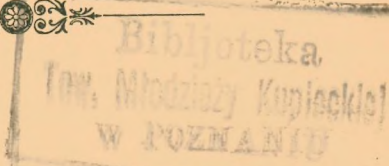
za nim roztaczają się drzące koła po szkle jeziornem — coraz nowe, coraz dalsze, tak i geniusz wstrząsa duszą narodu i dalekiem odbija się echem. Wszystko co naród dziś posiada wielkiego i pięknego, w czym się objawia życie, siła i postęp, pod pewnym względem zawdzięcza swój byt owemu wybitnemu skupieniu ducha narodowego, jakie Mickiewicz powołał do życia.

Prawda, że padł ofiarą olbrzymiego złudzenia. Pochodnią swego zapалу zamyslał wzniecić pożar świata — zapominając, że ku temu serce ludzkości powinno być z tego samego co jego własne paliwa — że w świecie rzeczywistości nie obala się olbrzymów słowem i uczuciem, że trzeba na to szabel i armat. Ale i w tem złudzeniu jest jakaś tragiczność, właściwa geniuszowi. Czyż i Napoleon, ów ubóstwiany wzór jego, nie skończył na tym samym zawodzie? On, co chciał całą Europę zawojować swoim geniuszem i blizki był urzeczywistnienia tego zamiaru — czyż nie znajdował się w podobnem złudzeniu? A kiedy jako samotny więzień na skalistej wyspie dumał na gruzach wspaniałego gmachu, potęgą swego ducha niegdyś wzniesionego — czyż mógł przeczuwać, że stanie się wskrzesicielem nie tylko swego narodu, ale w pewnem rozumieniu całej Europy? „Z bólu rodzi się siła —“ tak się pewnego dnia odezwał wieszcz nasz z katedry literatury słowiańskiej, ale co jeszcze pewniejsza, to że z siły rodzi się ból — i zawód — i rozczerowanie, a geniusz najdotkliwiej tej cierpkiej prawdy doznaje na samym sobie.

Od wieków ludzkość krzyżuje swoich proroków a potomność wznosi im ołtarze — takie jest przeznaczenie geniuszów. Więc i Mickiewicz nie uszedł tego

losu. Dziś kiedy postać jego jako złota ruda kruszcowa przez płomień przeszła przez pamięć całego pokolenia, jako gwiazda przewodnia jaśnieje na tle wspomnień narodowych i najdroższą stała się posiadłością narodu. Nie oddałby jej naród za pamięć swych Jagiełłów, Sobieskich, Zygmuntów, Kościuszków — za cały zastęp swych pieśniarzy i wszystkich imion najdroższych. Był człowiekiem i błądził jako ułomny człowiek, ale kochał ojczyznę nad wszystko, rozgraniał zwątpienie i wlewał otuchę w zrozpaczone dusze, rozgrzewał wymrożone serca, szerzył wiarę, pokrzepiał nadzieję i nauczał miłość: godłem jego był krzyż biało-czerwoną wstęgą przepasany — w tem godle żył i w niem ducha wyzionął. Dziś stał się ową krynicą, z której naród czerpie ochłodę i pokrzepienie, nowym źnierzem ojczystym i owym wskrzesicielem, którego przeczuwał. W chwili obecnej, kiedy ludzkość ubolewa nad brakiem zapału i ideałów, naród podwójnie odczuwa wielkość duszy swego wieszcza a chowając zwłoki jego w podziemiach na Wawelu pamięci jego najwyższy oddaje hołd, na jaki stać jego będzie.

Na zakończenie zaś tych uwag nie znam słów piękniejszych i trafniejszych, jak słowa znakomitego kaznodziei: „....Bóg przysłał króla myśli i słowa — księcia serca i pieśni... Po wszystkiej wielkości utracie naród tą duszą jest wielki.“



Przypiski.

Str. 27. „Zbawcą ma być dziecko, zbiegłe z pomiędzy zesłanych na Syberją.“

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tutaj o rażącej niezgodności między przekładem polskim Fr. Dobrowolskiego a zrewidowanym tekstem oryginalnym niemieckim wydanym pod tytułem: „Geschichte der polnischen Dichtkunst in der ersten Hälfte des laufenden Jahrhunderts von Dr. Adalbert Cybulski. Herausgegeben von Louis Kurtzmann. Posen 1880. J. K. Żupański.“ W przekładzie polskim czytamy jak powyżej: „Zbawcą ma być dziecko.“ W wydaniu zaś niemieckiem na str. 258:

„Der Erlöser soll ein Sohn der nach Sibirien Transportirten sein.“

Cybulski tak się wyrazić żadną miarą nie mógł, bo byłby tem samem powiedział, że „zbawca ma być synem wygnańców syberyjskich“, czego ze słów przepowiedni wyczytać nie można.

O owym liczebnym rachunku zaś wydanie niemieckie wyraża się tak:

„Der Vorname hat 4 Buchstaben, der Familienname 10, also $4 \times 10 = 40$, dazu die 4 Buchstaben des Wortes Name (imię) = 44“.

Tutaj polski przekład mniej jasny od niemieckiego, bo nie da się z niego wcale zrozumieć, z kąd się bierze ta druga czwórka, gdy tymczasem ze słów niemieckich pokazuje się, że mają być dodane cztery głoski wyrazu: „imię“.

*

Str. 60. Władysław Mickiewicz z wspomnianego tu raportu prefekta policji paryzkiej między innemi następuję przytacza miejsce: „En général Mr. Mickiewicz est considéré comme un grand poëte, mais il est à peu près déconsidéré vis-à-vis

de ses compatriotes... ce bruit a produit une fâcheuse impression sur les immigrés qui généralisent Mr. Mickiewicz comme un agent russe, qui de tout temps a fait de la propagande en faveur de la Russie contre la France." — W innym miejscu raport ten mówi o „propagandzie panslawistycznej na rzecz Rosyi." (Ladislas Mickiewicz: „Adam Mickiewicz. Sa vie et son oeuvre." Paris 1888.)

*

Str. 93. „Pielgrzym Polski", pismo emigracyjne, wychodziło od 4. Listopada 1832. Mickiewicz był gorliwym współpracownikiem. Do kogo właściwie ten list był pisany, z którego ten urywek podany jest w 6. tomie wydania paryzkiego dzieła poety (Paryż i Lwów) z r. 1880, nie umiem powiedzieć. O ile sobie przypominam, w zbiorze Korrespondencji Mickiewicza listu tego nie masz.

*

Str. 103. „Jestem tylko jedną z iskier, rzuconych przez ognisko i kto zechce śledzić, skąd wyszła, może łatwiej dojść do Tego, który jest drogą, żywotem i prawdą." — W wydaniu francuzkiem („L'église officielle" itd.) druga połowa tego zwrotu nieco odmienną przybrała postać taką: „...Ceux, qui en suivront la trace trouveront peut-être plus facilement que moi CELUI, qui est la voie, la vie et la vérité."

*

Str. 105. Przytoczony przypisek Stef. Witwickiego znajduje się na nie uliczebnionej, blade-żółtej kartce, sposobem dodatkowym na końcu przyczepionej. Wspominam o tej kartce umyślnie, ponieważ zdaje się, że nie we wszystkich znajduje się wydaniach. Można to wnosić z okoliczności, że z nowszych ani Antoni Mazanowski, ani Erazm Krzyszkowski, pomimo że jeden i drugi powtórnie przytacza Witwickiego, o powyższym przypisku nie wspomina. Być może, że ta cienka, żółta kartka była pierwotnie tylną stroną zwykłej okładki broszurkowej. W egzemplarzu znajdującym się w bibliotece królewskiej w Berlinie wyraźnie do ostatniej kartki tekstu jest przyklepiona.

*

Str. 106. Kto byli podpisani Charles Bouvier, Emil Bournier i Theodore Fouqueré ze względu na stanowisko swoje społeczne i jaki był ich osobisty stosunek do Mickiewicza, nie wiadomo.

*

Str. 112. Poeta w liście do jen. Skrzyneckiego odwołuje się także do IV. części Dziadów, jako „przeczuwał to, co się dzieje“. Już dawniej w piśmie mojem: „Kilka uwag nad pierwszą częścią Dziadów Mickiewicza, tudzież nad obecnym rozkładem Dziadów w ogóle. W Poznaniu. Nakładem J. K. Żupańskiego. 1889“ wypowiedziałem domysł, że się tutaj poeta co do uliczebnienia pomylił, ponieważ nie mógł mieć na myśli części IV, ale jedynie część III. Dziadów — przypuściwszy, że owa czwórka w „Korespondencyi Adama Mickiewicza“ nie jest omyłką drukarską.

*

Str. 115. Michał Budzyński („Wspomnienia z mojego życia“) przemówienie Towiańskiego w kościele Notre-Dame opisuje tak: „Ze stu Polaków przyszło na wezwanie... było święto... Gdy się suma skończyła i lud wychodził z domu Bożego u drzwi wchodowych staje Towiański w surducie brązowym, formą jaką zwykł był nosić cesarz Napoleon I. w konserwach na oczach i w palonych bótach z długimi cholewami. Emigranci otaczają go a ten, mimo prawa zabraniającego, aby w kościele odzywał się człowiek cywilny, podnosi głos w języku polskim. Nikt mu nie przeszkadza a on przemawia mniej więcej w tej treści: „Rodacy moi! Bóg zmiłował się nad nami, ojczyznę naszą i całym rodem ludzkim, i nakazał mi oznajmić blizki czas wybawienia, blizki czas zstąpienia na ziemię nieba, raj, wiecznej szczęśliwości. Dnie wygnania waszego mają się ku końcowi i osiodłany koń tego wodza, który was do progów ojczystych zaprowadzi, a dzień ten tak blizki, że oto dwaj ci starcy oglądać go będą oczami własnymi (i wskazał ręką na generała Kułaziewicza i J. Urs. Niemcewicza, poetę i historyka, którzy w emigracyi odznaczali się wiekiem już podeszłym.) A nie dziwcie się, iż ja ten dzień wam objawiam. Wiem, że pomiędzy wami są zasłużeńsi i mędrsi odemnie. Ale wola Boża objawiała się często przez usta prostaczków i Bóg wybierał proroków swoich między tymi, których serca niewinnością swoją podobaly się Jemu. Kto z was żąda otwarte moje pomieszkanie i gotów jestem, dawać wam żądane przez was objaśnienia“. — Wszyscy się roześli.

Wspomniany zaś przez Towiańskiego (według Witwickiego) „początek tej sprawy, jaki 7. Sierpnia 1841 o godzinie 10-tej z rana zrejonny został“ był taki, że w owym dniu uroczysto poświęcił na

apostołów sprawy Bożej Adama Mickiewicza, Antoniego Góreckiego i Izzydora Sobańskiego.

*

Str. 124. Wspomnienia Michała Budzyńskiego o ile się tyczą Mickiewicza, Towiańskiego i Towianizmu w ogóle nie mogą uchodzić za źródło, na któremby bezwarunkowo można polegać. Nie chcę autora pomawiać o złą wiarę i umyślne wykrzykiwanie rzeczy, ale tyle pewna: cała ta część jego wspomnień napiętnowana jest tak wyraźną niechęcią ku Towianizmowi i wszyskiemu, co z nim jest w związku, tak oczywistą jednostronnością i przesadą, a co się tyczy samego Mickiewicza co najmniej brakiem zyczliwości. że już z tej przyczyny świadectwo jego musi być podejrzané. Rzecz naturalna, jeśli sobie przypomnim, że autor wspomnień wdług własnego zeznania stał duszą i ciałem w zupełnie przeciwnym obozie politycznym, a wspólność albo niewspólność przekonań politycznych w emigracyi, jak wiadomo, rozstrzygała o zacności, zdolności i wszystkich innych przymiotach duszy i charakteru. Z Mickiewiczem Budzyński żadnej nie miał styczności, nie był mu nawet wcale osobiście znany, bo by o tem bez wątpienia był wspomniął. Cała więc jego znajomość Towianizmu pisze się głównie z nieprzyjaznych donosów i wieści rozgłaszanych przez stronników skrajnie przeciwnych. A że sobie w emigracyi pod tym względem nie koniecznie skrupulatnie postępowano w wyborze środków, rzecz wiadoma.

*

Str. 151. Słowa zakończenia wyjęte są z „Mowy żałobnej ks. Al. Prusimowskiego na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza 15. Stycznia 1856.“ Poznań 1856. — Dłosłownie powiedział mówca: „...Naród tą duszą był wielki“, jak tego wymagał związek myśli w jego przemówieniu.



Biblioteka
Tow. Młodzieży Księgiej
w POZNANIU

Na zakończenie.

Podług dawnego prawa pruskiego przedawnienie co do posiadłości ziemskich następowało po latach 44. Tak czytamy w instrukcyi dla rejencyi Prus Południowych (zaboru pruskiego z r. 1793 i 1795) względem wykonania ustawy hipotecznej z 10. Października 1795 w dosłownym przekładzie :

§. 14.

„Na przypadek zaś wreszcie, iżby kto zgoła nie umiał ani podać, ani wykazać, skąd się pisze jego tytuł własności, wtedy chodzi o to, czy będzie mógł dowieść, że przynajmniej lat 44 dzierżył swą posiadłość, a w takim razie tytuł jego własności można uważać za dowiedziony.“

Patent zaś królewski z 6. Sierpnia 1796, dotyczący się urzędzenia komisji granicznych, opiewa tak :

§. 2.

„Dla usunięcia wszelkich wątpliwości postanawia się niniejszem termin przedawnienia w myśl powszechnego prawa krajowego (Allg. Preuss. Landrecht), to jest, na lat 30 między prywatnymi dziedzicami, a na 44 lat przeciwko dobrom królewskim, kościołom i takowym zgromadzeniom, którym mocą praw lub szczególnych przywilejów te same, co i w fiskus ma, nadane są prawa.“

Dziwnie i tutaj na nas patrzą te dwie czwórki a trudno dociec wewnętrzznego ich uzasadnienia. Co najmniej, jest z tego dowód, że liczba 44 nie tylko w mistyce i poezyi, ale i w życiu ludów daleko większe niegdyś odgrywała znaczenie, jak po dziś dzień.



Spis rzeczy.



I.	Zagajenie.	Str.	5
II.	Słowo o przepowiedniach Mickiewicza.	"	9.
III.	Zestawienie prorocत्व.	"	18
IV.	Rzut oka na dotychczasowy przebieg sprawy	"	22
V.	Więc któż ten Mąż?	"	37
	1. „Patrz... Ha! to dziecię uszło.“	"	37
	2. „Rośnie... to obrońca!		
	Znałem go — był dzieckiem — znałem		
	Jak urósł duszą i ciałem.“	"	39
	3. „Z matki obcej.“	"	41.
	4. „Krew jego dawne bohaterzy.“	"	46.
	5. „To namiestnik na ziemskim padole.“	"	51
	6. „On ślepy.“	"	52.
	7. „Lecz go wiedzie anioł pachole.“	"	57.
	8. „Trzy oblicza — trzy czoła“ itd.	"	60
	9. „Jak baldachim rozpięta księga tajemnicza		
	Nad jego głową osłania lice.“	"	66.
	10. „A życie jego — trud trudów.“	"	67.
	11. „A tytuł jego — lud ludów.“	"	68.
	12. „Imię jego czterdzieści i cztery.“	"	71.
VI.	Inne dowody z pism i przemówień poety.	"	92.
VII.	Mickiewicz i Towiański.	"	110.
VIII.	Zkąd to złudzenie?	"	127.
IX.	Zakończenie.	"	147
X.	Przypiski.	"	152.



Ważniejsze omyłki druku.

Str. 11.	wiersz 6.	z góry	czytaj	w y d a n e j	zamiast	wydane.
" 15.	1.	"	"	n a s z e j	"	aszej.
" 22.	1.	"	"	p r z e b i e g	"	przebieg.
" 31.	10.	"	"	d e s	"	de.
" 34.	8.	z dołu	"	p o w t ó r n e m u	"	powtórnem.
" 35.	4.	"	"	p y t a j ą c y c h	"	pytujących.
" 57.	14.	z góry	"	o b r a z	"	obrazu.
" 71.	4.	"	"	c z t e r d z i e ś c i	"	czterdzieści.
" 79.	14.	"	"	s p o t y k a m y	"	spotykamy.
" 81.	6.	"	"	k a m i e n i u	"	kamienin.
" 83.	10.	z doła	"	t y l u	"	tych.
" 86.	8.	z góry	"	l i c z ą c e g o	"	liczącego.



Biblioteka
Tow. Młodzieży Kupieckiej
W POZNANIU





Nr 645688

300

KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



Nr 645688

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

L-opr.

109606

Biblioteka WSP Kielce



0241849